

Piątek
6.06.2025
Nr 130

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,00 zł
(w tym 8% VAT)

Gazeta WROCŁAWSKA

Politechnika Wrocławska już rekrutuje. Proponuje pięć nowych kierunków studiów **str. 5**



Czy starolas zatrzyma poszukiwania „złotego pociągu”? Wszystko w rękach urzędników **str. 8**

Na Dolnym Śląsku fotoradary „koszą” ostro. Kierowcy płacą mandaty i dalej pędzą jak szaleni **str. 4**



RAPORT SĄ DZIELNICE, GDZIE LICZBA LUDNOŚCI SPADŁA O 30 PROC.

Czy Wałbrzych jest już skazany na wyludnienie?

Elżbieta Węgrzyn
Dolny Śląsk

Najnowsze dane dot. demografii Wałbrzyskiej potwierdzają, że spadek liczby ludności to trend trwały. W ostatnich kilku latach w niektórych dzielnicach liczba mieszkańców spadła nawet o 30 procent. Co miasto robi, aby to zmienić?



Trend jest ogólnopolski. Liczba mieszkańców kraju i poszczególnych regionów zmniejsza się. Uchwyciła to „Prognoza ludności na lata 2023-2060” i pokazała postępujący ubytek ludności Polski do 2060 roku. Według tego scenariusza będzie to spadek do 30,4 mln osób (choć symulacje skrajne mó-

GUS: w 1991 r. Wałbrzych miał 141 tys. mieszkańców - teraz 98,7 tys.

wią o 26,7 mln lub nawet 24,8 mln). W stosunku do 2022 roku to spadek od 8 do 29% ludności. Zmiany te już widać w szkołach, zakładach pracy i na pustoszejących ulicach zwłaszcza

w miastach małych oraz średnich. Depopulacji prowincji towarzyszy wzrost aglomeracji i ich suburbanizacja, czyli rosnące przedmieścia.

Spadkowy trend utrzymuje się też w Wałbrzychu, drugim co do wielkości dolnośląskim mieście. Wg GUS liczba jego mieszkańców na dzień 31 grudnia 2024 r. wynosiła 98 748 osób. Natomiast w rejestrze mieszkańców Wałbrzyskiej miasto weszło w 2025 rok z liczbą 90 000 osób, to zaś jest o 2315 mniej niż rok temu, gdy rejestr wykazywał 92 315 osób. Różnice wynikają z innych metod liczenia, ale trend się potwierdza. Od 1991 r. Wałbrzych stale traci mieszkańców. Co władze miasta robią, żeby nie opustoszało?

Czytaj str. 13



PULS

Drugi Polak w historii poleci w kosmos str. 14-15

Po powodzi dolnośląskie drogi będą odbudowane za pieniądze z UE str. 4

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206





EKSPRES LOSY CO ZA SZTOSY

PONAD 600 000 000 zł NA WYGRANE!



GRAJ W PUNKTACH



Gdy grasz, wszystko gra!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

O POLSKICH
WARIATACH

Czy utrata państwa w 1795 r. uczyniła z Polaków wariatów, którzy regularnie zaczęli poświęcać najlepszych ludzi w walce o odzyskanie niepodległości? Jan Maciejewski w książce „Nic to! Dlaczego historia Polski musi się wciąż powtarzać” z faktów składa mityczną opowieść, w której centrum znalazły się archaiczny kult ofiary i figura kozła ofiarnego.

Francuski myśliciel René Girard twierdził, że ludzkie wspólnoty w momentach kryzysowych, aby się wzajemnie nie pozabijać, mordują kogoś spośród siebie i ten krwawy rytuał wygasza na pewien czas nienawiść. Dla Maciejewskiego taką rolę odegrała Polska, gdy trzy mocarstwa dokonały rozbiorów w XVIII wieku. Tą tragedią żywił się polski romantyzm, lecz hasło „Polska Chrystusem narodów” nie jest z gruntu chrześcijańskie, lecz pogańskie. „Nic to!” - takimi słowami Michał Wołodyjowski kwituje swoją nadchodzącą samobójczą śmierć, zaś Maciejewski dostrzega w tym pogardę dla życia i euforię szaleńczego czynu. Po czym przywołuje skok księcia Józefa Poniatowskiego do Elstery, szarżę szwoleżerów pod Samosierrą, atak żołnierzy na Monte Cassino. Przypomina też słowa Józefa Piłsudskiego: armia doskonała jest w każdej chwili gotowa na śmierć. Nie unika współczesnych kontrowersji, gdy analizuje stan ducha Polaków po katastrofie pod Smoleńskiem w 2010 r.

W książce napisanej z pasją obserwujemy szalony galop przez naszą historię z przywołaniem twórców literatury - Józefa Korzeniowskiego (Conrada) i Jarosława Marka Rymkiewicza. Przedstawiając Afrykę jako kozła ofiarnego europejskiego imperializmu, Conrad miał pośrednio obnażyć zbrodnię dokonaną wcześniej na polskim państwie. Natomiast Rymkiewiczowi autor wytyka, że śmierć powstańców warszawskich w 1944 r. była dla niego ponowieniem chrztu Polski, tym razem we krwi. To nie przypadek, bo Maciejewski jest żarliwym katolikiem i dla niego jedyną doskonałą, całkowicie niewinną ofiarą jest Chrystus.

To fascynująca lektura. Za dyskusyjną uważam jednak tezę, że przyczyną wielkich, dziejowych katastrof jest stopniowe odchodzenie Zachodu od chrześcijaństwa, co stworzyło przestrzeń dla pogańskiego mitu kozła ofiarnego. I uratować nas może wcielenie chrześcijańskiej symboliki w rzeczywistość, cokolwiek to oznacza. Mamy się cofnąć do średniowiecza?

”

*Ukraina proponuje
zawieszenie broni w wojnie
z Rosją do czasu spotkania
przywódców obu państw.*

Wołodymyr Zelenski, prezydent Ukrainy

Platany uratują nasze miasta?



Posadzone kilka lat temu platany rosną jak na drożdżach, ale eksperci mają swoje uwagi...

Michał Perzanowski
Wrocław

9 platanów klonolistnych przy Galerii Dominikańskiej to efekt projektu Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego w 2018 roku. Rosną niesamowicie szybko...

Inwestycja kosztowała ok. 50 tys. zł. Oprócz samych drzew pojawiły się też ozdobne trawy, kwiaty, a także system nawadniania i napowietrzający. Gleba została wymieniona na żyzną, co pomogło młodym platanom szybko rosnąć.

Dziś, po sześciu latach od posadzenia, korony drzew są gęste i rozłożyste. - Platany należą do gatunków, które szczególnie szybko rosną w młodym wieku - tłumaczy Marek Szepliński, rzecznik

Zarządu Zieleni Miejskiej. - Potrzebują głębokiej, żyznej i wilgotnej gleby. Przy odpowiednich warunkach przyrastają błyskawicznie. Platany świetnie radzą sobie też na al. Hallera, Kosmonautów, a także na Wojanowskiej i Królewieckiej.

W pierwszych latach po posadzeniu drzewa były szczególnie pielęgnowane. Zastosowano specjalne podłoże, ekrany przeciwkorzenne (by korzenie nie uszkodziły podziemnych instalacji) oraz system nawadniania. Dzięki temu rośliny nie tylko szybko rosną, ale też poprawiają jakość życia w mieście.

ZZM sadi każdego roku kilka tysięcy drzew w całym Wrocławiu. - Czasem potrzeba cierpliwości. Efekty, jakie dziś widzimy pod Galerią, zaczęły

się od sadzonek posadzonych w 2019 roku. Ale naprawdę warto poczekać - przekonuje Szepliński.

Eksperti coraz częściej polecają sadzenie platanów w centrach dużych miast - choć z pewnymi zastrzeżeniami. To drzewa bardzo dobrze przystosowane do trudnych warunków miejskich - młode egzemplarze rosną bardzo dynamicznie, dobrze znoszą suszę i zanieczyszczenia powietrza. Po wyrośnięciu mają duże korony i zapewniają dużo cienia.

Jednak platany dorastają do imponujących rozmiarów - w wąskich uliczkach mogą kolidować z budynkami, sieciami czy oświetleniem. Dodatkowo w okresie pylenia platany mogą powodować objawy uczuleniowe u wrażliwych osób.

GROŹNA AURA

W kilku miejscach Dolnego Śląska w śróde grad pustoszył wieś i miasta. Spadły kule lodu wielkości piłeczek tenisowych. Mieszkańcy m.in. powiatu bolesławieckiego, legnickiego, wołowskiego publikowali w sieci zdjęcia z nocnego gradobicia. Na szczęście nie mamy informacji, by ktoś zginął czy został ranny. Jednak drzewa upadły na tory, paraliżując ruch kolei, a także na boiska. Gradobicie poniszczyło uprawy polowe i ogródki.
Adrianna Szurman



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Ktoś zaskoczy Cię niekonwencjonalnym zachowaniem. Horoskop dzienny mówi, że jutro poznasz tego przyczynę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Sporo czasu poświęcisz na zaspokajanie oczekiwań innych osób. Horoskop na dziś mówi, że ludzie będą Ci wdzięczni.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie owijaj dzisiaj niczego w bawełnę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że lepszym rozwiązaniem będą otwartość i szczerowość.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie wmawiał Ci, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Horoskop dzienny mówi, że nie uwierzysz...

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Jeśli nie wszystko będzie szło po Twojej myśli - nie przejmuj się. Horoskop na dziś uspokaja, że jutro po troskach nie będzie śladu.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że zadania, za które się zabierzesz, sprawnie doprowadzisz do końca.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop dzienny mówi, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzień zafunduje Ci huśtawkę nastroju. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że Twoje emocje zostaną wystawione na dużą próbę.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie podejmuj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dzięki temu uda Ci się uniknąć sporej awantury.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ludzie będą dzisiaj liczyć się z Twoim zdaniem. Horoskop dzienny mówi, że od tego, co powiesz, niektórzy będą uzależniać swoje decyzje.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Chętnie pomożesz ludziom, którzy nie będą sobie radzić ze swoimi obowiązkami. Horoskop na dziś mówi, że będą Ci za to bardzo wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że sprawa, która dotychczas wydawała się nie do ruszenia, może wejść na tory pomyślnej realizacji.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 29.05

Ponad tysiąc zatrzymanych

Finałowy mecz Ligi Konferencji FC Chelsea - Real Betis we Wrocławiu był burzliwy. Policja we wtorek i środę zatrzymała 38 rozrabiających kibiców, z czego 18 osadzono w areszcie. Policja w sumie interweniowała 1036 razy, a straż miejska 250. Mimo burd Hiszpanów z Anglikami we wrocławskim Rynku, nie odnotowano tam poważniejszych strat materialnych. Zniszczono m.in. kilkanaście krzesłek i uchwyty do flagi.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

2 czerwca, w 38. rocznicę wizyty Jana Pawła II w Legnicy, przez miasto przeszedł Marsz Papieski

PIĄTEK, 30.05

Zalegają z alimentami

Aż 1,5 mld zł zalegają osoby zobowiązane do płacenia alimentów na Dolnym Śląsku. Według raportu BIG InfoMonitor największe zadłużenie alimentacyjne odnotowano na Mazowszu - ok. 2,2 mld zł.

Dolnoślązacy w Kanadzie

Piętnaście dolnośląskich firm uczestniczy w targach technologicznych Web Summit 2025

w kanadyjskim Vancouver. To szansa na pozyskanie nowych klientów i promocję swoich produktów poza granicami Polski. W tym roku pojawiło się tu w sumie 20 polskich firm.

SOBOTA, 31.05

Leśnica „odcięta”

Rozpoczął się remont torowiska na fragmencie ul. Kosmonautów. Wstrzymano ruch tramwajów z centrum w kierunku Leśnicy. Remont potrwa do końca sierpnia. Od pętli Pilczyce do Leśnicy pasażerów będą przewozić autobusy. Mieszkańcy zachodnich osiedli Wrocławia mogą też korzystać z licznych połączeń kolejowych.

Szykowali się do ustawki

Policja w lesie koło Kalisza zatrzymała grupę pseudokibiców z Wrocławia. Funkcjonariuszy o szykowanej ustawce poinformowali zaniepokojeni mieszkańcy, którzy zauważyli kilkanaście aut wjeżdżających do lasu. Policjanci znaleźli w pojazdach m.in. rękawice do walk, szczęki i kominarki z emblematami kibolskimi.

Wrocławianie planowali starcie z kibicami z Kalisza, którzy mieli jechać na mecz do Łodzi. Do bijatyki nie doszło, 23 osoby ukarano mandatami za zakłócanie porządku.

NIEDZIELA, 1.06

Wybory 2025

W II turze wyborów prezydenckich wspierany przez PiS Karol Nawrocki zdobył 50,89 proc. głosów i pokonał Rafała Trzaskowskiego 49,11 proc., i 6 sierpnia zostanie zaprzysiężony na prezydenta Polski. Frekwencja wyniosła 71,63 proc. Na Dolnym Śląsku wygrał R. Trzaskowski - 55,81 proc. głosów, a K. Nawrocki zdobył 44,19 proc. Frekwencja w naszym regionie wyniosła 70,63 proc.

Miedź Legnica bez awansu

Legnicka drużyna przegrała z Wisłą Płock 0:2 w finałowym meczu barażowym i nie awansowała do ekstraklasy. W najwyższej lidze Dolny Śląsk będzie reprezentowany tylko przez Zagłębie Lubin. W 1. lidze oprócz Miedzi zagrają Chrobry Głogów i zdegradowany z ekstraklasy Śląsk Wrocław.



FOT. ANETA KOLESINSKA

Środa, 4.06. Dariusz Sztylka znów będzie dyrektorem sportowym Śląska Wrocław

PONIEDZIAŁEK, 2.06

Komisja chce Łukasza Czuj

Łukasz Czuj, reżyser i dramaturg, został rekomendowany przez komisję konkursową na stanowisko dyrektora Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. We wrześniu, jeżeli ten wybór zatwierdzi Zarząd Województwa Dolnośląskiego, obejmie stery legnickiego teatru, po tym, jak ze stanowiska zrezygnował Jacek Głomb. 55-letni Łukasz Czuj

wyreżyserował tutaj przed laty „Komedie obozową”, a ostatnio widowisko muzyczne „Wodewil Liegnitz”.

Ujawnili dochody 2024

Z zeznań majątkowych wynika, że prezydent Wrocławia Jacek Sutryk w 2024 r. zarobił 367,3 tys. zł, czyli o 40 tys. zł mniej niż w 2023. Witold Ziomek, prezes Wodociągów, wykazał 534,2 tys. zł (44,5 tys. zł miesięcznie), Grzegorz Kaliszczak, prezes Aquaparku - 490 tys. zł (40,8 tys. zł/mies.), Witold Woźny, prezes MPK - 372,5 tys. zł (31 tys. zł/mies.)

WTOREK, 3.06

Laureaci Jeziorańskiego

Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau to tegoroczny laureat Nagrody Jana Nowaka-Jeziorańskiego, jednej z najbardziej prestiżowych polskich nagród społeczno-kulturalno-politycznych. Wrocław wyróżnia w ten sposób osoby lub instytucje za myślenie o państwie jako dobru wspólnym. Zebrał GCH

AUTOPROMOCJA

0111322013

Gazeta WROCLAWSKA

Dzienniki regionalne
kupisz w każdym sklepie sieci



nasz REGION

JAWOR

Chciał wjechać wycieczkę do Chorwacji, bez uprawnień
Kontrola wykazała, że pojazd jest sprawny, a kierowca trzeźwy. Ale bez uprawnień na autokar (kat. D). Pojechał inny kierowca, a ten odpowie za wykroczenie.

POWIAT LUBIŃSKI

Przekorczył prędkość o 62 km - 4 tys. zł mandatu i 14 pkt.
Policja zatrzymała 71-letniego pirata na DK 36 w Siedlcach na terenie zabudowanym. Niedawno był karany, więc odpowiedział jako recydywista. Stracił też prawo jazdy.



ZGORZELEC

Uderzył w skrzynkę energetyczną i inne auto. Nie żyje.
66-letni kierowca skody z Niemiec prawdopodobnie prowadząc stracił przytomność i zjechał z drogi. Szybko podjęta akcja ratunkowa nie dała rezultatu.

Więcej fotoradarów, mandatów i... błędne koło na trasie?

Michał Perzanowski
Wrocław

Na Dolnym Śląsku działa 35 fotoradarów, odcinkowych pomiarów prędkości i innych systemów, które mają poprawić bezpieczeństwo na drogach. W ub. roku wykryły ponad milion wykroczeń!

Według Głównego Inspektora Transportu Drogowego, w 2024 roku systemy automatycznego nadzoru nad ruchem drogowym zarejestrowały ponad milion wykroczeń, co stanowi wzrost o 9,6 procent w porównaniu do roku poprzedniego. Na Dolnym Śląsku szczególnie aktywny był odcinkowy pomiar prędkości na autostradzie A4 między Kostomłotami a Kątami Wrocławskimi, który zarejestrował 80 tys. wykroczeń.

W zeszłym roku najwięcej wykroczeń odnotowano w Wałbrzychu, gdzie wystawiono 8 962 mandaty. Systemy monitorujące przejazdy na czerwonym świetle również zarejestrowały znaczną liczbę naruszeń przepisów. Na przykład, kamery przy ul. Średzkiej we Wrocławiu - 1 965 wykroczeń.

Na Dolnym Śląsku funkcjonuje: 5 systemów RedLight (rejestrujące przejazd na czerwonym świetle) na skrzyżowaniach, 2 systemy RedLight na przejazdach kolejowo-drogowych, 5 odcinkowych pomiarów prędkości, 23 punktowych fotoradarów.

Choć liczba rejestrowanych wykroczeń rośnie, trudno ocenić wpływ tych systemów na poprawę bezpieczeństwa. Z jednej strony, obecność fotoradarów i OPP może działać



Na Dolnym Śląsku działa 35 urządzeń kontrolujących kierowców

prewencyjnie, skłaniając kierowców do przestrzegania przepisów. Z drugiej strony, dane wskazują na utrzymującą się tendencję do przekraczania prędkości.

Mimo to, GITD zapewnia, że w miejscach, gdzie pojawiają się fotoradary, z czasem ruch się uspokoja, kierowcy przestrzegają przepisów i dochodzi do mniejszej liczby wypadków.

- Wciąż nadmierna prędkość jest jedną z podstawowych przyczyn wypadków drogowych, a doświadczenia centrum automatycznego nadzoru na ruchem drogowym pokazują, że w miejscach objętych nadzorem fotoradarów dochodzi do uspokojenia ruchu i wyhamowania tych nadmiernych prędkości, a co za tym idzie wzrasta bezpieczeństwo wszystkich jego uczestników. Analizy pokazują, że na 200 przejeżdżających pojazdów obok fotoradaru, tylko jeden i to nieznacznie przekracza dozwoloną prędkość. Tak więc to skuteczne urządzenia, skuteczne narzędzie do prowadzenia tego typu działań - mówi Wojciech Król, rzecznik prasowy Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego, w komunikacie zapowiadającym montaż nowych urządzeń.

Postawią nowe fotoradary

W odpowiedzi na rosnącą liczbę wykroczeń, GITD planuje dalsze rozszerzanie systemu kontroli prędkości. Do 30 czerwca 2026 roku na Dolnym Śląsku mają zostać zainstalowane nowe odcinkowe pomiary prędkości oraz fotoradary - m.in.: na drodze nr 94 w miejscowościach Krępice, Mazurowice, Gniewomirowice i Gać, na drodze nr 35 w Świdnicy, Mirosławicach i Strzelcach, na drodze nr 30 w Zgorzlecu i Łagowie, na drodze nr 3 w Wojciszczach.

- W woj. dolnośląskim odcinkowy pomiar prędkości powstanie jeszcze na odcinku A4 od Krzywej do Krzyżowej, od węzła Kąty Wrocławskie do węzła Wrocław Południe, oraz na S8 na odcinku od węzła Północ do Węzła Stadion - dodaje Wojciech Król.

Dolny Śląsk odbuduje swoje drogi po powodzi za pieniądze z Brukseli

Michał Perzanowski
Wrocław

Dolnośląski samorząd przeznaczy 72 mln euro z funduszy unijnych na odbudowę dróg wojewódzkich, które zostały poważnie uszkodzone podczas wrzesniowej powodzi.

Drogi wojewódzkie mocno ucierpiały podczas ostatniej powodzi. Były przez nią po prostu zmyte. Będą remonty kluczowych tras województwa.

- Skala zniszczeń była ogromna. Dzięki zgodzie Komisji Europejskiej udało nam się przesunąć środki w ramach programu. To pozwoli na szybkie działania i realną poprawę sytuacji - podkreślił podczas konferencji prasowej marszałek województwa Paweł Gancarz. Jak mówił, tylko na drogach zarządzanych przez samo-



Powódź zniszczyła drogi, które teraz trzeba odbudować, by wróciło normalne życie i turyści

ząd województwa straty oszacowano na ponad 500 milionów złotych.

Największa część funduszy, czyli 72 miliony euro, trafi na re-

monty kluczowych tras, m.in.: - drogi wojewódzkiej nr 392 na odcinku Żelazno - Łądek-Zdrój - Stronie Śląskie - Bystrzyca Kłodzka,

- DW 396 między Starym Górnikiem a Janikowem, - DW 455 od Jelcza-Laskowic do skrzyżowania z DW 396,

- DW 385 w okolicach Ząbkowic Śląskich, - DW 390 od Kamieńca Ząbkowickiego do Łądko-Zdroju.

To niejedynie środki z Unii

Dodatkowe 10 milionów euro zostanie przeznaczone na wsparcie służb ratunkowych i działania, które mają zwiększyć odporność regionu na przyszłe klęski żywiołowe - chodzi m.in. o zakup sprzętu dla ochotniczych straży pożarnej oraz systemy retencji wód.

- To nie są tylko remonty po uszkodzeniach. To także inwestycja w bezpieczeństwo. Przeznaczamy pieniądze na sprzęt ratowniczy, zabezpieczenia przeciwpowodziowe i lepsze przygotowanie na zmiany klimatyczne, takie jak nawałnice, susze czy pożary - podkreślił wicemarszałek Michał Rado.

Jak poinformowali przedstawiciele Zarządu Województwa Dolnośląskiego, nasz region jest jednym z pierwszych regionów w Polsce, który uzyskał zgodę Komisji Europejskiej na tak szerokie zmiany w swoim programie unijnym.

W ramach tych zmian przewidziano również środki na rozwój gospodarki Dolnego Śląska. 20 milionów euro trafi na wsparcie nowoczesnych technologii - m.in. biotechnologii, rozwiązań cyfrowych i energooszczędnych.

- To efekt wielu miesięcy pracy i negocjacji - zaznaczył marszałek Gancarz. - Pokazujemy, że potrafimy reagować na kryzysy, ale też myśleć o przyszłości Dolnego Śląska w dłuższej perspektywie.

Cały pakiet zmian w programie unijnym dla Dolnego Śląska opiewa na ponad 100 milionów euro.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011345529



Na Politechnice Wrocławskiej pięć nowych kierunków. Rusza rekrutacja

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Rozpczęła się rekrutacja na studia na Politechnice Wrocławskiej. W tym roku czeka ponad 7 tys. miejsc i 82 kierunki, w tym pięć całkowicie nowych. Pierwszy nabór potrwa do 11 lipca.

Na studiach stacjonarnych I stopnia przygotowano 6 297 miejsc na 61 kierunkach, z czego pięć kierunków dostępnych jest w języku angielskim. Uczelnia kontynuuje także rekrutację na kierunek lekarski (jednolite studia magisterskie). Nabór potrwa do 11 lipca, a wyniki ogłoszone zostaną 15 lipca. Rejestrować można się zarówno na studia we Wrocławiu, jak i filiach w Legnicy, Wałbrzychu czy Jeleniej Górze.

O wcześniejszym terminie rekrutacji muszą pamiętać kandydaci na architekturę. Rejestracja na ten kierunek zakończy się 20 czerwca, a obowiązkowy egzamin z rysunku zapla-



FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Politechnika Wrocławska wzbogaca swój kierunek medyczny. Chce nie tylko kształcić lekarzy, ale też rozwijać nauki medyczne i technologię wspierającą medycynę

nowano na 30 czerwca i 1 lipca.

W ofercie pojawiło się pięć nowych kierunków:

- Sztuczna inteligencja - kierunek powstał w odpowiedzi na potrzeby gospodarki i rynku pracy oraz cyfrowej transformacji. Studia rozwijają umiejęt-

ności matematyczne, obliczeniowe i analityczne oraz miękkie, takie jak prezentacja rozwiązań, storytelling czy umiejętność pracy w interdyscyplinarnym zespole. Uzupełnieniem będzie także wiedza dotycząca przedsiębiorczości oraz

społecznych i zawodowych problemów, które można rozwiązywać, używając AI.

- Elektroradiologia - przyszłościowy kierunek medyczno-techniczny. Placówki medyczne zgłaszają ogromne zapotrzebowanie na wykwalifi-

fikowanych elektroradiologów. Znajduje się już w ofercie kilku uczelni, to tylko na Politechnice Wrocławskiej ukończenie gwarantuje uzyskanie tytułu inżyniera.

- Budownictwo zrównoważone infrastruktury transportowej - nowość na Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodnego, z naciskiem na projektowanie i integrację systemów transportowych z wykorzystaniem GIS.

- Matematyka stosowana i sztuczna inteligencja - interdyscyplinarne studia łączące matematykę z praktyką AI, w tym m.in. teorię gier i widzenie komputerowe.

- Matematyka i algorytmy sztucznej inteligencji - zaawansowany program przygotowujący do pracy z danymi i rozwiązywania skomplikowanych problemów matematycznych.

Rekrutacja na studia zaoczne i II stopnia

Na studiach niestacjonarnych I stopnia dostępnych jest

440 miejsc na sześciu kierunkach technicznych, m.in. budownictwie i elektrotechnice. Czas rejestracji - do 11 września.

Z kolei na studiach II stopnia (stacjonarnych i niestacjonarnych) przygotowano 675 miejsc na 22 kierunkach, w tym dziewięciu prowadzonych po angielsku. Termin składania dokumentów mija 23 lipca.

Osoby, które nie zdążyły w pierwszym naborze na studia na Politechnice Wrocławskiej, będą miały kolejne szanse. Drugi etap rekrutacji ruszy 23 lipca, a trzeci i ostatni 8 września.

Popularne kierunki

Jak wynika z danych uczelni, w ubiegłym roku największym zainteresowaniem cieszyły się:

- kierunek lekarski (15,7 kandydata na miejsce),
- automatyka i robotyka (6,6),
- informatyka stosowana w języku angielskim (6,37),
- informatyka stosowana (5,86),
- cyberbezpieczeństwo (5,53).

Pociąg Marzeń znów rusza w trasę. Przyłącz się do akcji!

RED.

Dolny Śląsk

Gdy większość z nas odlicza dni do wakacji, planując wypocinek, zespół Polska Press Grupy już od tygodni przygotowuje zupełnie wyjątkową podróż.

„Pociąg Marzeń” - akcja społeczna, która od lat zmienia wakacyjne plany setek dzieci z całej Polski - ponownie wjechała na peron, gotowa do kolejnej misji niesienia radości tam, gdzie jest jej najbardziej potrzeba.

To nie jest zwykła kampania charytatywna. To starannie przygotowana operacja, która łączy w sobie serca przedsiębiorców, zaangażowanie mediów i najprostsze z ludzkich pragnień - danie dzieciom kawałka szczęśliwego dzieciństwa.

Akcja inna niż wszystkie

„Pociąg Marzeń” od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach i nadzieję dla ich rodzin, które często zmagają się z trudnościami, o jakich większość z nas nie ma pojęcia. Młodzi ludzie, których życie nie rozpieszczało - podopieczni fundacji, dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej, mali pacjenci szpitali i hospicjów -



otrzymują szansę na letnie wyjazdy, sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Co wyróżnia „Pociąg Marzeń” spośród innych akcji charytatywnych? Fakt, że to nie jednorazowa zbiórka, ale systematyczna pomoc, która rokrocznie dociera do setek młodych ludzi. Organizatorzy dokładnie sprawdzają, komu przekazywane są środki, współpracując z zaufanymi fundacjami i stowarzyszeniami, które od lat pomagają dzieciom.

Razem dla dziecięcych marzeń

Nasz pociąg nie pojedzie bez wagoników - a te wirtualnie dołączają do niego firmy, które rozumieją, że społeczna odpowiedzialność to nie tylko słowa w misji korporacyjnej, ale konkretne czyny. Każdy wagonik to dar serca - cegiełka przekazana na rzecz potrzebujących dzieci.

Wagoniki z logotypami firm pojawiają się we wszystkich tytułach prasowych Polska Press Grupy i na portalach internetowych, docierając do milionów czytelników w całej Polsce. To

forma podziękowania i zachęta dla innych, aby dołączyli do grona firm, które nie przechodzą obojętnie obok potrzebujących.

Co udało się osiągnąć

Liczby, które stoją za „Pociągiem Marzeń”, pokazują skalę tego przedsięwzięcia. W zeszłym roku do inicjatywy dołączyło aż 187 firm z całej Polski. Ponad 400 tys. złotych, które przekazaliśmy w ramach akcji umożliwiło wakacyjne wyjazdy niemal tysiącu dzieci. Nie były to zwykłe wycieczki - to

były często pierwsze w życiu wyjazdy nad morze, w góry czy za granicę - miejsca, które dla wielu młodych ludzi wcześniej istniały tylko w wyobraźni. Dzięki „Pociągowi Marzeń” stały się rzeczywistością, pełną nowych doświadczeń, przyjaźni i wspomnień na całe życie.

W tym roku pomożemy Fundacji ZOBACZ MNIE. Fundacja wspiera dzieci z rodzin zastępczych m.in. organizując spotkania rozwojowe, warsztaty, a także różnego rodzaju terapie grupowe i indywidualne.

Pociąg stoi na peronie i czeka na Ciebie. Wsiadasz?

„Pociąg Marzeń” stoi na peronie, silniki uruchomione i nagrzane, konduktor sprawdza bilety. Wagoniki wciąż można dołączać, a miejsca dla nowych pasażerów - firm i osób, które chcą pomóc - czekają na zajęcie.

Pomaganie nie musi być skomplikowane ani wymagać wielkich gestów. Czasem wystarczy jeden bilet - do marzeń, które dzięki wspólnemu wysiłkowi stają się rzeczywistością, a radość w oczach dziecka, które po raz pierwszy widzi morze czy góry, jest bezcenna i zostaje w pamięci wszystkich, którzy przyczynili się do tego, żeby ten moment mógł zaistnieć.

Wsiądź do pociągu, który nigdy się nie spóźnia i zawsze przyjeżdża na czas.

Do zobaczenia!

Nasi partnerzy

Pociąg wystartował już z partnerami ogólnopolskimi; Skarbiec TFI i Polregio, oraz dolnośląskimi: Kotlina Natury, SBM, Selidom i Korim. Zapraszamy kolejne firmy.

Więcej informacji o akcji pod nr telefonu 514 800 858.

Szkicowniki. Intymna rozmowa z twórcami

Michał Przechera
Legnickie Centrum Kultury

Szkicowniki, czyli intymna rozmowa z twórcami W kolejnej odsłonie satyrykonowych piątków w „Gazecie Wrocławskiej” tym razem pochyliły się nad piątą edycją konkursu „Szkic Ma Moc”.

W skład jury tradycyjnie weszli Tomasz Broda - uznany grafik, pomysłodawca szkicownikowych zmagani, Anita Wincencjus-Patyna wykładowca na Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, oraz ubiegłoroczny laureat - podczas tegorocznych obrad była to Ola Szmida, w 2024 wyróżniona za „Szkicownik żółty”.

I trzeba przyznać, że choć w materiałach promocyjnych zwykle piszemy o „siostrzanym satyrykonowym konkursie”, to „Szkic ma moc” niewątpliwie może już pochwalić się swoim wyjątkowym charakterem, a rokrocznie nadsyłane prace wciąż zaskakują i zachwycają. Tym razem na konkurs napłynęły aż 425 propozycji! W „młodszej” kategorii wiekowej I nagrodę zdobyła Katsiaryna Melnikava za pracę

„Koyaanisqatsi”, natomiast wśród artystów powyżej 25. roku triumfowała Gosia Kulik i „Kryklownik lato 2023”. Tomasz Broda zwrócił uwagę na wyjątkowość legnickich zmagani w kontekście łamania artystycznej czwartej ściany zarówno przez autorów, jak i odbiorców. W końcu ze świecą szukać wystaw, na których nie tylko możemy, ale wprost powinniśmy, dotknąć prezentowanych tam prac: W tym konkursie chodzi o to, żeby posłuchać twórców. Każdego roku możemy zajrzeć im w duszę, co jest ogromną wartością. Nie narzucamy tematu - artyści nie odrabiają lekcji poszukując odpowiedzi na zadane hasło, tylko otwieramy się na nich, a to często bywa bardzo zaskakujące. Naprawdę należy docenić decyzję o wysłaniu szkicownika. To zupełnie inna sytuacja niż załączenie tego samego pliku graficznego na kilkanaście konkursów. To intymna rozmowa z twórcami - przyznał twórca „Szkic Ma Moc”.

Ola Szmida, debiutująca w roli jurorki, rozwijając myśl przewodnią, żartobliwie nawiązała do własnych doświadczeń: Podczas pracy w jury spotkało mnie sporo zaskoczeń, na pod-



Jury prezentuje nagrodzone prace

stawie których zawsze mogę ukraść jakiś pomysł! (śmiej) A mówiąc poważnie - często to uczestnictwo w bardzo emocjonalnej drodze i możliwość zajrzenia w czyjś intymny świat. Niektórzy z zachęcanych przeze mnie twórców stwierdzili, że

nie wysłał zgłoszenia, bo to zbyt osobiste - pokazanie czegoś, czego się nie pokazuje i zaakceptowanie braku kontroli nad swoją sztuką.

Anita Wincencjus-Patyna pochyłając się nad mnogością i bogactwem konkursowych

zeszytów wyjaśniła, że omawiane szkicowniki trudno sprowadzić do sztywnych ram formy czy gatunku: Jeśli szukać statystyk, to szkicowników opartych na „śmieciovych” kolażach - oczywiście w sensie materii, a nie wartości czy treści - jest najwięcej. Wklejane są tam zdjęcia, cytaty, bilety, opakowania po lekarstwach i wszelkie rzeczy, które przyjdą do głowy i znajdą się pod ręką. Są też całkowicie odmienne od siebie „próbki”, gdzie autorzy w praktyce poszukują swojego indywidualnego stylu. Widzimy tam choćby próby dyscypliny konturu, z ujęciem własnego idiomu artystycznego. Ale natychmiast dochodzi też do przełamania technik, a w jednym szkicowniku pojawiają się różne media. Są i nawet prace „monotematyczne”, w dużej mierze oparte na motywach animalistycznych. Kolejna grupa to szkicowniki abstrakcyjne czy o abstrakcji, świadomie nieposługujące się figuracją, a zawierające linie, plamy czy kształty geometryczne. Propozycje różnią się znacząco także wymiarami - w niektórych wyjściową skalą było... pudełko od zapalek. Jednak wśród zgłoszeń dominują go-

towe, dostępne w sklepach szkicowniki, a te od początku do końca zrobione własnoręcznie - paraintrigatorskie czy zsyte domowym sposobem - tworzą kolejną, rękodzielniczą grupę - wyjaśniła wieloletnia jurorka szkicownikowego konkursu.

Do tematu różnorodności odniósł się także Tomasz Broda: Z jednej strony mamy dyscyplinę, z drugiej dużo improwizacji i autentyczność. Łatwo wyczuć, które szkicowniki są robione ewidentnie na konkurs, a które szczerze obnażają błędy i poszukiwania artystów. Oglądaliśmy także zdyscyplinowane zeszyty, skupione na jednym celu, konsekwentnie prowadzone od punktu A od punktu B. Mamy przegląd rozmaitych postaw, stylów, osobowości, technik i to jest niezwykle ciekawe - zaznaczył przewodniczący jury.

Pełne wypowiedzi jurorów znajdziecie na www.satyrkon.pl

„Szkic Ma Moc” 2025
Galeria Ring (Rynek 12)
Czas trwania: 12 czerwca - 31 sierpnia 2025

Oficjalne otwarcie wystawy oraz wręczenie nagród laureatom: 13 czerwca, godz. 18:30

AUTOPROMOCJA

0011341970

Specjalny dodatek

Wakacje Last Minute

Szukaj na stronapodrozy.pl/wakacje



Wrocław pełen jazzu: Vertigo Summer Jazz Festiwal w środku wakacji

Oprac. Redakcja
Wrocław

W lipcu Wrocław zamienia się w jedną wielką scenę jazzową. Tramwaje, dachy, parki, miejskie plaże - muzyka będzie dostłownie wszędzie.

Vertigo Summer Jazz Festival wraca po raz ósmy, a hasło „Wrocław pełen jazzu” staje się rzeczywistością.

Od 1 lipca codziennie czeka nas koncert - często w miejscach, w których nikt by się ich nie spodziewał. Na start: przejażdżka Jazz Tramwajem z Sebastianem Łobosem Trio. A dzień później - wieczór na dachu Hotelu Monopol z Kamilą Walczak Sekstet, jazz przy zachodzie słońca i widokiem na miasto? Brzmij jak plan!

Festiwal wychodzi do ludzi - pojawia się w drodze z pracy, podczas spaceru czy leniwego popołudnia na leżaku. Wrocław codziennie łapie nowy rytm.

Vertigo Jazz Club & Restaurant wciąż pozostaje sercem festiwalu - to tu wszystko się zaczęło. Ale największy urok tkwi w koncertach pod gołym niebem - bez barier, na luzie, blisko ludzi.



Od 1 lipca codziennie czeka nas koncert



Na start: przejażdżka Jazz Tramwajem

Vertigo Summer Jazz Festival trwa przez cały lipiec. Gdzieś w mieście zawsze odbywa się koncert - wystarczy się zatrzy-

mać, posłuchać... i może nawet zakochać się w jazzie. Pełny program dostępny na stronie: www.vertigojazz.pl/festival



Budowa placówki ma się zakończyć w kwietniu 2026 r.



Stałą opiekę znajdzie tu pięć osób (wizualizacja)

Powstaje centrum opieki dla osób z autyzmem

Aneta Kolesińska
Wrocław

Widać już zarys budynku na Różance, który posłuży za dom opieki dla osób ze spektrum autyzmu. To jedno z niewielu takich miejsc w Polsce. Na budowę udało się zdobyć kolejną dotację.

Centrum opiekuńczo-mieszkalne powstaje przy ul. Morawskiej 14a we Wrocławiu. Gminie

Wrocław udało się pozyskać na tę ważną inwestycję 3 339 769 zł z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Będzie służyć dorosłym osobom w spektrum autyzmu, które wymagają wsparcia w codziennym funkcjonowaniu. Placówka będzie zapewniać opiekę całodobową, dostosowaną do indywidualnych potrzeb mieszkańców.

Dzięki odpowiedniemu zaprojektowaniu przestrzeni oraz wsparciu terapeutycznemu, centrum ma stworzyć bezpieczne i komfortowe środowisko dla swoich podopiecznych.

Centrum będzie miało powierzchnię 774 mkw., podzieloną na dwie części:

● Strefę dzienną: przeznaczoną dla 20 osób, wyposażoną w sale terapeutyczne (socjoterapii i fizjoterapii), świetlicę z jadalnią, pięć pracowni

warsztatowych, gabinety lekarski i psychoterapii oraz salę wyciszeń.

● Strefę nocną: przeznaczoną dla 5 osób, obejmującą pięć sypialni z łazienkami dostosowanymi do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, salon z aneksem kuchennym, pralnię i magazyn.

Całkowity koszt inwestycji wynosi 13 432 487,91 zł.

Budowa ma zakończyć się w kwietniu 2026 roku.

22-letni wrocławianin napadł na Biedronkę. Ochronie groził siekierą

Remigiusz Biały
Wrocław

Policja w Środzie Śląskiej zatrzymała 22-latkę, który napadł na supermarket. Ukradł towar, a ochroniarzowi groził siekierą. Teraz może dostać za to przestępstwo nawet do 10 lat więzienia.

Na trzy miesiące, decyzją sądu, został tymczasowo aresztowany 22-latek, który napadł na Biedronkę. Wspólnie z kolegą ukradł ze sklepu produkty spożywcze i chemiczne na łączną kwotę tysiąca złotych. Ochroniarz próbował ich zatrzymać, ale mężczyzna zagroził mu siekierą.

Drugi ze sprawców, decyzją Prokuratora Rejonowego w Środzie Śląskiej, został zwolniony po zastosowaniu wobec niego dozoru policyjnego oraz zakazu zbliżania się do obiektu i ochroniarza.

Dwie doby potrzebowali policjanci wydziału kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Środzie Śląskiej, aby ustalić, zatrzymać i odzyskać wię-

szość skradzionych przedmiotów pochodzących ze zdarzenia. To zostało zakwalifikowane jako kradzież rozbójnicza – podaje policja w Środzie Śląskiej.

Za kradzież z rozbojem 22-letniemu wrocławianinowi kara pozbawienia wolności od roku do 10 lat.



Z takim sprzętem wybrał się do Biedronki...

FOT. POLICJA ŚRODA ŚLĄSKA

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011341555

Magda Linette zaprasza na kort – rusza Akademia „Tenis z T-Mobile”

Podczas gdy sezon tenisowy w pełni i zmagania grają na największych arenach rozgrzewają emocje fanów przed ekranami i na kortach, T-Mobile i Polski Związek Tenisowy serwują własnego asa. Rusza właśnie wyjątkowy projekt pod nazwą Akademia „Tenis z T-Mobile”. Jest to bezpłatny, otwarty dla wszystkich cykl krótkich filmów szkoleniowych na YouTube z udziałem ekspertów i trenerów kadry narodowej U12. Inicjatywę wspiera ambasadorka projektu – Magda Linette. Zaopatr się w rakietę i wygodny strój, bo premiera już 5 czerwca!



Projekt „Tenis z T-Mobile” to niecodzienna inicjatywa, której celem jest nie tylko promowanie zdrowego, aktywnego stylu życia, zaszczepienie pasji do tego wspaniałego sportu i wywołanie ducha sportowej rywalizacji. To także doskonały pretekst do burzenia barier i budowania relacji podczas wspólnego działania – z rodziną, znajomymi, sąsiadami, z ludźmi, których znasz z widzenia albo dopiero poznasz na korcie. Akademia „Tenis z T-Mobile” daje szansę na rozpoczęcie przygody z tenisem bez względu na wiek, miejsce za-

mieszkania czy umiejętności. Przekonaj się o tym osobiście i czerp radość z gry!

Boom na tenis w Polsce? Zdecydowanie!

Tenis szturmem zdobywa serca Polaków. Systematycznie przybywa zarówno tych, którzy kibicują z trybun, jak i tych, którzy coraz chętniej sięgają po raketę. Tylko w latach 2018-2021, według danych IFT, liczba osób grających w Polsce w tenisa wzrosła o 100 tysięcy. Każdy, kto choć raz stanął na korcie, świetnie

zdaje sobie sprawę z tego, że początki mogą być trudne. W końcu nie każdy ma dostęp do profesjonalnych trenerów, a błędy techniczne utrwalone na starcie potrafią skutecznie zepsuć całą zabawę i zniechęcić do dalszego rozwoju.

T-Mobile przełamuje barierę dostępu

Właśnie dlatego powstała Akademia „Tenis z T-Mobile” – program edukacyjny dla każdego, kto chce rozpocząć lub rozwinąć swoją przygodę z tenisem. Projekt wpisuje

się także w kampanię marki #BurzmyBariery, której ideą jest zbliżanie ludzi do siebie, a sport – jak powszechnie wiadomo – idealnie sprzyja budowaniu więzi i nawiązywaniu trwałych relacji. Teraz, dzięki współpracy T-Mobile z Polskim Związkiem Tenisowym, każdy – bez względu na wiek, poziom zaawansowania czy miejsce zamieszkania – zyska dostęp do wiedzy ekspertów. Przygotowane na potrzeby kampanii filmy są krótkie, dynamiczne i pełne przydatnej wiedzy. Będą poja-

wiać się co tydzień na kanale YouTube PZT. Oglądasz, kiedy chcesz i gdzie chcesz – na komputerze, telefonie, same-mu i z przyjaciółmi!

Magda Linette: Tenis to piękna przygoda

Ambasadorką projektu została jedna z najlepszych polskich tenisistek, Magda Linette, która od razu pokochała tę inicjatywę. – „Bardzo się cieszę, że powstaje program, który tak przystępnie i atrakcyjnie pokazuje świat tenisa. To szansa, by zaszczepić miłość do sportu u dzieci i dorosłych – i kto wie, może za kilka lat to właśnie ktoś z widzów Akademii będzie zachwycał nas swoją grą na wielkich turniejach!”

Co znajdziesz w Akademii?

W ramach Akademii „Tenis z T-Mobile” eksperci pokażą m.in.:

- jak wygląda tenisowy savoir-vivre – tenis to sport, który może wywoływać całą gamę emocji, dlatego warto wiedzieć od samego początku, co na korcie wypada, a czego nie można;
- jak rozwijać technikę gry i poruszanie się po korcie – nawet grając wyłącznie rekreacyjnie, warto robić to

dobrze, bo utrwalone złe nawyki trudno wyeliminować;

- jak grać fair play i komunikować się w zespole – uczciwość, szacunek i uważność jest tak samo ważna w sporcie, jak i w codziennym życiu;
- jak budować swoją markę jako sportowca – jeśli postanowisz rozwijać się w tenisie i iść w zawodowość, te informacje będą Ci potrzebne!

Na start – odcinek „Tenis, od czego zacząć?”, w którym Agnieszka Babicka i Bartłomiej Kuchta, trenerzy kadry narodowej U12, opowiedzą o początkach przygody tenisowej oraz o tym, jak wyglądają pierwsze kroki na korcie.

Zacznij już dziś – to naprawdę proste!

Nie potrzebujesz profesjonalnego trenera ani drogiego sprzętu. Wystarczy trochę miejsca, odrobina chęci i dostęp do internetu – najlepiej w niezawodnej sieci 5G. Bardziej od T-Mobile. Oglądasz, uczysz się, łapiesz zajawkę – a potem chwytasz raketę, zapraszasz znajomych i wychodzisz na kort! Pierwszy odcinek już 5 czerwca na YouTube PZT. Połączmy się na korcie!

Czy starolas powstrzyma poszukiwania złotego pociągu w Nadleśnictwie Świdnica?

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Do 11 czerwca ma zapasć decyzja, czy leśnicy użyją gruntu do badań. Zgodnie z nową strategią Ministerstwa Klimatu, starolasy mają zostać objęte ochroną.

W maju pisaliśmy, że do ratusza w Wałbrzychu wpłynęło pismo z kolejną informacją o możliwej lokalizacji tzw. złotego pociągu. Czyli legendarnego, pancernego składu wypełnionego drogocennymi rzeczami.

Co w zgłoszeniu?

Zgłoszenie dotyczy „trzech wagonów kolejowych (towarowych) z okresu II wojny światowej, ukrytych w zamaskowanym tunelu. Każdy wagon ma około 12 metrów długości, czterech metrów szerokości i czterech metrów wysokości”. Wagony ukryte są za zamkniętą, rozsuwaną stalową bramą u wlotu do tunelu”.

Zamaskowany tunel ma mieć ok. 9 m wysokości i 9 m szerokości.



FOT. SZYMON STARNAWSKI/MM

Jedyny w Europie zachowany pancerny skład wykonany dla Wehrmachtu. Tak może wyglądać złoty pociąg - jeśli istnieje

Zgłaszający dołączył też m.in. dane geodezyjne, profil terenu z osadzeniem tunelu mapę z symulacją torowiska i tunelu, relację świadka z czasów wojny.

- Mężczyzna po przeanalizowaniu różnych źródeł i dokumentów doszedł do wniosku, że zlokalizował tunel z tzw. złotym pociągiem w środku - mówi Anna Nowakowska z Urzędu Ochrony Zabytków.

I dodaje, że od 2018 roku to już trzecia lokalizacja wskazywana przez pasjonatów.

Jerzy Zemlik, nadleśniczy ze Świdnicy przyznaje, że wpłynęło do nich takie pismo, ale nie wiadomo, czy Nadleśnictwo udzieli zgody na sondowanie terenu i prowadzenie poszukiwań, nawet bez ingerencji w grunt. Chodzi o starolas. - Zwróciliśmy się do Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych

w tej sprawie i to ona zadecyduje, czy takie działania będą mogły być prowadzone. Nie jest wykluczone, że sprawa rozbiega się o Ministerstwo Klimatu i ONOL. W miejscu, który wskazano jako miejsce poszukiwań rośnie starolas, a ten ma być chroniony prawem - mówi Jerzy Zemlik.

Strategia obrony starych lasów

Chodzi o strategię Ministerstwa Klimatu mającą na celu ochronę starolasów. W styczniu ministerstwo poinformowało, że „Las Państwowy na polecenie Ministerstwa Klimatu i Środowiska zabezpieczą drzewostany oraz rozpoczną wstępną weryfikację terenową i zbieranie niezbędnych informacji do utworzenia starolasów. Proces odbędzie się zgodnie z ustaleniami przedstawionymi podczas Ogólnopolskiej Rady o Lasach (ONOL). Wzmocni to ochronę przyrody”.

Od 2026 roku starolasy mają stanowić 1 proc., powierzchnię wszystkich lasów, a rok później 2 proc.

Jak tłumaczy ministerstwo, docelowo chce zrealizować postulat wzmocnienia ochrony 20 proc. najcenniejszych obszarów leśnych w Polsce. Lasy odgrywają kluczową rolę w walce z kryzysem klimatycznym i utratą bioróżnorodności.

„Zachowanie takich obszarów jest nie tylko wyrazem odpowiedzialności wobec przyrody, ale również inwestycją w ekologiczną przyszłość Polski i Europy. Starolasy to takie drzewostany lub obszary lasu, które składają się z rodzimych gatunków drzew. (...) Oznaki wcześniejszej działalności ludzkiej terenach starolasach mogą być widoczne, ale powinny stopniowo zanikać albo być ograniczone, by nie zakłócać naturalnych procesów zachodzących w lasach”.

„Odpowiedź będzie”

Jak zaznacza Jerzy Zemlik, do 11 czerwca wnioskodawca, który chce rozpocząć poszukiwania, otrzyma odpowiedź.

- Być może będzie to nawet informacja, że procedura trwa, a sprawa jest konsultowana

z ministerstwem, ale na pewno pismo od nas wyjdzie - podkreśla.

Przypomnijmy, że gorączka złota związana z pancernym składem opętała wielu pasjonatów już 10 lat temu. Gruchnęła wtedy informacja o złotym pociągu, która obiegła cały świat. Ogólnopolskie i światowe media emocjonowały się, że w okolicach Wałbrzycha zlokalizowano miejsce, gdzie ukryty jest legendarny skład z kosztownościami.

Już dziś zobaczysz pociąg pancerny

Tymczasem jedyny w Europie zachowany skład pancerny znajduje się w Stacji Muzeum w Warszawie (samorządowa instytucja kultury).

Skład pancerny, który można tam zobaczyć, składa się ze spalinywej lokomotywy pancernej PzTrWg16 wyprodukowanej dla Wehrmachtu przez Niemców w 1942 roku i wagonu artyleryjskiego produkcji radzieckiej, który został zdobyty i przebudowany przez Niemców w trakcie II wojny światowej.

0011345346

REKLAMA

0310707799

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Taty



Pani
dr Joanny Mikołajczyk
Dyrektor Zarządzającej

Wyrazy głębokiego współczucia
składają

Zarząd firmy Medicus Clinic i Medicus Expert
oraz
Współpracownicy

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta.

Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83,

www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„Bożena Witwicka”** – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezgotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzyżowice ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWozy ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWozy ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 6 czerwca

● GRABISZYN

Juliana Teresa Kolończyk g. 9.00
Halina Komarzeniec g. 10.00
Stanisław Durczewski g. 11.00

● OSOBOWICE

Jacek Józef Gdula g. 8.40
Bolesław Rogóż g. 9.20
Józef Fiejtek g. 10.00

Alicja Adamska g. 10.40
Irena Niewiada g. 11.20
Jan Bajorski g. 12.00
Danuta Lipińska g. 12.40
Joanna Łoboz g. 13.20
Stanisław Chabier g. 14.00
Maria Anna Muszyńska g. 14.40
Dawid Wolański g. 15.20

● PSIE POLE

Janusz Sobolewski g. 8.00
Miroslaw Świątek g. 11.00
Leon Hawryłkiewicz g. 13.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Koalicja rządowa rozmawia o formule dalszej współpracy



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Rządząca koalicja analizuje teraz przyczyny porażki Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Liderzy partii wchodzących w skład koalicji rządzącej spotkali się w czwartek w willi premiera w Warszawie, by rozmawiać o dalszych planach na współpracę i możliwości rekonstrukcji rządu.

W czwartek rano liderzy Koalicji Obywatelskiej, PSL, Polski 2050 i Nowej Lewicy spotkali się w willi premiera przy ul. Parkowej w Warszawie, aby rozmawiać o dalszych planach na współpracę w ramach koalicji rządowej, zmianach w umowie koalicyjnej i możliwej rekonstrukcji rządu.

Spotkanie było też poświęcone dyskusji i wyciągnięciu wniosków po przegranej kandydata KO Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

Politycy Koalicji Obywatelskiej w rozmowie z PAP wskazywali, że wyciągnięcie wniosków i konsekwencji z porażki Trzaskowskiego jest teraz kluczowe. Według nich przyczynami porażki były m.in. brak przekazu dla młodych, błędy sztabu, niepotrzebne wypowiedzi i działania posłów.

Podjęliśmy kilka konkretnych decyzji dotyczących naszej współpracy; to kwestie organizacyjne, programowe i do-

tyczące rekonstrukcji rządu - poinformował lider Polski 2050 Szymon Hołownia po spotkaniu liderów koalicji rządowej.

- Nie było żadnego sporu. Była dyskusja, jaką strategię przyjąć, jakie są najważniejsze projekty dla naszych środowisk. I znaleźliśmy wspólny mianownik - stwierdził prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

Spotkanie Tuska z parlamentarzystami

W środę wieczorem premier Donald Tusk spotkał się w KPRM z parlamentarzystami KO; tematem rozmowy były wybory prezydenckie. W dwugodzinnym posiedzeniu klubu wziął też udział były kandydat KO na prezydenta, wiceszef PO Rafał Trzaskowski.

Przed spotkaniem senator Krzysztof Kwiatkowski mówił dziennikarzom, że nie ma mowy o zmianie na stanowisku premiera.

- Mamy premiera, który doprowadził do zwycięstwa w 2023 roku, zwycięstwa na cztery lata - podkreślił. - Spotkanie będzie dotyczyło tego, w jakiej jesteśmy sytuacji, gdzie jesteśmy po wyborach prezydenckich i pewnego planu, pomysłu, który premier przedstawi na najbliższe tygodnie - wskazał Kwiatkowski.

Z kolei wiceminister rolnictwa Michał Kołodziejczak wskazywał, że „dzięki premierowi koalicja wygrała wybory, dzięki zaangażowaniu premiera mamy w Sejmie PSL i ludzi z Polski 2050”. - Nie wyobrażam sobie, że będzie inny premier - dodał Kołodziejczak.

Rzeczniczka klubu KO Dorota Łoboda przekazała w mediach w środę, że w prawach członka klubu na trzy miesiące został zawieszony poseł Przemysław Witek. Chodzi o stwierdzenie „cóż szkodzi obiecać”, którego polityk użył na antenie Polsat News przed wyborami.

Co z rzecznikiem rządu?

Do czwartku nierozstrzygnięta pozostawała za to kwestia rzecznika rządu. Według „Gazety Wyborczej” na spotkaniu z parlamentarzystami Koalicji Obywatelskiej padła jasna deklaracja, że zostanie on powołany. Rozmówcy PAP interpretowali słowa premiera na ten temat nieco inaczej.

W czwartek po spotkaniu marszałek Sejmu Szymon Hołownia oświadczył, że ma zostać powołany rzecznik rządu. - Ma być zupełnie nowe centrum kreujące politykę informacyjną rządu - oświadczył w czwartek po spotkaniu liderów koalicji rządzącej. PAP

REKLAMA

0011326624

Pożegnaj swoje ograniczenia!

Stawokost

BRĄZOWY KREM Z APTEKI

PODARUJ TWOIM STAWOM
CZĄSTECZKI BŁOGOŚCI

STAWOKOST
- wysoka jakość
i efektywność
od teraz w zasięgu
Twojej ręki!



Suplement diety

WYKORZYSTAJ EFEKT WSPÓŁDZIAŁANIA
NIECH TWOJE STAWY WSPIERAJĄ TWOJE CELE

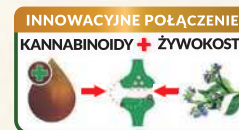
KREM NA
ZEWNĄTRZ



KROPLE DO
WEWNĄTRZ

**DLACZEGO NASZE STAWY TAK BARDZO LUBIĄ
KANNABIDOIDY I ŻYWOKOST?**

Kannabidoid CBD przenika głęboko do ciała przez nasz własny układ kannabinoidowy znajdujący się w ciele.



Żywokost jest rośliną, która może zwiększać liczbę leukocytów obojętnochłonnych. Pobudza dzięki temu działanie naturalnych mechanizmów chroniących. Żywokost przyspiesza proces regeneracji ubytków kostnych, tkanki skórnej i regeneracji naskórka w stanach zapalnych.

W połączeniu mają unikalne działanie pobudzające stawy i tkanki łączne, cały system odpornościowy oraz działają pozytywnie na komfort stawów.

ODKRYCIE PANI JOLANTY UBIEGŁEGO LATA

Pani Jolanta odkryła krem Stawokost podczas wakacji we Władysławowie, gdy zauważyła, że jej koleżanka porusza się z niezwykłą zwrotnością i energią, mimo swojego wieku. Koleżanka przed spacerem po plaży nałożyła na ciało ten krem. Zaciekawiona jego zapachem i składem, Pani Jolanta zapytała koleżankę, która prowadzi sklep zielarski, o ten produkt. Następnego dnia zdecydowała się zakupić zestaw, który obejmował zarówno krem stosowany zewnętrznie, jak i krople do stosowania wewnętrznego, w pobliskiej aptece. Pani Jola była zdumiona, ponieważ formuła, którą zastosowała okazała się być idealnie do niej dopasowana i co najważniejsze - skuteczna. Przed zastosowaniem nigdy o niej nie słyszała, ale zadowolona z efektu, od tamtej pory poleca ją swoim bliskim i znajomym - jest to zdecydowanie produkt, który jest wart tego, aby go wypróbować.



ZAMÓW

WWW.ASEPTA.PRO
+48 616 350 854

Dostępny
w aptekach
i zielarniach

Z kodem **ZDROWO** otrzymaj specjalny prezent*

* obowiązuje przy zamówieniach telefonicznych i na stronie internetowej ASEPTA S.C., ul. Tadeusza 1, 43-382 Bielsko-Biała, tel. 33 817 34 24

Elon Musk: Tegoroczne przychody SpaceX to więcej niż budżet NASA

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

„SpaceX odnotuje w tym roku przychody w wysokości około 15,5 mld dolarów, to więcej niż wynosi cały budżet NASA” - poinformował na platformie X najbogatszy człowiek świata Elon Musk.

„Firma opracowuje rakietę Starship wysokości 122 metrów. Według Muska odegra ona kluczową rolę w wysyłaniu ludzi na Marsa. Wielorazowe rakiety Falcon 9 i Falcon Heavy znacznie obniżyły koszty startu, umożliwiając SpaceX zabezpieczenie znacznego udziału w globalnym rynku” - podał Reuters.

Jak podkreśliła agencja, podczas gdy NASA nadal finansuje misje badawcze i eksplora-

cyjne głębokiego kosmosu, SpaceX opiera się na rosnącym zapotrzebowaniu na usługi startowe i komunikację satelitarną. Stamtąd generuje przychody.

Firma wyjaśniła, że w 2024 roku osiągnęła rekordowy wynik ze 134 startami rakiet Falcon, co czyni ją najbardziej aktywnym operatorem startów na świecie. SpaceX chce pobić rekord, wykonując 170 startów do końca 2025 roku i w ten sposób sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na umieszczanie w kosmosie satelitów.

Reuters zauważył, że przychody firmy Muska są w dużej mierze napędzane przez usługę internetu satelitarnego Starlink. Pod tym szyldem SpaceX uruchomił tysiące satelitów, aby dostarczać szerokopasmowy internet na całym świecie. PAP



Musk zakończył niedawno pracę dla Białego Domu i chce teraz skupić się w pełni na swoich biznesach

Biden odpowiada Trumpowi. „To niedorzeczne oskarżenia”

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

„Sam podejmowałem wszystkie decyzje w trakcie mojej prezydentury, a wszelkie sugestie, że tego nie robiłem, są niedorzeczne i fałszywe” - oświadczył były prezydent USA Joe Biden.

Odpowiedział w ten sposób na wszczęte przez Donalda Trumpa śledztwo i zarzuty, że to jego doradcy w istocie podejmowali decyzje i ukrywali nieprawdę umysłową prezydenta.

„Wyrażę się jasno: to ja podejmowałem decyzje w trakcie mojej prezydentury. Podejmowałem decyzje dotyczące ułaskawień, rozporządzeń wykonawczych, ustawodawstwa i proklamacji. Wszelkie sugestie, że tego nie robiłem, są śmieszne i fałszywe” - napisał Biden w wydanym oświadczeniu. To odpowiedź na ogłoszone przez prezydenta Donalda Trumpa wcześniej tego dnia śledztwo mające zbadać, „czy pewne osoby spiskowały, aby oszukać opinię publiczną na temat stanu psychicznego Bidena i niezgodnie z konstytucją sprawować władzę i obowiązki prezydenta”.

Biden zarzucił Trumpowi, że próbuje w ten sposób odwieść uwagę opinii publicznej od „katastrofalnej” ustawy mającej być realizacją obietnic wyborczych Trumpa i która obet-



Prokuratura federalna na polecenie Trumpa wszczęła śledztwo dotyczące aktów łaski podpisanych rzekomo przez Bidena za pomocą... maszyn

nie fundusze na ubezpieczenia zdrowotne najmniej zarabiających, by sfinansować ulgi podatkowe dla najbogatszych.

Trump stwierdził w podanej w środę proklamacji - jak robił to wielokrotnie w ciągu ostatnich tygodni - że osoby z otoczenia Bidena ukrywały stan prezydenta i same podejmowały decyzje i podpisywały się za niego pod dokumentami. Dowodem miałyby być użycie specjalnej maszyny do składania podpisów (tzw. Autopen), używanej od dekad przez wielu prezydentów. Zdaniem Trumpa użycie maszyny nasiliło się

pod koniec prezydentury jego poprzednika.

„Biorąc pod uwagę wyraźne przesłanki wskazujące na to, że prezydent Biden nie miał zdolności do wykonywania swoich uprawnień prezydenckich, gdyby jego doradcy potajemnie użyli mechanicznego długopisu

Republikanie z komisji ds. nadzoru Izby Reprezentantów zapowiedzieli wezwanie do złożenia zeznań bliskich doradców Bidena

do podpisania dokumentów, aby ukryć tę niezdolność, podejmując jednocześnie radykalne działania wykonawcze w jego imieniu, stanowiłoby to niekonstytucyjne wykorzystanie uprawnień prezydenckich, a taka okoliczność miałaby wpływ na legalność i ważność licznych działań wykonawczych podejmowanych w imieniu Bidena” - napisał Trump w proklamacji. Stwierdził jednocześnie, że „ten spisek stanowi jeden z najniebezpieczniejszych i najbardziej niepokojących skandali w historii Ameryki”.

PAP

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011250854



**Dom Seniora
AMAZONKA**

Oferujemy:

- pobyty długoterminowe,
- pobyty rekonwalescencyjne,
- pobyty wypoczynkowe.

*Zamieszkać w komfortowym
Domu Seniora Amazonka!*

**Lokalizacja: Prudnicka 4, Moszna
(woj. opolskie)**

Tel. 515 078 002

**E-mail: repcja@assistanca.pl
www.domsenioraamazonka.pl**

Poważny kryzys polityczny w Izraelu. Rząd Netanjahu na skraju upadku

Grzegorz Kuczyński
Jerozolima

Jedna z partii koalicji rządzącej Izraelem zagroziła, że odejdzie z rządu i poprze wniosek opozycji o rozwiązanie parlamentu, który ma zostać złożony w przyszłym tygodniu.

Jedna z dwóch ultraortodoksyjnych partii z koalicji, Zjednoczony Judaizm Tory, oświadczyła, że wycofa się z rządu kierowanego przez premiera Benjamina Netanjahu, jeśli nie uzyska ustępstw formalizujących zwolnienie ultraortodoksyjnych mężczyzn od wojska.

Takie stanowisko pojawiło się krótko po tym, jak partia opozycyjna Yesh Atid, kierowana przez byłego premiera Yaira Lapida, zgłosiła wniosek o przeprowadzenie w przy-

szłym tygodniu głosowania nad wotum zaufania dla rządu. Aby wniosek został przyjęty, potrzebne jest poparcie 61 ze 120 członków parlamentu. Rzecznik Zjednoczonego Judaizmu Tory, Yitzhak Goldknopf, powiedział agencji Reuters, że partia zgłasza za rezerwowaniem parlamentu, chyba że zostanie uchwalona ustawa o zwolnieniu ultraortodoksyjnych mężczyzn ze służby wojskowej.

Na tydzień przed głosowaniem Netanjahu i jego sojusznicy mają jeszcze czas na negocjacje w sprawie kwestii, która od miesięcy nęka koalicję. Źródło bliskie rządowi, które nie chciało ujawnić swojej tożsamości, poinformowało, że negocjacje w ramach koalicji są nadal w toku.

Koalicja Netanjahu, złożona z świeckich partii pra-

wicowych i ultraortodoksyjnych, ma niewielką, 8-mandatową większość w parlamencie. Zjednoczony Judaizm Tory ma 7 mandatów, a jego sojusznik, Shas, druga ultraortodoksyjna partia, dysponuje 11 mandatami.

Koalicja jest głęboko podzielona w kwestii tego, czy młodzi ultraortodoksyjni mężczyźni studiujący w seminariach religijnych powinni być zwolnieni z obowiązkowej służby wojskowej. Nieprzyjęcie zwolnienia ich ze służby grozi odejściem ultraortodoksyjnych posłów, a jego zatwierdzenie może wywołać protesty partii świeckich.

Najnowsze sondaże wskazują, że koalicja Netanjahu straciłaby władzę, gdyby wybory odbyły się dzisiaj, ponieważ wielu wyborców jest niezadowolonych z trwającej wojny w Strefie Gazy. PAP



PULS
#167

DRUGI W HISTORII
POLAK POLECI
DO GWIAZD Str. 14-15

Marek Twaróg

ZACZNIJ WRÓŻYĆ
Z REKI

Po dziesięciu latach fatalnej prezydentury Andrzeja Dudy jego następcą w pałacu zostaje Karol Nawrocki. Człowiek bez doświadczenia politycznego i z niejasną przeszłością. Cokolwiek jednak dziś powiemy o Nawrockim, będzie on demokratycznie wybranym nowym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, naszego wspólnego kraju.

Karol Nawrocki zostanie nowym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej - naszego kraju, który zwłaszcza dziś, w obliczu wojny, ma ambicję odgrywać ważną rolę w Unii Europejskiej i NATO. Kraju, z którego wieloletniego rozwoju jesteśmy dumni i który zachował się wspaniale, przyjmując Ukraińców. Kraju, którego obywatele dzielnie walczą z pierwiastkiem ksenofobii. Kraju wreszcie, który w 2023 roku zatrzymał populizm i wyciął raka najgłupszej propagandy w mediach. Tak przecież Polskę widzi co najmniej połowa Polaków.

Nikt nie wie, jakim prezydentem będzie Karol Nawrocki, tak jak nikt do końca nie zna jego przeszłości. Czy będzie w stanie odgradzić się od Nowogrodzkiej, jak by to wyglądało w świecie idealnym? Czy w ogóle będzie tego chciał? Jak sobie poradzi w tej najtrudniejszej od lat sytuacji geopolitycznej? Czy będzie w stanie w ogóle w jakimkolwiek stopniu współpracować z rządem? Czy będzie realizował postulaty Mentzena, które nieroztropnie podpisał bez większej dyskusji? Jak bardzo będzie utrudniał życie rządowi w imię tego, by w roku 2027 ułatwić PiS-owi wygranę wyborów parlamentarnych?

Nie ma co marzyć, że Nawrocki „będzie prezydentem wszystkich Polaków” - jak to się pięknie mówi - podobnie zresztą jak Trzaskowski nim by nie był. Sprawy zaszły za daleko i ta kampania pokazała to najlepiej.

Można posłużyć się wytartym hasłem, że przed Karolem Nawrockim potężne zadanie i ogromna odpowiedzialność. Ale to raczej przed środowiskiem PiS potężne zadanie i ogromna odpowiedzialność, tym środowiskiem, które uczyniło z Nawrockiego polityka, i tym środowiskiem, które na polu jednoczenia Polaków nie ma wielkich sukcesów. Nowy prezydent zaczyna z ogromnym obciążeniem wizerunkowym i presją polityczną, a szanse, że będzie z pełnym zaangażowaniem walczył o swoją niezależność, są jeszcze mniejsze niż w przypadku Andrzeja Dudy.

Adam Bula

SŁOWNIK SŁÓW NIESŁUSZNIE
PORZUCONYCH: EGZEGEZA

Pamiętam bojaźń i podniecenie, gdy pierwszy raz zabierałem się za czytanie wielkich ksiąg poświęconych analizie jednego słowa. Nawet jeśli to słowo było na początku. I sorry, bo akurat jestem mniej cierpliwy dla ludzi sławiących ignorancję. Jeśli jeszcze nie skojarzyłeś, że słowo to „logos” i kim w tej historii jest niejaki Jan, to masz dwa wyjścia: czytaj dalej albo idź słuchać Mentzena czy innego Stanowskiego.

Bo tekst będzie o tym, że mega mnie ubawiło, jak Karol Nawrocki tuż po końcu ciszy wyborczej walnął biblijnym cytatem, a lud jego nie zajarzył, że prezydent zaczął od tekstu spisanego wieki temu przez kilku urajanych Żydów. Albo inaczej: nasz nowy prezydent przemówił językiem króla Salomona, którego Jahwe pouczył, jak ma brać ludzi za mordę, żeby był porządek i spokój.

W egzegezie fascynująca jest ścieżka prowadząca przez kolejne kręgi wiedzy, często zatraconej. Najpierw ustalamy, co znaczyło słowo, które jest zapisane. I czy na pewno dobrze jest zapisane. Jakub Wujek przetłumaczył nam w XVI w. Biblię z łacińskiej, o 900 lat starszej Wulgaty, która była tłumaczeniem z greckiej, o kolejne 700 lat starszej Septuaginty, która... Już Wam odpuszczę: w końcu Salomon żył 3 tys. lat temu. Po prostu pamiętajcie o tym mozoł, gdy wam bibliści tyńieccy zaznaczają w pierwszym zdaniu: „W przekładzie z języków oryginalnych”, bo tam przecież nie tylko hebrajski był w grze.

Gdy ogarniemy kwestie lingwistyczne, możemy rozkręcić zabawę: co chciał nam autor powiedzieć, układając ze znanych nam już słów takie a nie inne opowieści. My mamy fajnie, bo „nasz” Bóg brał proroków na miękko: oni siadali do pisania natchnieni Jego duchem. Co otwierało pole do nieograniczonych interpretacji. W islamie mamy hardcore: Allah podyktował Mahometowi Koran, co pola do interpretacji nie daje do dzisiaj żadnego.

Ale czekaj, czekaj, mój drogi wyborco Zandberga czy Brauna, będziemy ci ryc beret po całosci. Bo choć - co do zasady - zdanie powyższe jest prawdziwe, to świat robi od zawsze wszystko, by prawda prosta nie była. I dlatego np. w Biblii jest

wiele nakazów kamieniowania za konkretne występki, a w Koranie wprost śladu tego nie ma. A tymczasem chrześcijański Zachód jakoś sobie z tym dał spokój, a w islamie wciąż robi się to regularnie. Dziwne, co nie?

Więc trzeba by nam odpalić jeszcze wątek, że w egzegezie - oprócz źródła - liczą się komentarze do tekstu: im bliższe dacie jego powstania, tym lepsze. My mamy pisma ojców Kościoła, Arabowie hadisy itd. Z tych komentarzy wykształci się ostatecznie doktryna, a z niej prawo.

Generalnie chodzi mi, mój drogi, o to, że im bardziej ktoś ci sprzedaje proste recepty na urządzenie świata, tym bardziej ci ściemnia. W dodatku wiedzie cię heretycką ścieżką ku potępieniu. Nie po to wyróżnił się w XIII w. katarów, by nam się jakieś manichejskie podziały na dobro i zło pałętały. Już pominiemy, że tam chodziło generalnie o dualizm ducha i materii, bo tu by się trzeba cofnąć do gnozy, a coś czuję, że już ci, mój drogi wyborco Nawrockiego, oczy krwawią.

Więc zostawię cię już z tekstem wygłoszonym w noc jego triumfu. Może pobaw się w egzegezę: co chciał nam powiedzieć prezydent, wybierając taki a nie inny fragment Biblii z 2. Księgi Kronik:

„Jeśli upokorzy się mój lud, nad którym zostało wezwane moje imię, i będą błagać, i będą szukać mego imienia, i odwrócą się od swoich złych dróg, ja im wybaczę, a kraj ich ocale”.

Pamiętaj: jak sam tekst sprawi trudność, sięgnij do komentarzy. W tym wypadku można za taki uznać to, co Karol, już swoimi słowami, mówił dalej. „Udało nam się zjednoczyć cały obóz patriotyczny (»lud mój«). Ale dziękujemy też tym, którzy stanęli za Polską już w drugiej turze wyborów (»upokorzy się lud, nad którym wezwane imię moje«). Zwycięzimy i ocalimy Polskę (»a kraj ich ocale«)”.

OK, to tylko zabawa. Ale właściwie co z tymi, którzy „nie kochają Polski” albo - o zgrozo - opowiadali, że Nawrocki wyłudził mieszkanie? Te nieszczęśne 49 procent? Och, w Biblii jest cała mądrość: „Każ wyprowadzić bluźniercę poza obóz. Cała społeczność ukamieniuje go”.

No spoko, przecież możemy zrobić egzegezę tego tekstu. Może dziś wystarczy „upokorzyć się i błagać”?

Bo SŁOWO, które według św. Jana „było na początku”, jest wciąż niewiarygodnie pełne różnych znaczeń, jakby go politycy nie próbowali sprostytuować. I wciąż wszyscy się w jego cieniu zmieścimy.

Cristiano Ronaldo czy Zlatan Ibrahimovic w najlepszym okresie, po rozmowach z trenerami, też mieli takie momenty, gdy mogli odpocząć. Pamiętajmy, że Robert rozegrał prawie cztery tysiące minut w sezonie. To normalna kolej rzeczy. On ma też swoje lata, trzeba go szanować

TRENER REPREZENTACJI POLSKI MICHAŁ PROBIERZ, KOMENTUJĄC ABSENCJĘ ROBERTA LEWANDOWSKIEGO W DWÓCH NAJBLIŻSZYCH MECZACH KADRY

CZY WAŁBRZYCH OPUSTOSZEJE?

Najnowsze dane dotyczące demografii Wałbrzycha potwierdzają, że spadek liczby ludności to trend trwały. W ostatnich kilku latach w niektórych dzielnicach liczba mieszkańców spadła nawet o 30 proc. Co miasto robi, by to zmienić?

Elżbieta Węgrzyn



Wałbrzych Śródmieście - w ciągu 7 lat ubyło 1968 mieszkańców tej dzielnicy, tzn. 23,5 proc.



Sobięcin stracił najwięcej, bo 32 proc. mieszkańców

Dokończenie ze strony 1

Liczba 90 tys. osób w Rejestrze miejskim Wałbrzycha w końcu 2024 roku oznacza, że w tym mieście żyje aż o 28,9 tys. mieszkańców mniej niż wszystkich zarejestrowanych w 2010 roku - wówczas było ich 118 819. To jakby z Wałbrzycha w ostatnim 15-leciu wyjechali wszyscy obecni mieszkańcy dwóch dużych dzielnic - Podzamcza i Śródmieścia!

A z „Prognozy ludności na lata 2023-2060” wynika, że w 2060 roku Wałbrzych będzie miastem niespełna 60-tysięcznym.

Jak Wałbrzych walczy z depopulacją?

Gmina Wałbrzych podejmuje różne działania, by miasto modernizować i stwarzać warunki do wygodniejszego życia, a co za tym idzie, do zatrzymania w nim ludzi. Samorząd postawił m.in. na rewitalizację przestrzeni miejskiej, budownictwo mieszkaniowe i ak-

tywnie wspiera rozwój lokalnych uczelni - w tym kierunku medyczne. Stara się też pozyskiwać lekarzy, pielęgniarki oraz innych specjalistów niezbędnych w miejskim szpitalu oraz przychodniach. Jak bardzo te działania wpłynęły na miejscową demografię? Trudno ocenić.

- Warto by było zapytać, czego jeszcze nie robimy, aby skusić ludzi do zamieszkania w Wałbrzychu - mówi Kacper Nogajczyk, zastępca prezydenta Wałbrzycha odpowiedzialny m.in. za inwestycje miejskie, wcześniej zaś prezes Miejskiego Zarządu Budynków.

„Jesteśmy coraz bardziej atrakcyjnym miastem...”

W ciągu ostatnich 15 lat Wałbrzych bardzo się zmienił, pozytywy dostrzegają zwłaszcza odwiedzający miasto po dłuższej przerwie, a mimo to w tym czasie ubyło z niego prawie 29 tys. osób...

- Jesteśmy coraz bardziej atrakcyjnym miastem pod kątem infrastruktury, mamy wszystkie instytucje kultury - od kin przez teatry po filharmonię, bogatą ofertę rozrywkową i mnóstwo eventów zaplanowanych na każdy weekend wakacji z programem dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Budujemy na potęgę nowe mieszkania - jesteśmy liderem, jeśli chodzi o pozyskiwanie środków z Banku Gospodarstwa Krajowego na remonty substancji komunalnej, mamy w końcu nowe przedszkola i żłobki, w których są wolne miejsca. Remontujemy na potęgę szkoły, właśnie wracam z PSP nr 26. Są miejsca pracy... Nie wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Myślimy, że trend demograficzny uda się spowolnić, to tylko kwestia czasu - wylicza wiceprezydent Kacper Nogajczyk.

Praca u podstaw i pieniądze z zewnątrz

Krok po kroku w mieście wykonywane są działania zaplanowane lata temu. Przykładem odnawiania Śródmieścia Wałbrzycha, podawanym przez wóldarza, jest przekazanie ponad 40 z 68 mieszkań w najnowocześniejszym budynku komunalnym przy ul. Traugutta 1 A-C osobom młodym, do 35. roku życia.

Poza miejską „pracą u podstaw” jest też pozyskiwanie środków zewnętrznych na inwestycje, a także poszukiwanie dobrych praktyk w naukowych i samorządowych gremiach.

Prezydent Wałbrzycha dr Roman Szelemej uczestniczy w wielu spotkaniach samorządowców, konferencje tematyczne zapraszane są też do wałbrzyskiej Starej Kopalni. Przykładowo, w pierwszych dniach maja 2025 r. wóldarz uczestniczył w Radomiu w spotkaniu przedstawicieli miast oraz Ministerstwa Funduszy i Rozwoju Regionalnego. Trwają bowiem konsultacje do ustawy dotyczącej rozwoju miast i wsparcia ośrodków subregionalnych jak na Dolnym Śląsku Wałbrzych, Jelenia Góra, śląsk Legnica, a może Kłodzko, Zgorzelec i Świdnica.

Wiele procesów

- Jesteśmy świadkami wielu gwałtownie przyspieszających procesów o charakterze wzajemnie zależnym, a jednym z nich jest metropolizacja, czyli przenoszenie się ludności do metropolii, których na terenie Polski jest 5-6 miast subregionalnych, które miały kiedyś status wojewódzki, albo swoją wielkością aspirowały do takiej roli jest ponad 30 i rola ministerstwa polega na stworzeniu dla tych miast subregionalnych

planu, który by zakładał ich stabilną pozycję na mapie kraju. Temu służyć miała m.in. konferencja zwołana w ostatnich dniach marca na terenie Starej Kopalni - wyjaśniał na sesji Rady Miasta Roman Szelemej, prezydent Wałbrzycha.

Gra toczy się nie tylko o zatrzymanie mieszkańców, czy też ściąganie nowych, ale też o to, by w wyludniających i starzejących się miastach subregionalnych, gdzie zmiany demograficzne są nieodwracalne, utrzymać główne usługi publiczne.

Brak dobrze płatnej pracy!

Najczęstszymi mankamentami Wałbrzycha, przytaczanymi przez młodych mieszkańców, jest brak dobrze płatnych miejsc pracy - na co miasto ma ograniczony wpływ - oraz wysokie koszty utrzymania,

w tym czystsze. Gmina odpowiada na to mieszkaniami komunalnymi.

- Jakby zdroworozsądkowo porównać koszty czynszu w mieszkaniach komunalnych z kosztami wykończenia i utrzymania mieszkania własnościowego, to okazuje się, że nie ma nic lepszego i tańszego niż mieszkanie komunalne. W Polsce jest głęboko zakorzeniona chęć posiadania mieszkania czy domu na własność, jednak rachunek kosztów jest po stronie lokali komunalnych i my takie nowoczesne mieszkania przygotowujemy - wylicza Nogajczyk.

Zaznacza też, że również w naszym regionie dostrzegany jest trend przenosin z miast na przedmieścia, m.in. do „obwarzanka” wokół Wrocławia, ale i do gmin wokół Wałbrzycha, co obserwowane jest np. w przypadku Starych Bogaczowic.

ILU MIESZKAŃCÓW, WG PROGNOZY, BĘDĄ MIAŁY NAJWIĘKSZE MIASTA DOLNEGO ŚLĄSKA W 2060 R.?

Legnica. Dziś liczy 92,3 tys. mieszkańców, a w 2060 ma być do 65,2 tys., czyli o 29,36% mniej.

Jelenia Góra ma 75,1 tys. mieszkańców, a do 2060 ma ich być tylko 51,3 tys., czyli o 31,69% mniej.

Wałbrzych. Wedle GUS-u ma dziś ok. 98,7 tys. mieszkańców, a do 2060 ta liczba może się zmniejszyć do 59,7 tys., co znaczy o 40,65% ludności mniej.

Wrocław - 674,1 tys. mieszkańców, a w 2060 może ich być nawet 622,9 tys., czyli o 7,59% mniej.

WARTO BY BYŁO ZAPYTAĆ, CZEGO JESZCZE NIE ROBIMY, ABY SKUSIĆ LUDZI DO ZAMIESZKANIA W WAŁBRZYCHU - MÓWI KACPER NOGAJ- CZYK, ZASTĘPCA PREZYDENTA

DRUGI POLAK W HISTORII POLECI W KOSMOS

O ile start nie zostanie znów przełożony, w przyszły wtorek w kosmos poleci drugi w historii Polak. Jest nim dr Sławosz Uznański-Wiśniewski, absolwent Politechniki Łódzkiej, naukowiec Europejskiej Agencji Kosmicznej

Anna Gronczewska



O tym, że Uznański-Wiśniewski poleci w kosmos, dowiedzieliśmy się 28 czerwca 2023 r.

Sławosz Uznański-Wiśniewski jest łodzianinem. Jego rodzice zajmowali się sztuką. Ojciec Piotr Uznański jest historykiem sztuki i wiele lat prowadził na ul. Piotrkowskiej znaną w Łodzi galerię sztuki. Sławosz od dziecka interesował się techniką. Tworzył różne konstrukcje, które jego tata nazywał „ustrojstwami”.

- Ale czy to były rakiety? - zastanawia się pan Piotr. - Raczej nie. W tamtych czasach, gdy synowie byli mali, zdobycie klocków Lego było problemem. Czasami się udawało i dostawali je na różne uroczystości.

Sławosz ma brata Mikołaja, który jest młodszy od niego o rok i osiem miesięcy. Bracia spędzali ze sobą wiele czasu, razem się bawili i wspierali.

- Raz pojechali do moich rodziców, do Kielc - wspomina Piotr Uznański. - Dziadkowie mieli bardzo duże mieszkanie. Przyjechała jeszcze Małgosia, córka mojego brata. Z krzeseł, stołków zbudowali konstrukcje, która wyglądem mogła przypominać raketę.

Sławosz zawsze miał ścisły umysł. Technika była jego pasją. Zachowało się zdjęcie z 1987 roku zrobione w Małym Cichym. Widać na nim małego Sławosza, który siedzi na traktorze i z dumą trzyma kierownicę.

Alpy mu nie wystarczały, pojechał w Himalaje

- Obaj synowie skończyli VIII LO w Łodzi - mówi Piotr Uznański. - Dobrze się uczyli. Sławosz wybrał Politechnikę Łódzką, a Mikołaj skończył stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Łódzkim. Pracował w kilku międzynarodowych firmach, wiele jeździł po świecie.

Jednak wspólną pasją pana Piotra i jego synów są góry. Tyle że Sławosz chodzi teraz głównie po Alpach i Himalajach.

- Z czasem Alpy mu nie wystarczały, pojechał w Himalaje - śmieje się tata polskiego astronauty. - Himalaje też przestały mu wystarczać i szuka szczęścia wyżej...

Niestety, rodzice niezbyt często spotykają się z synami, zwłaszcza ze Sławoszem. Mikołaj pozostał w kraju, ale mieszka w Krakowie. W styczniu ubiegłego roku pan Piotr był z synami w Tatrach.

Potem spotkali się w Lublinie. Sławosz był twarzą projektu Europejskiej Agencji Kosmicznej. W czerwcu wędrowali wspólnie po słowackich Tatrach. I widzieli się na ślubie Sławosza.

„Wrzuciłem @aleksandrakwiśniewska i naszymi rodzicami, Mają Marquardt-Uznańską i Piotrem Uznańskim & Piengaj i Radosławem Wiśniewskimi, chcielibyśmy poinformować Was, że zaręczaliśmy się ostatniego lata w Teksasie i 02.01.2025 wzięliśmy ślub pod-

czas kameralnej ceremonii w naszej rodzinnej Łodzi” - napisał na swoim Instagramie Sławosz. „Jesteśmy wdzięczni za każde dobre słowo, jak i życzliwość wielu osób, która pozwoliła nam dbać o nasze uczucie w ciszy aż do dziś. Mając nadzieję na przychyłność losu, chcemy razem kochać, starać się z pokorą rozumieć świat, czynić dobro, i na miarę naszych możliwości służyć ludziom, Polsce i Europie”.

I świętować wesele w większym gronie rodziny i przyjaciół po powrocie Sławosza z kosmicznej misji.

Ślubu udzieliła im prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Żoną polskiego astronauty została Aleksandra Wiśniewska, posłanka, która weszła do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej, i córka znanego łódzkiego biznesmena. Sławosz przyjął nazwisko żony i nazywa się teraz Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Sławosz Uznański urodził się 12 kwietnia 1984 roku w Łodzi. W 2008 roku ukończył z wyróżnieniem Politechnikę Łódzką. Studiował elektronikę, a pracę dyplomową napisał pod kierunkiem prof. Zygmunta Cioty z Katedry Mikroelektroniki i Techniki Informatycznych na Wydziale Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki. Studia skończył z trzecią lokatą na 98 absolwentów jego rocznika.

- Na protokole komisji egzaminu dyplomowego, na którym jest celująca ocena ze studiów, znalazł się odręczny dopisek, który pojawiła się niezwykle rzadko w tej formie, mówiący o tym, że Komisja jednomyślnie postanowiła postawić ocenę celującą ze względu na znakomitą pracę dyplomową i odpowiedź na egzaminie dyplomowym - podkreśla prof. Jacek Kucharski, dziekan Wydziału Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki Politechniki Łódzkiej.

Sławosz Uznański-Wiśniewski mówił nam, że dużą rolę w jego życiu odegrał zmarły w ubiegłym roku prof. Andrzej Napieralski.

- Na Politechnikę Łódzką dołączyłem dzięki profesorowi Napieralskiemu, który był moim sąsiadem na osiedlu w Aleksandrowie Łódzkim - mówił nam astronauta. - W każdym miejscu, w którym pracowałem, uczyłem się czegoś innego. We francuskiej szkole koledzy nauczyli mnie języka. Wyjeżdżając z Polski, nie znałem francuskiego. Po sześciu, siedmiu tygodniach miałem pierwsze egzaminy. Musiałem je napisać po francusku. Koledzy każdego dnia rozmawiali ze mną po francusku, tłumaczyli, poprawiali moje błędy - udało mi się opanować język. Bez nich byłoby to niemożliwe.

Studia w Łodzi i Nantes

Jeszcze gdy studiował na Politechnice Łódzkiej, Sławosz

wyjechał do Francji. Studiował jednocześnie na Politechnice i Uniwersytecie w Nantes. W 2011 roku obronił z wyróżnieniem doktorat na francuskim Uniwersytecie Aix-Marseille. Obecnie pracuje w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych w Genewie. Jest operatorem Wielkiego Zderzacza Hadronów LHC. Zajmuje się również projektowaniem elektroniki odpornej na promieniowanie - taka musi być stosowana w kosmosie.

W rozmowie z nami dr Sławosz Uznański-Wiśniewski mówił, że tak jak wielu chłopców marzył, by polecieć w kosmos.

- Jako dziecko patrzyłem w niebo i kosmos - opowiadał. - Zawsze interesowała mnie ta część eksploracyjna. Jeszcze nie umiałem chodzić, a już z tatą wędrowałem po górach. Byłem niesiony w plecaku. Tak zaczęła się ta moja przygoda. Potem szedłem wyżej, dalej. Kosmos zostaje na zewnątrz, by móc go poznać. Cieszę się, że mogłem w pewien sposób spełnić to marzenie. Jeszcze nie lotem kosmos, jestem jednak tego bliżej.

Astronautę cieszy to, że udało mu się spotkać z niezwykłym już generałem Mirosławem Hermaszewskim - pierwszym Polakiem, który poleciał w kosmos. Wie, że generał bardzo mu kibicował.

- Generał Hermaszewski był pierwszą osobą, która zadzwoniła do mnie po ogłoszeniu wyników Europejskiej Agencji Kosmicznej - wspominał Sławosz. - Rozmawialiśmy 45 minut, po polsku. Akurat jechałem autem z kolegą z Belgii, który znalazł się w tej pierwszej grupie. Był świadkiem mojej rozmowy z Mirosławem Hermaszewskim, oczywiście niczego nie rozumiejąc.

Sławosz Uznański-Wiśniewski o tym, by zostać astronautą, myślał od dawna. Cekał tylko na moment, by rekrutacja Europejskiej Agencji Kosmicznej została otwarta i będzie mógł wziąć w niej udział. W 2008 roku był za młody, by startować w rekrutacji. Poza tym Polska nie była wtedy członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej.

- Ta, w której wziąłem udział, była pierwszą, w której obywatele polscy mieli szansę, żeby dołączyć do korpusu Europejskiej Agencji Kosmicznej - tłumaczy. - Wiedziałem jednak, że jeśli otworzy się dla mnie szansa, to będę aplikował. Budowałem swoją karierę w oparciu o przeszerzenie kosmiczną. Tak przygotowywałem dokumenty, mój profil pod tę ewentualną rekrutację. Kiedy taka szansa otworzyła się w maju 2021 roku, to wiedziałem, że wystartuję i będę chciał dojść jak najdalej.

Zgłosiło się 22 tysiące kandydatów z całej Europy, w tym blisko 600 z Polski. By znaleźć się wśród 17 wybrańców, Sławosz musiał przejść kwalifikacje,



W skład załogi wchodzi: Peggy Whitson (USA) – dowódczyni; Sławosz Uznański-Wiśniewski (Polska/ESA) – specjalista; Shubhanshu Shukla (Indie) – pilot; Tibor Kapu (Węgry) – specjalista



Sławosz ma młodszego brata Mikołaja



Jak mówią jego rodzice, mały Sławosz od dziecka interesował się techniką

które nie należały do łatwych. Mówił nam, że najtrudniejszy był etap medyczny.

- Tu praktycznie nic ode mnie nie zależało - mówił nam Sławosz Uznański-Wiśniewski. - To, jak funkcjonuje moje ciało, jaki mam wzrok, gęstość kości, wydolność organizmu. Wiedziałem, że z wydolnością nie powinienem mieć problemu, dorażając jako sportowiec, natomiast cała reszta ode mnie nie zależała. Tak więc ten etap był dla mnie dosyć trudny, bo nie mogłem się do niego bezpośrednio przygotować, poza tą wydolnością fizyczną.

Były też testy psychologiczne, na które składały się dwa etapy. Jeden sprawdzał, w jaki sposób kandydaci przetwarzają informacje w otaczającym ich świecie, jaką mają pamięć wzrokową, słuchową. Określały ko-

ordynację między ręką a okiem, np. w symulatorach lotu.

- Drugi etap stanowiła bezpośrednia praca z psychiatrami, psychologami - wspominał dr Sławosz. - Odbływały się również testy komunikacyjne w grupie. Wraz z kolegami i koleżankami, których poznałem podczas procesu rekrutacyjnego, byliśmy przypisani do grupy i musieliśmy wykonać pewne zadania pod presją czasu, które były dosyć trudne. Miały za zadanie generować konflikt. Sprawdzano, jak radzimy sobie w takiej sytuacji.

Start załogi przekładany

Pierwsza polska misja technologiczna na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS) nosi nazwę „Ignis”, czyli ogień. Stanowi część misji AX-4. Doktor Sławosz Uznański-Wiśniewski będzie pierwszym Polakiem, który polecą na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Jest członkiem załogi, w skład której wchodzi Shubhanshu Shukla z Indii oraz Tibor Kapu z Węgry. Hindus będzie pilotem. Natomiast łodzianin ma pełnić funkcję specjalisty misji pod dowództwem Peggy Whitson, dyrektor ds. lotów załogowych w Axiom Space i byłej astronautki NASA.

Podczas misji Sławosz Uznański-Wiśniewski przeprowadzi 13 eksperymentów z zakresu technologii, biologii, medycyny i psychologii, przygotowanych przez polskich naukowców i inżynierów. Na ISS załogę wyniesie rakieta Falcon 9 wraz z załogową kapsułą Dragon od SpaceX.

- Oswajam się z myślą, że Sławosz polecą w kosmos - mówił Piotr Uznański. - Z jednej strony jest to duma, ale też niepokój. Nie jestem strachliwym człowiekiem, ale jest strach o dziecko. To wyprawa w nieznaną, niebezpieczną. Jeszcze niedawno Sławosz był reszerwem w korpusie Europejskiej Agencji Kosmicznej. Teraz jest pewne, że łodzianin będzie drugim Polakiem, który polecą w kosmos.

- My jako rodzice niepokojimy się, ale on wymarzył sobie lot w kosmos i wiele wskazuje, że spełni to marzenie - kończy Piotr Uznański.

Żałoga Ax-4 (Axiom 4) ma wystartować na Międzynarodową Stację Kosmiczną 10 czerwca o godzinie 14.22 czasu polskiego. Pierwotnie misja miała wystartować 29 maja, ale termin był już kilka razy przekładany.

PRZEDMIOTY, KTÓRE SŁAWOSZ UZNAŃSKI-WIŚNIEWSKI ZABIERZE ZE SOBĄ W KOSMOS

Flaga Polski

Nie jest to pierwszy raz, kiedy polskie barwy narodowe znajdą się w kosmosie, ponieważ już w 1974 roku nasza flaga poleciała na Księżyc w ramach misji Apollo 17.

Oryginalna naszywka z misji

generała Mirosława Hermaszewskiego

Dzięki uprzejmości Centrum Badań Kosmicznych PAN ten historyczny artefakt znajdzie się na pokładzie ISS, symbolicznie łącząc dwie misje: pierwszą - Sojuz 30 i najnowszą - polską obecność na orbicie.

„De revolutionibus” Mikołaja Kopernika

Znaczenie polskiej myśli naukowej zostanie podkreślone przez udostępnienie przez Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku diagram wiernie skopiowany z wiekopomnego dzieła, prezentujący heliocentryczny model świata, który zmienił postrzeganie miejsca Ziemi w kosmosie. Będzie to nawiązanie do rewolucyjnych odkryć polskiego astronoma, które zapoczątkowały nową erę w astronomii.

Pamiątki związane z Marią Skłodowską-Curie

W przestrzeń kosmiczną trafią również pamiątki z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie: faksymile pierwszej strony rozprawy doktorskiej dwukrotnie zdobywczyni nagrody Nobla oraz pocztówka „cegiełka”. Dochód z jej sprzedaży miał zasilić budowę Instytutu Radowego w Warszawie. Warto dodać, że stworzenie takiej instytucji było marzeniem wybitnej polskiej uczzonej.

Sól z Wieliczki

Kolejny punkt na liście to bryłka soli kamiennej o wymiarach około 5 x 5 cm, przekazana przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka. Bryłka pochodzi z kopalni soli w Wieliczce - jednego z najstarszych wciąż czynnych obiektów górniczych na świecie, wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Bursztyn z bałtyckiej plaży

W kosmos polecą również nazywany „złotem północy” przezroczysty, jasnożółty bursztyn z plaży w Sobieszewie. Ten cenny dar natury pochodzi ze zbiorów Muzeum Bursztynu w Gdańsku.

Mazurek Fryderyka Chopina

Na ISS znajdzie się rękopis „Mazurka As-dur” Fryderyka Chopina - kompozytora, którego muzyka od wieków porusza serca ludzi na całym świecie. Dzięki Narodowemu Instytutowi Fryderyka Chopina w Warszawie obecność jego dzieła na orbicie będzie symbolicznym przypomnieniem o duchu polskiej kultury, który przekracza granice i epoki.

Twórczość Wisławy Szymborskiej

W kosmosie będzie również poezja, i to ta z noblowskiej półki. Polecą znajdujące się w zbiorach Fundacji Wisławy Szymborskiej dwa wiersze polskiej noblistki: „Radość pisanja” i „Sto pociech” - wiersze uniwersalne i znane miłośnikom poezji w wielu zakątkach naszego globu.

Krajka

Za sprawą Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie na ISS polecą krajka - fragment tkaniny w formie bransoletki, o tradycyjnych wzorach ludowych. Pochodzi ona z centralnej Polski i reprezentuje region opoczyński (woj. łódzkie). Krajkę zdobi charakterystyczny, barwny motyw, typowy dla polskiego wzornictwa ludowego.

Polskie litery

Jednym z najbardziej oryginalnych elementów zestawu są polskie litery zawierające znaki diakrytyczne - ą, ć, ę, ł, ń, ó, ś, ź, ż. To hołd dla języka polskiego, jednego z najważniejszych elementów narodowej tożsamości.

Plakat IGNIS autorstwa Andrzeja Pągowskiego

Równie ważnym przedmiotem jest plakat misji IGNIS autorstwa Andrzeja Pągowskiego - artysty, który w 1978 roku stworzył plakat upamiętniający lot gen. Hermaszewskiego. Po 47 latach jego nowa praca trafi w kosmos, tworząc most między przeszłością a przyszłością.

Po zakończeniu misji przedmioty wrócą do Polski, gdzie trafią do muzeów i instytucji, które je udostępniły.

PROF. WIGURA: W TEJ KAMPANII TRZEBA BYŁO GRAĆ NA WIELU INSTRUMENTACH

– Tego zabrakło: żebyśmy usłyszeli jasno, jaka to ma być Polska – ta Polska Rafała Trzaskowskiego. Przypuszczam, że kiedy słuchało się Karola Nawrockiego, można było mieć poczucie, że dużo lepiej wiadomo, jaka jest jego wizja przyszłości – analizuje prof. Karolina Wigura, socjolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czapryn

Dzień po wyborach prezydenckich napisała Pani w mediach społecznościowych, że w obozie liberalnym zacznie się teraz okres gorzkich rozliczeń: za 18 miesięcy rządów, za błędy kampanii, za odcięcie się od dawnych sojuszników. Co się stało? Dlaczego Rafał Trzaskowski przegrał wybory?

Bardzo dużo się stało i trudno to w jednej odpowiedzi podsumować, ale spróbuję prosto i zwięźle, w trzech punktach. Po pierwsze, co, moim zdaniem, nie zostało wystarczająco docenione, niewystarczająco dostrzeżone i uwzględnione, to że te wybory były w istocie plebiscytem popularyzacji rządu Donalda Tuska. Tak zresztą często bywa w polskich wyborach nie parlamentarnych, ale na przykład w wyborach europejskich – stają się one plebiscytem oceniającym aktualny rząd. Tak było i tym razem. I ten plebiscyt wypadł niezbyt dobrze. Mamy za sobą 18 miesięcy rządów Donalda Tuska. Składano w tym czasie wielkie obietnice: rozliczeń populistów, powrotu do rządów prawa, przywrócenia praw grup mniejszościowych, zwłaszcza kobiet. Oczywiście, można powiedzieć: cóż, prezydent cały czas miał prawo weta, które mocno temu rządowi utrudniało działanie. Ale obywatele i obywatelki, jak przypuszczam, są jednak sfrustrowani tym, że nawet tych ustaw przez parlament nie przeszło zbyt wiele. To nie było tak, że rząd bardzo intensywnie próbował i zasypywał prezydenta Dudę kolejnymi ustawami, które on wciąż wetował. Tak naprawdę na jego biurko trafiło za ledwie kilka ustaw. Nie było więc widać wielkiego poruszenia.

Prezydent Duda był dla rządu wygodną wymówką?

Może odpowiedź tak: można było zacząć myśleć, że to jest wymówka. Jeśli chodzi o aborcję, to wie pani równie dobrze jak ja, że koalicja nie była w stanie porozumieć się wewnątrz. To nie było tak, że koalicja

opracowała projekt nowej ustawy aborcyjnej, a potem ten projekt został odrzucony przez prezydenta Andrzeja Dudę. Po prostu koalicja nie była w stanie doprowadzić tej sprawy doładu. I mamy tego efekt. To pierwsza kwestia. Druga to sam kandydat, Rafał Trzaskowski. Osoba dobrze znana polskim wyborcom i wyborczym, samookreślająca się wielokrotnie jako lewicowo-liberalna. To prezydent liberalny, prezydent dużego miasta, który chodził w Paradach Równości, który wielokrotnie podkreślał, że jego stosunek do uchodźców jest bardzo empatyczny. I potem ten kandydat wykonał w czasie kampanii wyborczej zwrot w prawo. Ten zwrot został, po pierwsze, odebrany negatywnie, no bo jak to: przez lata bronimy praw społeczności LGBT, a teraz chowamy flagę pod stół? Jak to: najpierw bronimy uchodźców, a potem mówimy, że najlepsza z grup migracyjnych, jaka nam się trafiła w ostatnich latach, czyli Ukraińcy, to nie wiadomo, czy oni porządnie pracują i czy należy im się 800 plus? To zostało źle odebrane, jako niejasne i niewiarygodne. I trzecia sprawa, która Platformie Obywatelskiej, szczególnie pod koniec kampanii, bardzo zaszkodziła: to koncentracja na osobie oponenta, na jego skandalach. Do tego stopnia, że można było odnieść wrażenie, iż cała kampania przypominała tę amerykańską, kiedy to więcej mówiono o tym, czy imigranci jedzą psy i koty, niż o tym, jaką Amerykę chciałaby zbudować Kamala Harris. Nastąpiło więc powtórzenie błędów amerykańskich demokratów. I to są, w moim przekonaniu, trzy najważniejsze przyczyny.

Czego Pani zdaniem w tej kampanii zabrakło? Spotkałam się z opiniami, że nie dość jasno tłumaczono, dlaczego kandydat Rafał Trzaskowski jest lepszym wyborem niż kandydat Karol Nawrocki. Na przykład:



Prof. Wigura: Wizja Nawrockiego mogła się podobać albo nie, ale była jasno zarysowana

że to ogromny atut, jeśli prezydent, który ma reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej, zna języki obce.

Myślę, że to akurat było całkiem dobrze pokazane, szczególnie w debacie „one to one”, która odbyła się między Nawrockim a Trzaskowskim. Rafał Trzaskowski miał bardzo dobrą okazję i dobrze ją wykorzystał, by pokazać, że, po pierwsze, doskonale wie, jak prowadzić politykę europejską, po drugie, że całkiem dobrze orientuje się w polityce światowej, a po trzecie, że w porównaniu do niego Karol Nawrocki jest po prostu niedoświadczony. Trochę już wcześniej odpowiedziałam na pytanie, czego w tej kampanii zabrakło, ale dodam jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze, być może dlatego, że ekipa Donalda Tuska przejęła media publiczne, to trochę uległa złudzeniu, że skoro ma media publiczne, to może na tej podstawie liczyć na wygraną w wyborach. Ale to byłoby bardzo naiwne założenie. Dzisiaj nikt nie wygrywa kampanii wyborczej samymi mediami publicznymi. Oczywiście, media publiczne są ważnym elementem polityki, ważnym elementem sceny publicznej, ale nie można zakładać, że dzięki nim wygra się wybory. I właściwie dopiero pod sam koniec kampanii pojawiła się próba przejęcia tego ruchu internetowego wobec

Mentzena. A co było wcześniej? Zabrakło takiego bardziej świadomego, ekonomicznego podejścia do mediów społecznościowych. Tego, że trzeba w tych mediach naprawdę być, że trzeba w nich aktywnie istnieć, że trzeba przyciągać uwagę. I to się wiąże z jeszcze jedną rzeczą, za którą w pewnym momencie sama skrytykowałam Rafała Trzaskowskiego. Nie zostało to zresztą dobrze przyjęte, bo, niestety, przy naszej polaryzacji, kiedy ktoś wypowiada się krytycznie, od razu odbierane jest to jako atak albo jako szaleństwo. A mianowicie: nie uczono się od innych kampanii wyborczych. Wystarczyłoby trochę poczytać, jakim językiem i jakich argumentów używał Emmanuel Macron, kiedy wygrywał z Marine Le Pen. Nie byłyby delikatne, łagodne wypowiedzi typu: „Smutno mi to słyszeć” – a to jest przecież cytata z Trzaskowskiego, kiedy w kampanii słyszał antysemickie wypowiedzi Grzegorza Brauna. To nie były takie łagodne reakcje. Jeśli popatrzeć na inną, bardzo wartościową moim zdaniem kampanię Luiza Inácio Lula da Silvy, obecnego prezydenta Brazylii, to on nie wahał się nazywać swojego oponenta małym dyktatorem, nie wahał się używać wobec niego bardzo nieprzyjemnych określeń. Może to nas, li-

berałów, trochę razi, bo liberałowie są zwykle bardzo poprawni, porządni, dobrze wychowani. Ale obawiam się, że w tej kampanii trzeba było grać na wielu instrumentach, także jeśli chodzi o retorykę polityczną.

Spotkałam się też z zarzutem, że media za bardzo włączyły się w kampanię wyborczą. W efekcie Rafał Trzaskowski nie musiał już wiele robić, bo to media atakowały Karola Nawrockiego, pisząc o nim, że sutener, że przestępca. Ja akurat uważam, że media odegrały w tej kampanii bardzo pozytywną rolę. Mówię tu oczywiście o mediach tradycyjnych, o dziennikarzach prasowych, mówię o dziennikarzach Onetu, którzy ujawnili różne skandale. I ja to bardzo szanuję: oni wykonywali swoją pracę tak dobrze, jak tylko potrafili.

Świetnie, że Pani to podkreśla i właśnie tak to widzi.

Uważam, że dziennikarze zrobili przy tej kampanii naprawdę dużo dobrej roboty. Jako obywatelka chciałabym wiedzieć, że mój potencjalny przyszły prezydent ma w swoim życiorysie rzeczy, które mogą wyglądać jak sutenerstwo. Bardzo się cieszę, że się tego dowiedziałam. Natomiast – i to jest zupełnie inna sprawa – czym innym jest to, co

robią dziennikarze, a czym innym to, co powinien robić kandydat na prezydenta. I właśnie tego zabrakło: żebyśmy usłyszeli jasno, jaka to ma być Polska – ta Polska Rafała Trzaskowskiego. Przypuszczam, że kiedy słuchało się Karola Nawrockiego, można było mieć poczucie, że dużo lepiej wiadomo, jaka jest jego wizja przyszłości. Ta wizja mogła się podobać albo nie, ale była jasno zarysowana: suwerenistyczna, wyraźnie patriotyczna, jeśli nie wręcz nacjonalistyczna, katolicka, tradycyjna. Jeśli ktoś odnajdywał się w takich wartościach, to wiedział, na kogo ma zagłosować. Tymczasem Rafał Trzaskowski próbował zarzucić sieć szeroko, jakby tworząc ofertę partii trochę dla wszystkich: i dla katolików, i dla ateistów, i dla gejów, i dla osób heteronormatywnych, i tak dalej. Ale to nie zostało przeprowadzone w sposób wystarczająco uporządkowany. Stąd właśnie takie wpadki, jak ta z tęcząową flagą, którą uważam za poważny błąd prezydenta Warszawy. Bo jeśli ktoś chodzi w Paradach Równości, a potem chowa flagę pod stół i pozwala, żeby kandydatka Lewicy powiedziała to, co on sam powinien był powiedzieć, czyli: „To są Polacy, a ja jestem polskim patriotą i życzę im jak najlepiej. To jest flaga, której się nie wstydzę”, to mamy do czynienia z poważnym brakiem konsekwencji. To właśnie on powinien był to powiedzieć, ale nie powiedział.

No tak, powiedziała to Magdalena Biejał, i ona to wykorzystała.

Miała do tego pełne prawo. Ona też broniła w Polsce praw gejów i lesbijek i chwalała je za to. Bo to są, jak już mówiłam, Polacy, i powinniśmy dbać o to, żeby oni się w tym kraju dobrze czuli.

W tych powyborczych komentarzach pojawiają się też pretensje wobec Lewicy, również wobec Adriana Zandberga. Jaka jest Pani opinia na temat tego, że Zandberg i Lewica mieli się przyczynić do porażki Rafała Trzaskowskiego?

Wydaje mi się, że to są bardzo emocjonalne komentarze, które niekoniecznie wnoszą jakąś realną, analityczną wartość. Oczywiście, komuś może się bardziej albo mniej podobać postawa Partii Razem, ale na prawdę nie jest tak, że tylko dlatego, iż jakaś partia polityczna i jej lider istnieją i mają taki, a nie inny charakter, to kandydat liberalnej Polski, Rafał Trzaskowski, przegrał wybory. No nie, tak nie można tego przedstawiać. To jest mechanizm zrzucania winy na troublemakers, czyli na ludzi, którzy powodują pewne kontrowersje i sugerowanie, że to oni odpowiadają za szersze zjawisko. Tak po prostu nie jest.

Na Karola Nawrockiego zagłosował spory procent osób, które wcale nie są wyborcami PiS-u. Ale czemu się tu dziwić? Mówi pani o przepływach od Grzegorza Brauna i Sławomira Mentzena? Tak, takie przepływy były. Widzieliśmy to już tuż po ogłoszeniu wyników exit poll, były takie badania i wiemy, że te przepływy rzeczywiście nastąpiły. I moim zdaniem jest to całkiem racjonalne. Polacy wcale nie są skonstrowani tak jak się to czasem przedstawia, że są tylko dwiema Polskami. Kiedy mają do wyboru pełne spektrum, jak w wyborach parlamentarnych albo w pierwszej turze wyborów prezydenckich,

to ich wybory są bardziej rozproszone. Ale kiedy zostają tylko dwaj kandydaci, to bardzo dobrze organizują się wokół takiej polaryzacji. I właśnie z tym mieliśmy teraz do czynienia. Te przepływy były zupełnie oczywiste.

Przez lata działało w polskiej polityce hasło mniejszego zła. Czy tym razem ono już nie zadziałało? Czy to jest sygnał, że Polacy nie chcą już takiej polityki anty-PiS-u?

Tego nie wiem. Wydaje mi się, że polityka mniejszego zła to hasło, które w polskich kampaniach, szczególnie prezydenckich, zawsze się pojawia. Ale zgódźmy się: ci prezydenci, których Polacy ostatecznie wybierają, są jednak bardzo różni. To znaczy: owszem, organizuje się pewien podział wokół definicji mniejszego i większego zła, ale Polacy ostatecznie wybierają raz kogoś z SLD, raz kogoś z PiS-u, innym razem kogoś z Platformy Obywatelskiej. I tak to wygląda od wielu lat. Wydaje mi się też, że jest jeszcze jedno bardzo charakterystyczne dla polskiego życia publicznego przekonanie, choć nie zawsze znajduje ono odzwierciedlenie w faktach: że cała władza w jednym ręku to nie jest najlepszy pomysł. I to przekonanie bardzo często działa właśnie w polskich wyborach prezydenckich. Nie mówię, że zawsze, ale często

tak jest, że być może lepiej, by prezydent i premier pochodzili z różnych obozów politycznych. I tutaj, mam wrażenie, to właśnie zadziałało.

A młodzi? Co z nimi? W elektoratach Karola Nawrockiego i Rafała Trzaskowskiego średnia wieku właściwie się zrównała – można powiedzieć, że to już starsze pokolenia. Jak dziś wygląda polityczna socjalizacja ludzi młodych? Czy dla nich wszystko jedno, kto wygrywa wybory?

Młodzi w Polsce zachowują się bardzo podobnie jak młodzi w innych krajach europejskich. Dopiero co mieliśmy za naszą zachodnią granicą wybory do Bundestagu, gdzie lewica oraz skrajna prawica zdobyły mniej więcej tyle samo procent głosów, co w pierwszej turze polskich wyborów prezydenckich: Sławomir Mentzen, Grzegorz Braun oraz obie twarze Lewicy, czyli Magdalena Biejat i Adrian Zandberg. To jest około 30 procent wśród młodych. To bardzo wysoki wynik. A co z tego wynika? Po pierwsze: młodzi używają zupełnie innych mediów niż osoby o 20-30 lat starsze. Dlatego lepiej odnajdują się w cyfrowym świecie, w cyfrowej formie tych nowych partii. Po drugie – i to pokazują wszystkie badania – młodzi są bardziej skłonni do ryzyka, dlatego chętniej gło-

sują na partię bardziej na lewo lub bardziej na prawo. To oczywiście nie znaczy, że oni zawsze będą się tak zachowywać: jako jednostki mogą za 10 czy 20 lat mieć rodzinę, dzieci, mogą zmienić podejście i nie chcieć już podejmować ryzykownych wyborów. Ale teraz są tacy i to pokazują wszystkie badania we wszystkich krajach europejskich, i szerzej, zachodnich. Mamy więc dwa najważniejsze czynniki kształtujące dziś zachowanie młodych w przedziale wiekowym 18-29 lat i to są właśnie te dwa czynniki: inne media oraz większa skłonność do ryzyka.

Co według Pani będzie teraz najbardziej bolesnym punktem powyborczych rozliczeń? Najbardziej bolesnym punktem, jak sądzę, będzie popadanie w stare polskie nawyki. A wiadomo, jakie to są nawyki. Po pierwsze: wskazywanie winnych. Najlepiej, żeby była to jakaś jednostka albo niewielka grupa, na którą można pokazać palcem i na tym zakończyć proces myślenia. Po drugie, będą się pojawiały na wszelkie sposoby próby obrażania wyborców Karola Nawrockiego. A warto pamiętać, że jeśli mówimy o dynamice demokracji, to prawdziwy demokrat, nawet jeśli nie podoba mi się jakiś polityk, nawet jeśli uważa, że ten polityk jest nie-

uczciwy, skorumpowany, a może i gorzej, i nawet jeśli ma na to dowody, to prawdziwy demokrat zawsze uważa, że wyborców można jeszcze przekonać. A skoro można ich przekonać, to trzeba ich szanować. I bardzo się obawiam, że w tej sytuacji skończymy na mówieniu, że wyborcy Karola Nawrockiego to ciemnota, że to fałszyści i tak dalej. To, czego bym sobie życzyła, to żebyśmy wszyscy razem najpierw się zastanowili: skąd ten wynik? Skąd tak niewielka różnica? W czym, mimo wszystko, jesteśmy do siebie podobni? I wreszcie – żebyśmy zastanowili się, jak zmienia się nasza demokracja. Bo ona zmienia się bardzo głęboko pod wpływem mediów społecznościowych. I Polska jest tego świetnym dowodem.

Widzi Pani po tej porażce w obozie demokratycznym gotowość do jakiegś autentycznego refleksji? Co według Pani powinno się teraz wydarzyć po tej stronie sceny politycznej? Są tacy, którzy są gotowi do refleksji, i są tacy, którzy nie są, i to bardzo wyraźnie widać w dzisiejszych powyborczych komentarzach zarówno w mediach tradycyjnych, jak i w mediach społecznościowych. Ja, jako osoba o przekonaniach liberalnych, bardzo bym sobie życzyła, żeby obecna koalicja rzą-

dząca rozumiała, że są pewne środowiska, bardzo szeroko rozumiane, liberalne i lewicowe, które pozwoliły jej osiągnąć wynik w 2023 roku, a ten wynik z kolei umożliwił zbudowanie dzisiejszej koalicji. I że te środowiska bardzo często czują się teraz odcięte. Było za mało dialogu z nimi. I może właśnie nadśledzić czas, żeby zacząć rozmawiać.

Dzień po wyborach pojawiły się też komentarze, że Rafał Trzaskowski jest skończony jako polityk, że jego kariera polityczna się zakończyła i że na prezydenta już na pewno nie będzie startował. Czy widzi Pani dziś polityka lub polityczkę, którzy mogliby w przyszłości poprowadzić skuteczną kampanię?

Jestem jak najdalsza od wskazywania dziś czarnego konia i uważam, że socjolog nie powinien tego robić. Natomiast z wiedzy, jaką mamy zarówno o naszej własnej III Rzeczypospolitej, jak i o innych krajach demokratycznych, cóż, wiemy jedno: polityk może przegrać osiem razy i jak Pani wie, mam tu na myśli konkretną postać, a potem zdobyć całą władzę. Nie istnieje coś takiego jak ostateczna śmierć polityczna tylko dlatego, że przegrało się wybory. To wszystko zależy od charakteru i od uporów. Jak to w życiu.

MATERIAL INFORMACYJNY VELOBANK

0011337834

Private Banking VeloBanku we Wrocławiu. Nowy Oddział zaprasza Klientów

W nowoczesnym budynku Sagittarius Business House przy ul. Suchej 2 we Wrocławiu, VeloBank otworzył nowe Centrum Private Banking. W butikowej placówce Weronika Borkowy i Barbara Sokalska, ekspertki z wieloletnim doświadczeniem w obsłudze Klienta Bankowości Prywatnej, zaprezentują ofertę naszego banku.

W dobie cyfryzacji fizyczne oddziały pozostają istotnym elementem oferty Bankowości Prywatnej. Zgodnie z raportem „Sztuka bankowości. Obraz rynku Private Banking w Polsce” Mastercard Advisors¹ to estetyczna, inspirująca przestrzeń i możliwość spokojnej rozmowy w komfortowych warunkach tworzą fundament pod spersonalizowaną obsługę. Centrum Private Banking we wrocławskim Sagittarius Business House mieści się w budynku, który spełnia standardy obiektów przyjaznych środo-



wisku i zapewniających komfort. Budynek jest całkowicie zasilany zieloną energią. Co ważne, obiekt znajduje się blisko ważnego węzła komunikacyjnego z dworcem PKP, zapewnia też dogodne warunki dla podróżujących rowerem.

Private Banking we Wrocławiu i całej Polsce Otwierając placówkę Private Banking w prestiżo-

wej lokalizacji, VeloBank podkreśla, że z równą starannością rozwija kanały cyfrowe, jak i bezpośrednie relacje z Klientami. Zarówno we Wrocławiu, jak i wielu dużych miastach bank zaprasza do oddziałów zapewniających profesjonalną obsługę Klienta Bankowości Prywatnej. Doświadczeni Doradcy odpowiadzą na pytania dotyczące kompleksowej oferty

VeloBank, związane z finansami osobistymi i korzystaniem z szerokiej palety produktów.

- Już dziś zapraszam do Centrum Private Banking VeloBank we Wrocławiu wszystkich, którzy cenią sobie nie tylko nowoczesne rozwiązania finansowe, ale także bezpośredni osobisty kontakt z Doradcą. W czasach dynamicznie rozwijających się technologii i narzędzi cyfrowych, relacje z Klientami – oparte na zaufaniu i rozmowie – pozostają fundamentem Bankowości Prywatnej. W VeloBanku osobiste wsparcie Doradców zarezerwowane jest dla Klientów z aktywami już od 500 tys. zł. W ten sposób otwieramy dostęp do usług Private Banking dla szerszej grupy Klientów, oczekujących wygody i profesjonalnych rozwiązań – wskazuje Monika Szlosek, Dyrektorka Departamentu Produktów Inwestycyjnych i Private Banking w VeloBank.

VeloBank Private Banking to także VeloKonto Private Banking bez opłat, bezpłatne prowadzenie kont walutowych w 10 walutach, atrakcyjne kursy walut w VeloKantorze oraz karta kredytowa z bogatym pakietem ubezpieczeń i dostępem do 1600 saloników VIP na lotniskach. Ponadto, szeroki wybór funduszy inwestycyjnych – polskich i zagranicznych – umożliwiających dywersyfikację portfela dopasowaną do profilu zysku i ryzyka według klas aktywów, walut i regionów geograficznych.

Doświadczenie, które procentuje

Największym atutem wrocławskiej placówki Private Banking VeloBank są doświadczone ekspertki wyspecjalizowane w obsłudze finansowej Klientów Bankowości Prywatnej. Raport „Sztuka bankowości. Obraz rynku private banking w Polsce”,

Mastercard Advisors¹ wskazuje, że w oczach Klientów rola doradcy jest zróżnicowana: to partner do rozmowy o finansach; przewodnik, który wyjaśnia, edukuje i tłumaczy ofertę oraz człowiek, z którym można budować długofalowe relacje.

Weronika Borkowy, Senior Private Banker, działa na rynku finansowym od 10 lat, w tym 2 lata w obszarze Private Banking i 7 lat w obsłudze klienta zamożnego.

Barbara Sokalska, Ekspertka z 15-letnim doświadczeniem w bankowości, od 9 lat pracuje z Klientami Private Banking.

- Silną stroną Bankowości Prywatnej VeloBank jest zespół doświadczonych Doradców z certyfikacją EFPA, dostępnych w 8 Centrach Private Banking. To zespół, na który nasi Klienci mogą zawsze liczyć – podkreśla Monika Szlosek.

Więcej informacji o ofercie Private Banking w VeloBank znajduje się na stronie: www.velobank.pl/private-banking

JANUSZ WAWROWSKI TO JEDYNY POLSKI UŻYTKOWNIK STRADIVARIUSA

Skrzypce „Polonia” Stradivariusa wyceniane są na około 20 milionów złotych. To pierwszy i jak dotąd jedyny tego typu instrument w powojennej historii Polski. Może na nich grać, ale nie należą one bezpośrednio do niego

Maciej Szymkowiak

Czy pamięta pan moment, w którym dowiedział się, że dostanie do użytkownika skrzypce „Polonia”, bezcenny instrument, pierwszy w powojennej Polsce stradivarius?

Janusz Wawrowski (JW): Oczywiście, na początku to była absolutna euforia. To było coś niesamowitego. Spełnienie marzeń, bo człowiek, zaczynając grać jako dziecko, już wie, że istnieją takie instrumenty jak stradivarius i marzy, żeby kiedyś na takim prestiżowym, wspólnie brzmiącym instrumencie zagrać. To nie tylko jakoś dźwięku - za tym idzie cała legenda, historia. Można powiedzieć, że to jest taka mitologia grecka muzyki. Grać na stradivariusie to coś niezwykłego.

Jak się na nich gra? Jak długo może pan je użytkować?

JW: Te pierwsze chwile były wręcz nierealne. Trudno było uwierzyć, że mam taki instrument do dyspozycji. Z czasem, przez lata poszukiwania idealnego dźwięku, zaczęła się rodzić głęboka radość z obcowania z tym instrumentem. Możliwość tworzenia, grania koncertów z orkiestrą, z fortepianem. Poznaje się instrument i jego możliwości latami. Cieszę się, że mogę go użytkować na wiele lat - bezterminowo, póki co. Nie mam żadnego deadline'u, więc mam nadzieję, że tak zostanie i że będę mógł spokojnie grać i nagrywać na tym instru-

mentcie, co również jest bardzo istotne. Dzisiejsze nagrania są tak doskonałe technicznie, że słysząc charakterystyczny dźwięk instrumentu. Ludzie rozpoznają ten konkretny ton w moich nagraniach. Dźwięk skrzypiec to przecież połączenie umiejętności muzyka i charakterystyki konkretnego instrumentu.

Czy pojawia się obawa, że coś tak cennego - nie tylko materialnie, ale i historycznie - można uszkodzić?

JW: Oczywiście, to ogromna odpowiedzialność. Ale ważne jest to, że my, muzycy - przynajmniej ja miałem takich nauczycieli i sądzę, że większość smyczkowców również - uczymy się od najmłodszych lat wielkiej dbałości o instrument. Niezależnie od tego, czy to instrument za 300 zł, czy za 3 miliony euro - uczymy się szacunku i troski, by nic nie uszkodzić, nie zadrapać.

Tylko co, jeśli...?

JW: Wypadki się zdarzają. Jesteśmy teraz w Poznaniu i przypomina mi się tragiczny wypadek pierwszej zwyciężczyni Konkursu Wieniawskiego, Ginette Neveu, która zginęła w katastrofie lotniczej ze stradivariusem. Takie sytuacje mogą się wydarzyć, niezależnie od naszej woli, ale bardzo rzadko słyszy się o przypadkach, gdzie muzyk z własnej winy niszczy instrument. Jesteśmy wyszkoleni od piątego, szóstego roku życia, by o nie dbać.

Sprawdziłem wycenę tego instrumentu. 20 milionów złotych. Zgadza się?

JW: Trudno mi spekulować. Nie jestem specjalistą od rynku najdroższych instrumentów smyczkowych, ale handlarze mówią, że wartość to tyle, ile ktoś za niego zapłaci przy kolejnej sprzedaży.

Czy jest w ogóle możliwe, by istniał instrument „lepszy” niż ten stradivarius? Czy można marzyć o lepszym instrumencie?

JW: To już kwestia gustu. Ten instrument - z tych stradivariusów, które miałem okazję testować - należy do najlepszych. Grałem też na innych słynnych egzemplarzach, niektóre były w rękach znanych, inne widziałem w kolekcjach, ale ten należy zdecydowanie do czołówki. Oczywiście, zawsze można znaleźć coś „jeszcze fajniejszego” - trochę jak z kolekcjonerem Ferrari, który ma 20 modeli, a chce jeszcze 21., bo ma coś wyjątkowego. To instrument z najwyższej półki, świetnie zachowany, a to bardzo ważne. Stradivarius to najwyższy poziom historycznego lutnictwa. Marzyć o czymś jeszcze lepszym? Może to już zuchwałość... może nawet grzech.

Czy na stradivariusie najlepiej brzmią utwory barokowe? Większość słuchaczy skrzypiec jest przyzwyczajona do repertuaru XIX-wiecznego. Czy on brzmi inaczej na takim instrumencie?

JW: To bardzo złożona kwestia. Wszystko zależy od wielu czynników - na przykład, jakich strun używamy. Można założyć jelitowe, jelitowe z metalową owijką albo syntetyczne. Można grać różnymi smyczkami. Zmiana strun zmienia napięcie w instrumencie - on musi się do tego przyzwyczaić, to trwa tygodniami. My - jako muzycy - też musimy się adaptować. Trudno więc powiedzieć, że ten instrument „lepiej” brzmi w jednym stylu muzycznym niż w innym. Graliśmy z Olą repertuar romantyczny. Ja miałem struny jelitowe w owijkach, a Ola grała na fortepianie Erarda z 1858 roku.

Aleksandra Świąt (AŚ): Tak, to był instrument z kolekcji Narodowego Instytutu. Graliśmy muzykę Brahmsa, niemiecki romantyzm z drugiej połowy XIX wieku. Stradivarius z jelitowymi strunami brzmiał znakomicie, świetnie komponował się z fortepianem Erarda. To było

jak wehikuł czasu. Słuchacze mogli usłyszeć oryginalne brzmienie epoki. Myślę, że to właśnie takie brzmienie mieli w głowie kompozytorzy. Dziś często gramy na współczesnych instrumentach lub ich adaptacjach, a to zupełnie inna estetyka.

JW: Było w tym brzmieniu coś wyjątkowego.

AŚ: Tak, ten dźwięk był słodszy, cichszy, lepiej się „blendował” z krótszym wybrzmieniem Erarda. Fortepian Erarda, jako instrument prostostunny, ma zupełnie inny rezonans niż współczesne fortepiany. Dla słuchaczy to było zaskakujące - wielu mówiło, że musieli się przestawić na inny sposób słuchania. A nam grało się bardzo naturalnie - bo ta muzyka powstała właśnie na takie instrumenty.

JW: W kontekście baroku grałem też z historyczną orkiestrą Martyny Pastuszko, wtedy założyłem niemal wyłącznie struny jelitowe, grałem też barokowym smyczkiem. Martyna, która zna się na wykonawstwie muzyki dawnej o wiele lepiej ode mnie, była zachwycona brzmieniem instrumentu - mówiła, że świetnie się sprawdza w takim repertuarze. Ten stradivarius jest w doskonałej kondycji i bardzo uniwersalny - ale trzeba dać mu czas na adaptację, bo nawet on musi się przyzwyczaić do zmian.

Jaki repertuar przygotowali państwo w Poznaniu?

AŚ: Repertuar był bardzo różnorodny. Zaczynaliśmy od muzyki romantycznej - mojej ulubionej epoki, czyli drugiej połowy XIX wieku - słuchacze usłyszeli utwory Brahmsa i Clary Schumann. W drugiej części koncertu przenieśliśmy się do muzyki XX wieku: Grażyny Bacewicz, Karola Szymanowskiego i Béli Bartóka. To właściwie przekrój przez cały repertuar skrzypcowy. W Poznaniu grałam na współczesnym fortepianie marki Yamaha. Podejście pianisty do instrumentu historycznego a współczesnego jest zupełnie inne, gdyż przede wszystkim wymaga ono innego wysiłku fizycznego. Gra na fortepianie współczesnym to ciężka praca. Choć dla wielu może się to wydawać zaskakujące. Wracając do programu: był on bardzo różnorodny stylistycznie. Od mrocznego, demonicznego Brahmsa do folkowych inspiracji Bacewicz, Szymanowskiego czy Bartóka.

JW: Warto podkreślić, że w programie znalazły się aż dwie kompozytorki - Clara Schumann i Grażyna Bacewicz. To dla nas bardzo ważne.

AŚ: Tak, obie tworzyły muzykę absolutnie najwyższej jakości. Jednocześnie funkcjonowały w trudnym, zmasakulowanym świecie, który nie zawsze pozwalał im w pełni rozwinąć skrzydła jako kompozytorkom. Bacewicz mierzyła się z tym szczególnie w realiach lat 50. XX wieku. Jej utwory są bardzo odważne i bezkompromisowe. Mam wrażenie, że Grażyna Bacewicz zupełnie nie przejmowała się tym, co inni powiedzą. Komponowała zgodnie z tym, co czuła w sercu i duszy. Wybierała takie formy i harmonie, które najlepiej wyrażały jej artystyczną wizję. Dla mnie była kobietą niesamowicie odważną, wręcz feministką.

Dlaczego gra na współczesnym fortepianie wymaga więcej siły niż na historycznym?

AŚ: Przede wszystkim ze względu na budowę instrumentu. Fortepiany historyczne są w dużej mierze drewniane, mają też niższy strój, lżejszą mechanikę i inną konstrukcję. Choć już w XIX wieku pojawiły się metalowe ramy i płyty rezonansowe, to i tak te instrumenty wymagały mniejszego nakładu siły. Współczesny fortepian ma wyższe napięcie strun, cięższy mechanizm i bardziej masywną budowę, dlatego gra na nim wiąże się z większym wysiłkiem fizycznym.

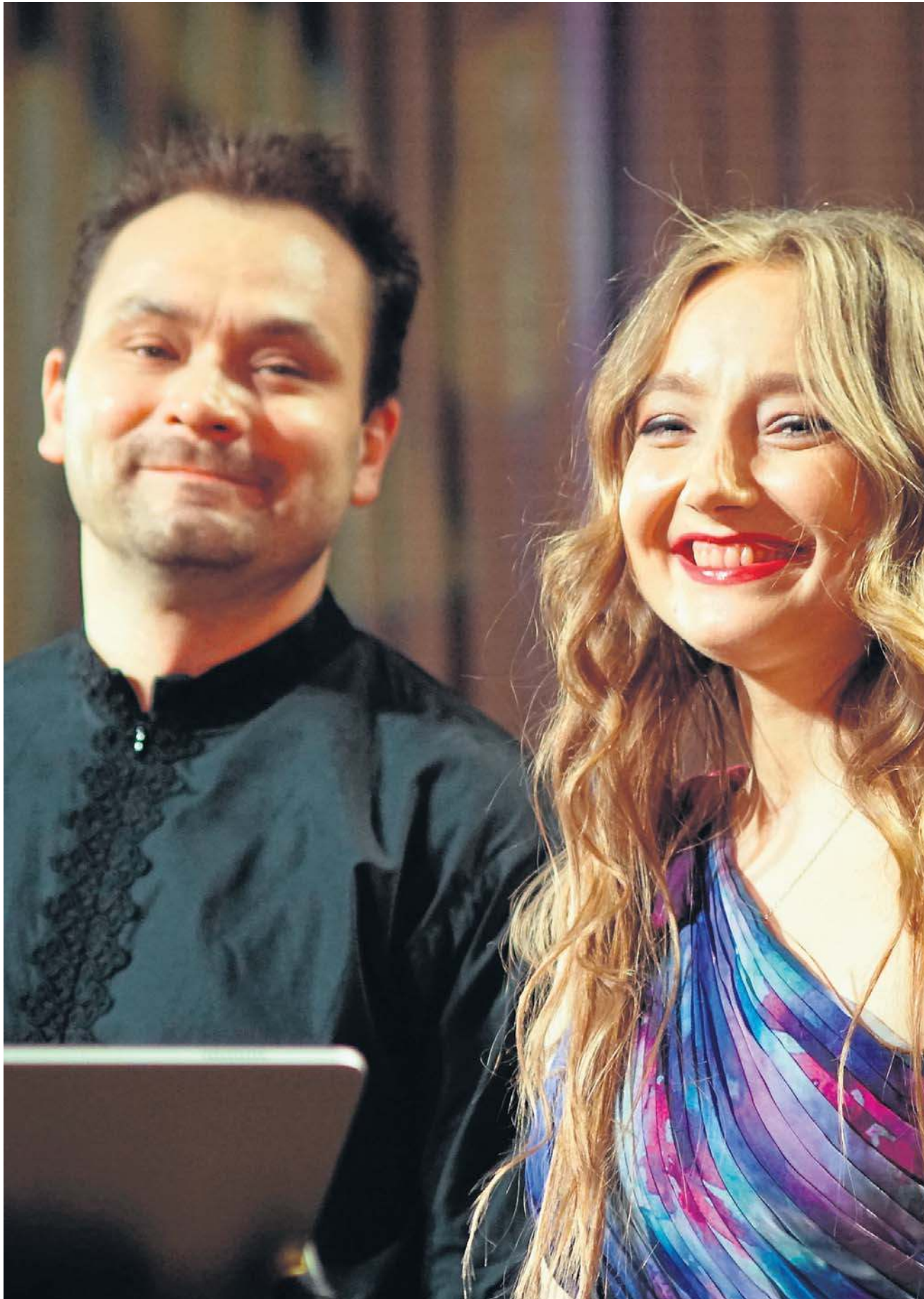
Czy grała już pani na jakimś wymarzonym instrumencie historycznym, czy to marzenie jeszcze przed panią?

AŚ: Jestem pianistką, która swobodnie porusza się między różnymi epokami i estetykami. W Polsce częściej gram na współczesnych fortepianach, bo niestety niewiele instytucji dysponuje instrumentami historycznymi. Ale gdy mam okazję, gram na różnych fortepianach - od tych z czasów Mozarta, np. Waltera czy Steina, przez Grafa (epoka Beethovena), aż po francuskie instrumenty Érarda i Pleyela z XIX wieku. To moja ulubiona estetyka. Grywam też na angielskich fortepianach Broadwooda - mają piękne, słodkie brzmienie. Każdy z tych instrumentów wymaga innej techniki, innego podejścia, innej estetyki brzmienia. Trzeba się do nich dostosować nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie.

Jak wygląda dziś popularność muzyki klasycznej? Czy obserwują państwo zmiany w zainteresowaniu na koncertach, w wydawnictwach?

AŚ: Jestem optymistką. Widzę, co się dzieje w Polsce, i porównuję to z innymi krajami, bo często podróżuję,

TRUDNO MI SPEKULOWAĆ. HANDLARZE MÓWIĄ, ŻE WARTOŚĆ TO TYLE, ILE KTOŚ ZA NIEGO ZAPŁACI PRZY KOLEJNEJ SPRZEDAŻY



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

Janusz Wawrowski i Aleksandra Świgut. On jest polskim skrzypkiem i wykładowcą Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, ona polską pianistką i pedagożką na tej samej uczelni. Razem zagrali w Poznaniu

ostatnio choćby byłam w Dubaju. Tam Polska postrzegana jest jako kolebka kultury. Organizowanych jest tu wiele koncertów. Choćby ten festiwal, na którym gramy w Poznaniu - Bezsennosc. To wydarzenie łączy różne estetyki, ale jego korzenie sięgają muzyki klasycznej. Jest wiele inicjatyw, które pozwalają publiczności spotkać się z tą muzyką. Ludzie są nią zainteresowani, tylko trzeba im stworzyć do tego warunki.

JW: Trzeba też zauważyć wpływ masowych mediów i internetu. Przez ostatnie 20 lat zaszły ogromne zmiany. Z jednej strony jesteśmy zalewani globalną popkulturą - czasem wartościową, czasem mniej - z drugiej jednak strony rozwija się trend poszukiwania czegoś bardziej unikatowego, elitarnego, kameralnego. Nawet jeśli nie chodzi o wysoką cenę, to o pewien klimat - mniejszą skalę wydarzenia, jego wy-

jątkowość. To dotyczy także muzyki klasycznej. **AŚ:** Tak, choć muzyka klasyczna wciąż jest niedofinansowana i bardzo potrzebuje wsparcia - zwłaszcza ze strony sektora prywatnego. Finansowanie z budżetu państwa jest dobre, ale brakuje inicjatyw komercyjnych. A taka sztuka jest coraz bardziej potrzebna, bo społeczeństwo staje się coraz bardziej świadome i wyedukowane. Klasyka dotyka złożo-

nych emocji, które nie są oczywiste, i daje głęboki kontakt z pięknem. Festiwale takie jak Bezsennosc są skierowane zarówno do koneserów, jak i do osób, które dopiero zaczynają swoją przygodę z tą muzyką. Cieszymy się, że możemy tu zagrać. Chcemy łączyć różne style i pokazywać muzykę tworzoną na przestrzeni kilkuset lat. To przywilej XXI wieku, że możemy to wszystko zestawiać i z tego korzystać. Być może

właśnie w epoce specjalizacji ważne jest takie szerokie spojrzenie, aby pokazać, w jak wyjątkowym momencie historii muzyki się znajdujemy. To będzie dziś nie tylko artystyczna podróż, ale też poznawcza opowieść: jak to było 150 lat temu, 100 lat temu, i jak jest dziś.

Słuchają państwo wyłącznie muzyki klasycznej, czy również innych gatunków?

JW: Słucham bardzo różnej muzyki - jazzu, rocka, muzyki filmowej, elektronicznej. Zdarza się, że i hip-hopu, jeśli ktoś coś ciekawego poleci. Oczywiście również popu. W każdym gatunku można dziś znaleźć coś naprawdę wartościowego - zarówno pod względem artystycznym, jak i wykonawczym.

AŚ: I to mnie też bardzo cieszy - że w muzyce rozrywkowej wciąż pojawiają się ambitni artyści, którzy mimo komercjalizacji starają się zachować wysoki poziom i autentyczność. To mnie najbardziej ujmuje - szczerość przekazu. Sama poruszam się między różnymi światami muzycznymi. Jestem człowiekiem XXI wieku i chcę doświadczać współczesnej kultury. Owszem, wykonuję muzykę dawną, ale zależy mi na tym, by trafić do dzisiejszego słuchacza. Dlatego uważam, że kontakt z muzyką rozrywkową - która obecnie dominuje - też jest potrzebny.

Temat niezwykle aktualny i szeroko dyskutowany - sztuczna inteligencja. Czy obawy o to, że w przyszłości zastąpi twórców - w tym muzyków - są, według państwa, realistyczne czy raczej przesadzone?

AŚ: Myślę, że zagrożenie w pewnym sensie istnieje głównie dlatego, że technologia bardzo ułatwia nam dostęp do rozrywki, przez co zatracamy czasem potrzebę duchowego przeżywania sztuki. Łatwiej przecież włączyć serial na Netfliksie - i to często bardzo dobry - niż pójść na koncert. Ale przez to tracimy coś bardzo istotnego: kontakt z drugim człowiekiem, energię, która pojawia się tylko w przestrzeni wspólnego przeżycia, na żywo. Sztuka porusza obszary, które są duchowe, transcendentne. Nie jestem pewna, czy technologia kiedykolwiek będzie w stanie to uchwycić.

JW: A ja spojrzałbym na to trochę od strony cielesności właśnie. Interesuję się tematem sztucznej inteligencji i dostrzegam kluczową różnicę: nasze ludzkie potrzeby wynikają z cielesności. Mamy ciała, które generują konkretne potrzeby - głód, sen, pragnienie bliskości. To

determinuje nasze emocje, decyzje, a często także twórczość. Komputery czy AI tego nie mają. Miłość, pożądanie, egzystencjalne rozterki. To są źródła wielu dzieł sztuki, a one wynikają z naszej biologii. Mówi się, że dopiero kiedy powstaną roboty wyposażone w sztuczną inteligencję i fizyczne „ciało”, mogą pojawić się u nich jakieś „potrzeby”. Ale na razie to wciąż bardzo teoretyczne. AI może analizować miliony nagrań Brahmsa i wygenerować coś nowego, ale czy bez żywego twórcy, który dostarcza nowy materiał, ta kreatywność się utrzyma? To otwarty i fascynujący temat. **AŚ:** Człowiekowi potrzebna jest sztuka i samemu artyście też. Dla mnie to konieczność. Muszę się „rozładowywać” poprzez twórczość. Scena jest dla mnie przestrzenią, bez której nie mogę normalnie funkcjonować. Dlatego uważam, że artyści zawsze znajdą sposób, by się wyrazić. Tworzenie sztuki ma głębokie, egzystencjalne źródła. Jak Janusz wspominał: czy roboty będą miały problemy egzystencjalne? Sztuka często rodzi się z cierpienia, z konfliktu, z błędu, a te są częścią ludzkiej natury. Tymczasem AI dąży do perfekcji. Nie jestem pewna, czy z takiej perfekcji może powstać coś naprawdę poruszającego.

A czy mają państwo swoją ulubioną salę koncertową, taką, do której zawsze chętnie wracają?

AŚ: Kocham NFM we Wrocławiu. To moja ulubiona sala. A z tych zagranicznych... Ostatnio byłam w Turcji, w Alanyi. Grałam w ogromnej sali koncertowej, otoczonej z każdej strony publicznością. A mimo to czułam się tam bardzo intymnie, jak w kameralnym wnętrzu.

JW: Ja mam nietypową historię. Oczywiście grałem w wielu wspaniałych salach koncertowych, projektowanych przez światowej klasy architektów, ale jedno z najbardziej poruszających doświadczeń miałem w niewielkiej, starej sali w Bonn. To było zaledwie dwa lata temu. Miejsce kultowe - ma-lutkie, kameralne, z niesamowitą historią. Grali tam najwięksi - klasycy, jazzmani, nawet artyści rozrywkowi. Sala miała zostać zburzona, ale dzięki protestom mieszkańców udało się ją ocalić. I właśnie tam, grając z ukraińskim pianistą Alek-siejem Botwinowem w duecie, doświadczyłem czegoś wyjątkowego. Niezwykła akustyka, intymność przestrzeni i świadomość, że ta sala przetrwała tylko dzięki ludziom, którzy naprawdę kochają muzykę - to zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

Paweł W. (35 lat) po kłótni na imprezie w klubie sportowym w Toruniu celowo wjechał w małżonków samochodem, powodując u nich poważne obrażenia. Działal z premedytacją, choć był pod wpływem alkoholu - ustaliła prokuratura i postawiła mężczyźnie zarzut usiłowania podwójnego zabójstwa. Już siedzi w areszcie i tam czekać będzie na swój proces.

Marta i Filip doznali poważnych obrażeń. Nie wiedzą, czy on będzie chodził i kiedy ona przestanie cierpieć z bólu. Przed nimi kolejne operacje, długie leczenie i rehabilitacja. „Nasz świat runął w jednej chwili” - tak to określa Marta.

Co wydarzyło się w klubie tenisowym?

Klub przy ul. Kociewskiej w Toruniu to miejsce popularne i lubiane. Tutaj gra się w padel tenis - sport raketowy o zasadach prostszych niż tenis klasyczny, dający radość i rozładowanie emocji, a przy okazji towarzyski. Do tego klubu przychodzili też 32-letni Marta i Filip Szymczukowie. Ona - bardzo lubiana przez pacjentów przychodni lekarka. On - ze stabilną posadą w innej branży. Oboje zdrowi, młodzi, otwarci na świat. Od półtora roku rodzice dwóch bliźniaczków: Blanki i Lenki. To wcześniaki

RUNAŁ ŚWIAT MARTY I FILIPA. DLACZEGO ICH ZNAJOMY CELOWO WJECHAŁ W NICH AUTEM?!

Do 25 maja Marta i Filip Szymczukowie z Torunia byli szczęśliwą rodziną. Po tym jak rozmyślnie wjechał w nich samochodem Paweł W., nic już nie jest takie samo... Przed nimi długa droga do sprawności i normalności. Kim jest człowiek, przez którego zawalił im się świat?

Małgorzata Oberlan

wymagające nadal specjalistycznego wsparcia, ale rodziny to nie przerażało.

Marta: Miałam wszystko...

Okolicznościowa impreza w klubie zaczęła się w sobotę, 24 maja, a skończyła wielkim dramatem nad ranem w nie-

dzieli. Bawiło się na niej wiele osób, była ochrona, był monitoring w lokalu i przed nim. To ważne, bo potem pomoże śledczym ustalić przebieg wydarzeń. Na imprezie bawił się także 35-letni Paweł. - Zналиśmy się z nim tak jak znają się w tym klubie dziesiątki grających ze sobą ludzi, ale nie było

między nami żadnej zażyłości. Nie miałem do niego telefonu, nie dodaliśmy się do znajomych na Facebooku - opowiada Filip.

Alkohol? Tak, był na tej zabawie. Scysje? Pojawiły się. - Ale tak przecież bywa na różnych imprezach. Nic nie usprawiedliwia tego, co zrobił ten

człowiek - podkreśla siostra Filipa, z którą też udaje nam się porozmawiać.

Wiadomo, że między Pawłem i Filipem w klubie doszło do sytuacji spornej. Być może nawet szarpaniny. O co poszło?

- On zaatakował werbalnie moją żonę. Stałem w jej obronie, zareagowałem jak

trzeba. Żadnej krzywdy fizycznej mu jednak nie wyrządziłem. Paweł był tak agresywny, że interweniowała ochrona. Pomieszczenie, do którego go wprowadzono, częściowo zdemolował. Potem wydawało się, że się uspokoił. Wypuszczono go. Szybko poszedł do samochodu, wycofał go, a następnie wjechał prosto w nas! Dalej nie pamiętam... - relacjonuje nam Filip Szymczuk.

Agresor wręcz docisnął małżonków do ściany budynku. Skutki fizyczne okazały się niezwykle poważne. Filip doznał m.in. uszkodzenia kręgosłupa i pod znakiem zapytania stoi, czy i kiedy będzie chodził. Pani Marta natomiast doznała złamań, ale i obrażeń twarzoczaszki, straciła też część zębów.

Co siedzi w głowie sprawcy?

Było przynajmniej dwóch bezpośrednich świadków tego drastycznego zdarzenia. Od razu starali się interweniować. Potem ludzie próbowali wybić w aucie Pawła W. szybę, by go powstrzymać, ale uciekł z ul. Kociewskiej.

Policję wezwał sam. Jak ustaliła prokuratura, twierdząc, że to on został zaatakowany przez grupę agresywnych osób. Fakty szybko wyszły jednak na jaw. Jak również stan mężczyzny - miał 1,87 promila alkoholu. Prokuratura Rejonowa

REKLAMA

0011342292

CAPITOL

1 FESTIWAL ARTYSTEK I ARTYSTÓW CAPITOLU

24-28 / 06 / 25

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.TEATR-CAPITOL.PL

Emose Uhumwangho

Magdalena Śniadecka

Tomasz Leszczyński

Justyna Woźniak

Albert Pysk

Justyna Szafran

Rafał Derkacz

Katarzyna Pietruska

Magdalena Szczerbowska

Mateusz Kieraś

Agnieszka Oryńska

Ewa Szlempo-Kruszyńska

PARTNERZY: IMPEL GROUP 35 LAT HYUNDAI GRUPA GERMAZ WROCLAW AIRPORT

Toruń Wschód, opierając się na zeznaniach i nagraniu z monitoringu, szybko postawiła Pawłowi W. zarzut usiłowania podwójnego zabójstwa, natomiast Sąd Rejonowy w Toruniu nie miał wątpliwości, że W. musi zostać tymczasowo aresztowany. On sam natomiast odmówił składania wyjaśnień. Do próby zabicia małżonków jednak zdecydowanie się nie przyznaje.

Kim jest Paweł W.? Pochodzi ze wsi pod Chelmżą. Ma średnie wykształcenie, w Toruniu pracował w branży informatycznej. Kawaler, dotąd niekarany. Pracę wykonywał najczęściej z domu, zdalnie, przed komputerem. W klubie tenisowym lubił się rozładować energetycznie. Z wyglądu? Całkiem sympatyczny. Ze zdjęć profilowego na jednej z platform rozgrywek toruńskich uśmiecha się mężczyzna w okularach, o okrągłej twarzy, z rudą brodą.

- Spokojny, sympatyczny facet? No, nie do końca. Raczej z rodzaju tych, u których pod skorupą kłębią się emocje. Jak się okazało - nieprzewidywalny. W przeszłości miał epizody depresji. Bywał też agresywny - mówią znające go osoby.

Według niektórych Paweł i Filip przed krytyczną imprezą już miłowali jakieś scysje i generalnie nie darzyli się sympatią.

Filip jednak podkreśla, że „to nie była żadna bliska i znacząca znajomość”. Wszyscy natomiast powtarzają: nic nie usprawiedliwia takiej agresji.

Sledczy dziś nie kryją, że podejrzanego trzeba będzie dokładnie przebadać i zdiagnozować. - W tym przypadku wydaje nam się pewne, że biegłym nie wystarczy do wydania opinii standardowe, jednorazowe badanie sądowo-psychiatryczne. Konieczna będzie dłuższa, specjalistyczna obserwacja - mówi prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wielki dramat i fala wsparcia

Po krytycznej nocy Marta i Filip trafili do dwóch toruńskich szpitali. On szybko musiał przejść operację neurochirurgiczną. Doznał złamania kręgosłupa i uszkodzenia rdzenia kręgowego. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle będzie chodził. Do tego miał pękniętą wątrobę, złamane kręgi szyjne, pęknięte żebra, płyn w opłucnej, rany na głowie...

- Ja też jestem poważnie ranna. Jestem lekarką, która do tej pory pomagała innym. Teraz sama walczę z bólem, którego nie potrafię opisać. W jednej nodze mam skomplikowane złamanie piszczeli w stawie kolanowym, które



FOT. ARCHIWUM/MARTA I FILIP SZYMCHUKOWIE

Do 25 maja Marta i Filip Szymczukowie z Torunia byli szczęśliwą rodziną. Po tym jak celowo wjechał w nich samochodem Paweł W., nic już nie jest takie samo...

wymagało pilnej operacji. W drugiej nodze zerwane więzadła kolanowe. Lekarze mówią, że czeka mnie jeszcze jedna operacja, za 8-12 tygodni. A kiedy patrzę w lustro, nie poznaję siebie. Moja twarz... pełna obrażeń twarzoczaszki.

Połamana szczęka. Wybite zęby. Nie mogę normalnie chodzić. Nie mogę się ruszać tak jak kiedyś - opisuje swój stan Marta Szymczuk, nie kryjąc emocji i lęku o przyszłość.

Opisuje to na portalu Pomagam.pl, na którym ogłosiła

kilka dni temu zbiórkę. Nosi tytuł „Razem dla Marty i Filipa”. Jej celem jest zbieranie pieniędzy nie tylko na dalsze leczenie i rehabilitację obojga małżonków, ale także na zakup pomocy medycznych, przystosowanie domu do potrzeb osoby niepełnosprawnej, opiekę, spłatę kredytu hipotecznego (długo nie będą mogli normalnie pracować), pomoc prawną.

W ciągu zaledwie kilku dni zbiórkę wsparło ponad 6500 osób z całego kraju. Solidarne okazało się środowisko lekarskie, ale nie tylko. Są wpłaty kilkusetzłotowe, ale są i takie po 5-20 zł. Wpłatom towarzyszą też setki komentarzy ze słowami wsparcia. Ta wielka fala dobra, która właśnie płynie, naprawdę dodaje siły. - I przywraca wiarę w ludzi. Okazuje się, że na jednego złego człowieka przypadają setki dobrych. A może nawet tysiące - mówi Filip Szymczuk. Rozmawiamy z nim telefonicznie, bo jest jeszcze w szpitalu. Jak się dziś czuje? - Bywało lepiej - mówi. Stara się trzymać fason.

Zanim Paweł W. stanie przed sądem

Prokuratura kontynuuje śledztwo w tej sprawie. Paweł W. od początku ma dwóch obrońców: adwokatów Piotra Domańskiego i Adama Kozioziemskiego. Nie kryją, że będą walczyć o złagodzenie zarzu-

tów swojemu klientowi. Formalnie już samo usiłowanie zabójstwa jest w Polsce zagrożone najsurowszymi możliwymi karami, z dożywociem włącznie.

- Za zarzucane Pawłowi W. przestępstwa grozi mu kara pozbawienia wolności od lat 10 albo kara dożywotniego pozbawienia wolności - informuje Andrzej Kukawski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Pokrzywdzonych natomiast reprezentuje adwokat Mateusz Kończal. Nie kryje, że jest zdeteminowany, by zadbać o wszystkie interesy Szymczuków. Ich bliscy podkreślają, że, po pierwsze, dążyć będą do sprawiedliwego wyroku. - Ten człowiek nie powinien uniknąć kary, nic go nie usprawiedliwia - powtarza w rozmowach z nami siostra Filipa. ©

ZBIÓRKA DLA POKRZYWDZONYCH

„Razem dla Marty i Filipa”

Tak nazywa się zbiórka pomocowa ogłoszona na portalu Pomagam.pl. Za naszym pośrednictwem Filip Szymczuk i jego bliscy dziękują z całego serca wszystkim, którzy zdecydowali się im pomóc.

REKLAMA

0011325763

12-15 czerwca
20:15 NA ŻYWO

TVP 1 **TVP VOD**

Oglądaliście tegoroczną Euro-wizję?

Kajra: Kiedy nie pracujemy, to zazwyczaj oglądamy relacje na YouTube prosto ze sceny bez komentarza. Trochę nas dziwi kierunek, w którym idzie ten konkurs. Coraz mniej bowiem „żywej” muzyki, a coraz więcej syntetycznych dźwięków. To nie jest w moim guście. W tym roku trzymaliśmy mocno kciuki za Justynę i bardzo jesteśmy rozżaleni głosowaniem jury. Dlatego uważamy, że powinna decydować wyłącznie publiczność. Bo Justyna wspięła się na wyżyny i była rewelacyjna.

Na „Cudowronku” jest piękna piosenka „Halt (Eurovision Song)”. Dlaczego nie zgłosiliście się z nią do polskich preselekcji?

Sławomir: Przyszykowaliśmy dla fanów tą niespodziankę. Ale wolelibyśmy, żeby dawała radość w ojczyźnie, ponieważ jestem spokojny o nasze poczucie humoru. A tak na serio: myślę, że kiedy stworzymy taką piosenkę, która da nam powód, by się ubiegać o występ na Euro-wizji, to wtedy się zgłosimy. Na pewno nie zamykamy tego tematu.

A dlaczego „Halt (Eurovision Song)” jest po niemiecku?

Sławomir: To jest najdroższy żart muzyczny w historii polskiego show-biznesu. Do nagrania tej piosenki zatrudniliśmy orkiestrę symfoniczną i zarejestrowaliśmy ją w studiu S4 w Polskim Radiu w Warszawie. Wspaniałą aranżację zrobił Maciej Partyka, pod którego dykcją dokonano nagrania. A śpiewamy po niemiecku, bo to nawiązanie do mojej traumy z liceum, kiedy musiałem się uczyć tego języka, choć nie przepadałem za nim.

Czy to tylko mnie „Halt (Eurovision Song)” kojarzy się z Ich Troje?

Sławomir: Tam jest takie nawiązanie, bo właściwie ten utwór jest duetem Sławomira z Michałem Wiśniewskim. Fani też lubią tę piosenkę i pewnie ją wykonamy na koncercie w Niemczech, który mamy już zaplanowany.

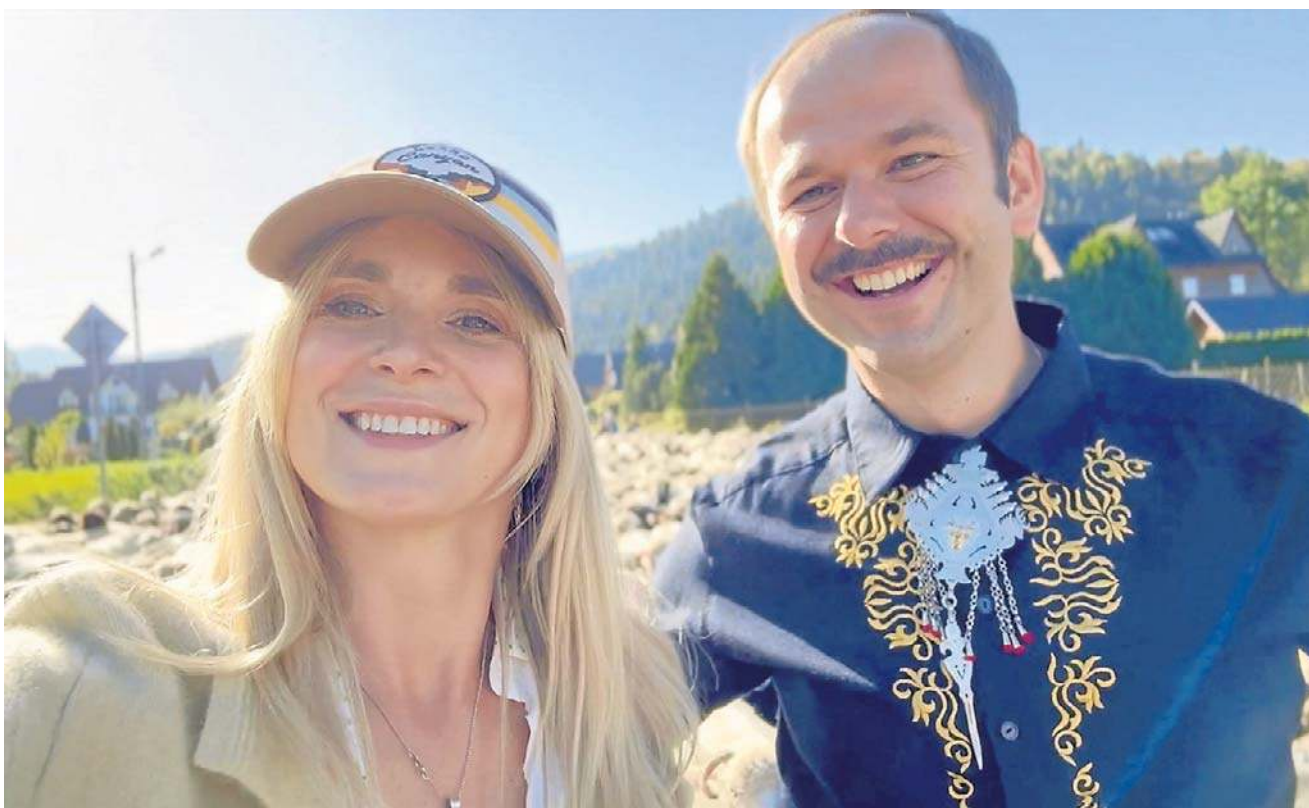
Kajra: Michał Wiśniewski ma ogromne poczucie humoru i jest cudnym człowiekiem. Mamy więc trochę wspólnych pomysłów na przyszłość.

Poprzednie płyty Sławomira nosiły wszystko mówiące tytuły „Greatest Hits” i „The Best Of”. Skąd tym razem „Cudowronek”?

Sławomir: Trzecia w kolejności płyta powinna nosić tytuł „Tribute To”. (śmiech) Ale na szczęście czujemy się w pełni sił i jesteśmy zdrowi. Cudowronek to przepiękny ptaszek rajska, który ma niesamowity taniec go-dowy. Ludzie, którzy filmują owały, potrafią czatować kilka

Pojawili się znikąd i porwali całą Polskę, śpiewając „Miłość w Zakopanem”. Właśnie ukazała się ich trzecia płyta – „Cudowronek”. Nam Sławomir i Kajra opowiadają, jak wytrzymali, dając trzysta koncertów rocznie w szczytowym okresie swej popularności

Patryk Gzyl



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

SŁAWOMIR I KAJRA: DZIĘKI TEMU, ŻE JESTEŚMY RAZEM, UDAŁO NAM SIĘ UNIKNAĆ WIELU POKUŚ

lat na to, żeby go nagrać. „Cudowronek” jest już platynowym singlem, który przebił nawet złoty singiel „Tańcz” z Zenkiem Martyniukiem.

Kajra: Cudowronek podczas swoich godów potrafi wyczyniać cuda, które wręcz przeczą wszelkim prawom fizyki. To wyjątkowe stworzenie. Tak jak Sławomir. (śmiech)

„Cudowronek” to na życzenie fanów powrót Sławomira do rock polo. Ale generalnie to różnorodna płyta. Są tu rockowe utwory, ale jest też reggaeton, country czy latino. To efekt waszych podróży?

Sławomir: Na pewno tak. Czerpiemy inspiracje ze swoich podróży. Zawsze chcemy, żeby

płyty Sławomira były różnorodne, bo uważamy, że muzyka rozrywkowa jest różnorodna. Mamy wspaniałych artystów, z którymi występujemy na scenie. Uwielbiamy się bawić różnymi stylami i to sprawdza się na koncertach.

Kajra: Wszystkie piosenki łączą ogromne poczucie humoru. Nawet te najbardziej dramatyczne muzycznie, mają dowcipne teksty, napisane z dystansem i przekorą. Również te po niemiecku czy hiszpańsku. Rock polo ma do siebie to, że łączy wszystko. Ostatnio okazało się, że Sławomir jest białym Latynosem i śpiewa teraz bachatę. (śmiech)

Sławomir: To nawiązanie do rocka było naszym świadomym zamiarem, bo fani przychodzili po koncertach i prosili, żeby Sławomir wrócił do źródeł. Taka jest na przykład „Kurka”, do której przedtędyś będzie miał premierę 13 czerwca na naszym kanale w YouTube.

Co sprawiło, że do zaśpiewania „Tańcz” w rytmie bachaty zaprosiliście Zenka Martyniuka?

Sławomir: Kiedy pisałem tę piosenkę, usłyszałem w niej Zenka i doszliśmy z Kajrą do wniosku, że to fajny pomysł. Zenek jest ikoną muzyki rozrywkowej w Polsce i to spotkanie było bardzo ciekawe. Wrzuciliśmy go w zupełnie nie jego styl, ale poradził sobie bez problemów. Zenek świetnie gra tu też na gitarze. Od początku był

cudowny odbiór tego utworu – niektórzy sugerowali wręcz, że to najciekawsza piosenka, którą Zenek zaśpiewał w całej swej karierze. Tym bardziej jest nam więc miło, że się zgodził i tak pięknie to wyszło.

Większość piosenek z płyty opowiada o miłości i imprezowaniu. Tego też oczekują fani?

Sławomir: (śmiech) Piosenki o miłości są najważniejsze i najpiękniejsze. Dlatego warto śpiewać o miłości. A że przy okazji dobrze się bawimy i nasi fani też dobrze się bawią – to da się to połączyć. Są tu też dramatyczne utwory, jak „Nie lubię róż”, opowiadający o młodej parze, która staje na ślubnym

kobiercu, ale pan młody nie jest szczęśliwy i nie chce powiedzieć „tak”. Tymczasem ludzie i tak się świetnie przy nim bawią, bo chyba nie do końca słuchają tych naszych tekstów. (śmiech)

Ciekawostką jest antywojenny protest song sprzed prawie stu lat – „Niech żyje wojna!”. Skąd taki pomysł?

Sławomir: Poczulem taką potrzebę, kiedy zaczął się konflikt w Ukrainie. Wtedy pojawiła się ogromna presja strachu na Polaków. Chciałem więc zaśpiewać taką piosenkę, choć komuś mogłoby się wydawać, że nie pasuje ona do Sławomira. My też mamy wrażliwe dusze i serca, stąd takie utwory też czasem są nam potrzebne.

Podczas produkcji płyty przytyłeś ponoć 9 kilogramów. Zjadłeś twórcy stres słodyczami?

Kajra: Sławomir zamknął się w studio z naszym gitarzystą Piotrem Aleksandrowiczem, nie wychodzili z niego prawie wcale, a ja im tylko donosiłam małe co nieco. Jedyne ruchy, na jakie sobie pozwalali, to była zmiana chwytów gitarowych. (śmiech) A ponieważ powstało aż 16 piosenek, które trzeba było potem jeszcze zmiksować i zmastrować, to przez wiele miesięcy chłopaki prawie w ogóle się nie ruszali. No i są tego efekty.

Sławomir: Teraz zaczynają się koncerty i zaczął się ruch odwrotny – Sławomir chudnie. (śmiech)

Realizacja waszej poprzedniej płyty kosztowała 200 tys. zł. „Cudowronek” przebił tę kwotę?

Sławomir: Nie. „Cudowronek” jest tańszą płytą, bo wiele rzeczy robiliśmy samodzielnie. Przez ten czas od poprzedniego albumu bardzo się rozwinęliśmy. Mamy też własne studio nagraniowe. Wiele rzeczy robiliśmy więc sami. To jest dobre – bo te brzmienia i miksy są dokładnie takie, jakie zawsze się nam marzyły. „Cudowronek” to bardzo bogaty album – jeśli spojrzeć na ilość piosenek, to właściwie zmieściliśmy dwie płyty na jednej.

Fani doceniają tę wyjątkową troskę o jakość piosenek?

Sławomir: Na razie mam odzew od radiowców, którzy powiedzieli, że to nowy poziom i nowa jakość Sławomira. Bardzo się z tego cieszymy. To udało się dzięki Łukaszowi Siennickiemu, z którym pracowałem na Podlasiu. Spędziłem u niego w studiu 2 miesiące, jeżdżąc i miksuując piosenki. Fani doceniają to na koncertach. Dbanie o jakość przynosi efekty, bo jesteśmy już 10 lat na rynku. Gdyby to było niestanne, nie byłibyśmy w tym miejscu, w którym teraz jesteśmy.

Kajra: W wersji koncertowej te piosenki brzmią zupełnie inaczej. Kiedy odsłuchujemy ich w studiu albo w samochodzie, a potem podczas występów, to całkowicie inny świat.

No właśnie: dbacie też o to, jak wasze piosenki wypadną na żywo – bo zespół Sławomira tworzy aż 15 osób. To dlatego wasz koncert kosztuje ponad 40 tys. zł?

Sławomir: Przede wszystkim stawiamy na jakość. Mamy dwa busy koncertowe, własnego realizatora światła, własnego realizatora dźwięku, sekcję dętą. Grają z nami wspaniali muzycy, z którymi zaczynaliśmy 10 lat temu. I wierzę, że to się opłaca. Kajra: Pracujemy na najlepszym sprzęcie odsłuchowym, żeby nasze koncerty były dźwiękowo na jak najwyższym poziomie. Nasi realizatorzy też wywiązują się fenomenalnie ze swoich obowiązków.

Nigdy nie korzystacie z playbacku?

Sławomir: Śpiewamy i gramy wyłącznie na żywo i mam nadzieję, że tak będzie do samego końca. Nawet kiedy jest jakaś niedyspozycja i choroba, to nie sięgamy po playback. I wiem, że choć wtedy coś nam nie do końca wyjdzie, to fani to doceniają. To, że każda nuta powstaje na żywo. Dlatego trzeba to pielegnować.

Kajra: Jak my nie dajemy czasem rady, to wtedy fani nam pomagają i dośpiewują, co trzeba. Śpiewamy zresztą we trójkę – Sławomir, ja i nasz klawiszowiec. Dlatego zawsze się wspieramy, kiedy ktoś ma gorszy dzień. W ciągu tych minionych 10 lat takie niedyspozycje można jednak policzyć na palcach jednej ręki. Raz tylko całkowicie polegliśmy – notabene pod Grunwaldem. Byliśmy tak chorzy, że musieliśmy przełożyć koncert na inny termin. Zdarza się jednak, że przy gorące 38 czy 39 stopni występowaliśmy, tak właśnie zagraliśmy dwa sylwestry. Śpiewanie z chorobą to dla nas normalka. Gorzej jest z instrumentami: czasem pogoda sprawia, że się rozstrajają albo nie ma czasu na ich przepinkę. Zawsze jednak spieramy się z organizatorami, żeby wszystko było na żywo. Zdarza się jednak, że telewizja się nie zgadza i wtedy są półplaybacki. Generalnie większość imprez gramy jednak na żywo i przez to bywamy problematyczni.

Sławomir: Przez te 10 lat nauczyliśmy się ogromnej higieny pracy. Żyjemy właściwie jak sportowcy, wiemy, jak dbać o gardła, dbamy o sen, bo to bardzo potrzebne. Wszystko po to, by mieć energię dla ludzi, bo kiedy wychodzimy na estradę, chcą mieć nas w najlepszej formie, niezależnie od tego czy przejechaliśmy przed chwilą 800 czy 500 kilometrów. Dlatego zawsze staramy się być uśmiechnięci.

Kajra: Dbamy też o zdrowie naszego zespołu i dlatego dwa lata temu wprowadziliśmy zakaz picia alkoholu w pracy.

Napoję wysokokowe nie sprzyją występom na scenie?

Sławomir: Zdecydowanie nie. Po pierwsze wysuszają struny głosowe, a po drugie osłabiają. Jeśli popijesz i poimprezujesz, to nie masz potem siły. Jeden koncert może ci się udać, ale potem jest kolejny i kolejny i w końcu tracisz formę. A jeżeli jesteś trzeźwy i wyspany, to jest dużo lepiej.

Kiedyś zdradziliście w wywiadzie, że dostajecie mnóstwo monopolowych prezentów od fanów. Co z nimi robicie?

Sławomir: Mamy taki czas, kiedy nie koncertujemy i wtedy cieszymy się nimi z całym zespołem. **Kajra:** Mamy piwniczkę, w której odkładamy te prezenty na bok. Kiedy są urodziny lub imieniny kogoś z zespołu, wtedy spotykamy się i w odpowiedni sposób pożytkujemy te prezenty. Nic się nie marnuje.

W szczytowym okresie popularności dawaliście prawie 300 koncertów rocznie. Jak to wytrzymywaliście?

Kajra: To było bardzo trudne. Właściwie byliśmy my dla pracy, a nie praca dla nas. Zatrzymała to pandemia. I bardzo dobrze się stało. Gdyby nie to, gralibyśmy czwarty sezon na tej samej płycie, występując wręcz od poniedziałku do niedzieli. Zatrzymał nas lockdown i dopiero wtedy znaleźliśmy czas, żeby wejść do studia i nagrać drugi album. Zrozumieliśmy wtedy, że już tak nie chcemy pędzić. Możemy pracować w weekendy, ale chcemy też normalnie żyć, mieć dużo czasu dla syna, który wtedy był z nami praktycznie non stop w trasie. Kordian sam też stwierdził, że woli się bawić z kolegami, niż jeździć z nami. Dlatego postanowiliśmy ograniczyć to do takiej ilości, która będzie nas zadowalała i nie sprawi, że stracimy kontrolę nad tym wszystkim. Do koncertów, nagrań i kręcenia teledysków dochodziły przecież programy telewizyjne i seriale. A nie jesteśmy artystami, za którymi stoi wytwórnia, tylko wszystko robimy totalnie sami. Po sukcesie „Magiery” na festiwalu w Sopocie, kiedy postawiliśmy wszystkich na nogi, dostaliśmy propozycje współpracy od wszystkich największych wytwórni. Ale zdecydowaliśmy, że chcemy być niezależni i będziemy robić wszystko na własnych warunkach. I tak jest po dziś dzień.

Gracie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Jak was tam przyjmują?

Kajra: Polonia zawsze czeka na polskich artystów. Dlatego te koncerty są bardzo radosne. To

megamiłe. My bardzo lubimy podróżować, dlatego przy okazji sporo zwiedzamy. Chodzimy więc sobie razem uliczkami różnych miast, w zależności od tego, gdzie jesteśmy. Generalnie jesteśmy zespołem zwiedzającym. **Sławomir:** Czasem podczas wyjazdów kręcimy teledyski – tak było ostatnio w USA. Bardzo lubimy zresztą tam koncertować.

Można wynająć Sławomira na występ na weselu?

Sławomir: Można, trzeba tylko spełnić nasze warunki techniczne i finansowe. Wtedy jak najbardziej.

Zdarzały się wam takie występy?

Kajra: Rzadko. Są jednak fani, którzy mają ogromne poczucie humoru i zasobny portfel i potrafią nas zaprosić na urodziny. Muszą jednak spełnić wymogi normalnego koncertu. Staramy się jednak zwłaszcza w przypadku wesel, by występujący artysta nie był ważniejszy od pary młodej. (śmiech) Bo to nie jest OK. Organizujemy więc wszystko tak, by nie przyćmić tych najważniejszych osób wieczoru. Ale faktycznie zdarzają się nam takie występy, bo niektórzy nasi fani mają gest.

Sławomir narodził się podczas waszego wyjazdu do USA. Jak do tego doszło?

Sławomir: Po studiach w krakowskiej Akademii Teatralnej wyjechałem do Warszawy i zacząłem jako aktor. Pracowałem w Teatrze Dramatycznym i dostałem stypendium w USA na Long Island. Jest tam ośrodek Water Mills Center, prowadzony przez Roberta Wilsona. Tam odzyskałem trochę to, co zabrała mi szkoła teatralna – czyli ogromną wiarę w to, że wszystko mogę. Wilson pokazał mi, że mam ogromny talent komediowy, za czym warto pojechać i że nie ma się co bać, tylko robić swoje rzeczy. Potem pojawiła się Kajra i zaczęliśmy razem pracować nad Sławomirem. Cały ten projekt szybko się rozwinął i pojawiły się wielkie sukcesy. Ale dopiero połączenie naszej dwójki dało tę pozycję, którą mamy dzisiaj. **Kajra:** Naszym pierwszym przebojem była „Magiera”. Ta piosenka powstała, ponieważ wydarłam się bardzo na Sławomira w kuchni. W ten sposób zainspirowałam ten tekst. (śmiech)

Początkowo Sławomir był postrzegany jako typowo kabaretowa kreacja. Taka była wasza intencja?

Sławomir: Nie. Ja miałem od czasu liceum pragnienie, żeby śpiewać. To była zawsze moja wielka pasja. Trzeba było tylko na to znaleźć odpowiednią formę i odpowiednich ludzi do współpracy. Kiedy zaczęliśmy robić Sławomira, branża nie wiedziała, jak to ugrzyźć. Czy

to jest kabaret? Czy to jest disco polo? Czy to jest pastisz? Czy to zespół rockowy? Zawsze staraliśmy się wymykać tym definicjom. Dopiero te największe sukcesy sprawiły, że mamy swoje własne miejsce na rynku muzycznym. Ale cały czas nie mieścimy się w żadnych ramach – i to nas cieszy.

Kajra: Kiedy pojawiliśmy się z „Magierą” i „Ni mom hektara”, byliśmy kompletnie nieznani. Ale jak wrzuciliśmy do YouTube „Magierę” bez teledysku, tylko z samym zdjęciem, mieliśmy aż 100 tys. wyświetleń w ciągu doby. Pomyśleliśmy: „OK, róbmy dalej to, stwórzmy cały świat Sławomira”. Oczywiście mieliśmy jakieś inspiracje: kochamy Sashę Cohena i Borata czy zespół Ylvis z Norwegii. To nas bawi i mieści się w naszym poczuciu humoru. Stworzyliśmy coś, co przede wszystkim nam daje ogromną radość i satysfakcję. Okazało się jednak, że ludziom też jest to potrzebne: takie poczucie humoru, taka muzyka, takie teksty. Że mogą to zaśpiewać z nami, mogą do tego zańczyć, że to ich cieszy. Że to jest proste i nie proste, że ma zawsze jakieś podwójne znaczenie. W efekcie podnieśliśmy rozrywkę na wyższy poziom. Nigdy nie kupiliśmy żadnego lajka, nie jesteśmy w żadnej subskrypcji. Odkryliśmy niszę, której ludzie potrzebują. Swoimi wyświetlaniami w YouTube przebiliśmy wszystkich: „Miłość w Zakopanem” jest jedyną piosenką w Polsce, która ma status poczwórnego diamentu.

Wielka popularność „Miłości w Zakopanem” sprawiła, że trafiliście do Opola, do Sopotu i na telewizyjne sylwestry. Mieiliście taki moment, że sukces uderzył wam do głowy?

Sławomir: Nie mieliśmy takiego momentu. Im większy sukces, tym było więcej pracy. Staraliśmy się zawsze dobrze i rzetelnie ją wykonać. Myślę, że na oglądanie wszystkich nagrań, które postawiliśmy w studio, przyjdzie czas na emeryturę. Na razie tworzymy nowe rzeczy. Tej pokory nauczyła nas szkoła teatralna – tego, że dzisiaj jesteś na szczycie, a jutro możesz być w innym miejscu. Trzeba do tego zdrowo podchodzić, mieć oparcie w rodzinie, w małżeństwie. Bo bez tego ludzie, którzy osiągają sukces, zostają sami i kończy się to dla nich nieszczęśliwie.

Aktorskie wykształcenie sprawiło też, że w pomysłowy sposób wykorzystaliście format teledysku?

Sławomir: Jak najbardziej. Aktorski warsztat bardzo nam się przydaje cały czas. To, że graliśmy w wielu filmach i serialach, sprawiło, iż mogliśmy podglądać, jak pracuje profesjonalna ekipa filmowa. I potem wiele rzeczy przenieśliśmy do swoich

teledysków. Każdy nasz wideoklip to trochę taki mały film, w którym gramy z Kajrą główne role. Cudowne jest to, że sami montujemy te teledyski i wybieramy ujęcia, które się nam podobają, a nie tak, jak w przypadku zatrudnionego aktora, który nie ma wpływu na rolę. My mamy tę wolność i nie oddamy tego za nic.

Wasze występy w telewizji publicznej zbiegły się z rządami Jacka Kurskiego. To dlatego po zmianie ekipy nie ma was już na małym ekranie?

Kajra: My nie decydujemy, kto rządzi telewizją. Prezesi zmieniają się i co rusz jest inny. A przy tym każdy rządzi, jak chce. Szkoda tylko, że to, co jest dobre i lubiane, jest bez wahania usuwane, a to, co złe – powielane. My nieodmiennie stawiamy na to samo: swoją twórczość, własne piosenki i teledyski. I miło nam, kiedy jesteśmy zapraszani do różnych programów. Zrobiliśmy tego bardzo dużo i cieszymy się, że ostatnio mogliśmy trochę zwolnić. Wiele z tych rzeczy jest powtarzanych, więc nieustannie jesteśmy obecni na małym ekranie. Pojawiają się też nowe propozycje i zastanawiamy się, co brać, a czego nie. Czyli to nie jest tak, że zniknęliśmy raz na zawsze i już nas nie będzie.

Gracie też trochę jako aktorzy w serialach i w teatrze. A co z kinem?

Sławomir: Im większy sukces odnosił Sławomir, tym pojawiało się więcej propozycji filmowych. Kończąc szkołę teatralną, dalibyśmy wszystko za takie główne role. Ale robiąc Sławomira, odmawialiśmy, bo woleliśmy robić swoje i na własnych zasadach. Nadal oczywiście jesteśmy otwarci na takie propozycje. Dostajemy scenariusze i czytamy je, ale musi to być coś, co da radość nam i naszym odbiorcom. Jestem o to spokojny, bo im więcej działamy z naszym projektem, tym przychodzą ciekawsze propozycje.

Kajra: Proponowano nam nawet zrobienie filmu o Sławomirze. Uznaliśmy jednak, że na razie jeszcze czas na to. Pewnie kiedyś sami go nakręcimy. Bo ogromnie się cieszymy, że to my jesteśmy producentami i sami decydujemy, co i jak robimy. Filmy i seriale zabierają poza tym mnóstwo czasu, z czego 90% to czekanie na planie. Szkoda nam bawić się w to, bo jeśli uświadomimy sobie, ile możemy sami zrobić w tym czasie, to wolimy być po tej stronie. Nie tęsknimy więc jakoś specjalnie za tym. Na razie nasze teledyski dają nam się wyżyć aktorsko i to jest dla nas jak najbardziej OK.

Od początku działacie razem. Łatwiej jest przetrwać w show-biznesie we dwojkę?

Sławomir: Zdecydowanie. W show-biznesie nie ma przyjaciół. Są znajomi i koledzy. Tak naprawdę najbezpieczniej czuję się, kiedy mam żonę u boku, bo wiem, że mam w niej przyjaciela, osobę, która myśli tak, jak ja i patrzy w tym samym kierunku. Myślę, że dzięki temu, że jesteśmy razem, udało nam się uniknąć wielu pokus, trudności i niebezpieczeństw. **Kajra:** Jedno z nas ma oczy z przodu, drugie z tyłu i każdą sytuację rozpatrujemy na różne sposoby. Mamy i męski, i żeński punkt widzenia na wszystko. Wiele razy na naszej drodze pojawiają się osoby, które mówią: „Zróbcie tak” albo „Zróbcie siak”. Ale to nie działa. Tylko wtedy, kiedy robimy coś we dwoje na naszych zasadach, to się sprawdza.

Jesteście jednak przez to ze sobą 24 godziny na dobę. Potraficie oddzielić życie zawodowe od prywatnego?

Sławomir: My lubimy spędzać ze sobą czas. (śmiech) Ostatnio robiłem coś zawodowo sam i czułem się niepełny bez Kajry. Że nie ma jej obok mnie na scenie i nie mamy wspólnej garderoby. Przez te lata nauczyliśmy się ze sobą współpracować i dziś w wielu kwestiach rozumiemy się bez słów. To skraca czas pracy i daje ogromną radość. Potrafimy się cieszyć z tego, co mamy i gdzie jesteśmy.

Kiedy wasz syn Kordian dołączy do was na estradzie?

Sławomir: Wszystko zależy od tego, czy będzie miał na to ochotę. Ma muzyczny talent i go rozwija, ale nie odkrył jeszcze śpiewania. Na razie pozwalamy mu być dzieckiem. Niech się więc bawi, robi to, co lubi i próbuje różnych rzeczy. Przyszłość jeszcze przed nim.

Kajra: Zobaczymy, co będzie chciał robić. Na razie chronimy jego prywatność i wizerunek, bo uważamy, że dziecko powinno jak najdłużej być dzieckiem. To na pewno słuszną decyzją. Oczywiście lubi z nami jeździć na koncerty, pomaga technicznym, ale jeszcze nie wychodzi na estradę. Rozumie, że go chronimy i nie pokazujemy nigdzie.

Teraz mieszkacie w Warszawie. A jak często zaglądacie do swego domu w Koninie?

Sławomir: Niestety, bardzo rzadko. Nasza praca zobowiązuje nas, żebyśmy byli w Warszawie. Stąd najłatwiej jeździć nam na koncerty po Polsce. Ostatnio graliśmy w Mszanie Dolnej i mieliśmy okazję zajrzeć do domu na dwie godziny. Na szczęście rodzice się opiekują wszystkim. Tata kosi trawę i dba o dom. Jeśli kiedyś tylko obowiązki pozwolą, to pojawimy się tam na dłużej.

126P BY LUKI – JEDEN Z 3 MILIONÓW

– To było moje marzenie: mieć fiata 126p – mówi Łukasz Dłużewicz, właściciel fiacika. Mijają 52 lata, od kiedy 6 czerwca 1973 roku pierwsze fiaty 126p zjechały z fabryki w Bielsku-Białej...

Grzegorz Okoński

Fiat pana Łukasza jest dużo młodszy – zbudowano go w 1991 roku. Łukasz Dłużewicz, mieszkaniec Rokietnicy, odkupił go od poprzedniego właściciela około pięciu lat temu i... poczuł, że jego marzenie wcale się nie zakończyło, lecz przerodziło w kolejny pomysł: przekształcić używany samochód, będący w nie najlepszej kondycji, w auto, które będzie przyciągać wzrok, zachwycać i dobrze świadczyć o rodzimej motoryzacji. Czyli samochód miał przejść gruntowny remont połączony z rozsądną modernizacją i odświeżeniem zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz.

– Remontowałem go zatem, poddając piaskowaniu, szlifowaniu, lakierowaniu, dostał nową tapicerkę, w ogóle zmienił się środek. Zamontowałem większe koła, czternastki, silnik został przerobiony, jest teraz



126p By Łuki, czyli Fiat 126p Łukasza Dłużewicza

na wtrysku, choć wciąż jest to 650-tka, ściągałem części z Włoch – opowiada Łukasz Dłużewicz.

Tak znakomicie odnowiony, a w zasadzie nawet odbudowany fiat 126p zajmuje honorowe miejsce w garażu. Nie jeździ codziennie, wyjeżdżając jedynie na zloty i imprezy charytatywne, ustępując miejsca w normalnym użytkowaniu innym pojazdom. Ale też nie stoi samotnie: pan Łukasz ma jeszcze innego „malucha”, który w przyszłości dopiero będzie restaurowany.

„Maluch” charytatywny

– Chętnie wykorzystuję go do promowania akcji charytatywnych, takich jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy czy „Wspieramy Hanię” – mówi Łukasz Dłużewicz. – Gdziekolwiek się pojawi, zawsze budzi radość i zaniepokojenie. Chociaż

REKLAMA

0011340242

AUTOPROMOCJA

0011346351



WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

pierwszy pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, oznaczonej jako działka 64/1 obręb geodezyjny Górki Wielkie, objętej księgą wieczystą BB1C/00078917/6 o powierzchni 2,8004 ha. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego gminy Brenna w miejscowości Górki Wielkie i Górki Małe zatwierdzonym Uchwałą nr XV/167/20 Rady Gminy Brenna z dnia 30.06.2020 r. i ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2020 r., poz. 5430 w dniu 7 lipca 2020 roku, nieruchomość ta objęta jest jednostką planu o symbolu **A3U** co oznacza tereny zabudowy usługowej oraz w kilku % w terenach **A44KDD** i **A45KDD**, co stanowi tereny dróg dojazdowych. Rodzaj użytku – Bi – inne tereny zabudowane. Działka zlokalizowana w bezpośrednim otoczeniu terenów rozproszonej zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, terenów produkcyjno-usługowych oraz terenów rolnych i zieleni. Działka ma kształt zbliżony do trapezu, teren równy, płaski, ogrodzony siatką. Działka zabudowana jest trzema wolnostojącymi budynkami dawnej Stanicy Harcerskiej zaprojektowanymi przez Bogdanę Laszczkę, nieużytkowanymi od kilkunastu lat, wpisanymi wraz z całym zespołem i parkiem do rejestru zabytków województwa śląskiego nr A/580/2019. Na działce posadowione są również obiekty pomocnicze: portiernia, 2 garaże, budynek po agregacji prądotwórczym oraz budynek oczyszczalni. Były Ośrodek Harcerski, wzniesiony w latach 1935/36 – 1937/38, utworzony i kierowany przez Aleksandra Kamińskiego otacza modernistyczny park, zaprojektowany przez wybitnego międzywojennego architekta krajoznawcę Franciszka Krzywdę Polkowskiego. Działka uzbrojona w przyłącza sieci infrastruktury technicznej energetycznej, gazowej, wodociągowej oraz kanalizacyjnej. Wokół budynków wykonano odwodnienie terenu z odprowadzeniem wód opadowych do sieci kanalizacji deszczowej.

W dziale III księgi wieczystej wpisana jest informacja o wpisie do rejestru zabytków województwa śląskiego pod numerem A/580/2019 obiektu zespołu zabudowy dawnej Stanicy Harcerskiej, składającej się z pawilonu I, II, III oraz otaczającego go parku, ul. Stary Dwór 24 w Górkach Wielkich.

Dział IV wolny od wpisów.

Cena wywoławcza nieruchomości: 3.500000,00 zł zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 361, z późn. zm.).

Od wycycytowanej ceny może zostać udzielona bonifikata w wysokości 10% zgodnie z uchwałą Nr XVIII/191/20 Rady Gminy Brenna z dnia 19 października 2020 r.

Wadium: 525 000,00 zł, należy wnieść w formie pieniężnej, na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 6 sierpnia 2025 r.**

Termin i miejsce składania pisemnych ofert: 7 sierpnia 2025 r. do godz. 14:00 na Biurze podawczym – sekretariat Urzędu Gminy w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77

Termin i miejsce części jawnej przetargu: 11 sierpnia 2025 r. godz. 9:00 sala sesyjna Urzędu Gminy Brenna (Brenna, ul. Wyzwolenia 77, II p.).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Brenna oraz opublikowana na stronach internetowych bip.brenna.org.pl oraz www.brenna.org.pl. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Brenna w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro) – tel. 33 85 36 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

Drzewka za surowce wtórne

14 czerwca

godz. 12:00 - 16:00

Galeria Victoria w Wałbrzychu

**Podczas akcji zbierane
będą małe, średnie i duże
elektrośmieci, baterie
oraz zużyte tonery.**

Szczegóły na www.gazetawroclawska.pl/drzewka_victoria

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER WSPIERAJĄCY

PARTNERZY:

Gazeta
WROCŁAWSKA

**GALERIA
VICTORIA**
Moja • Twoja • Nasza

Nadleśnictwo Wałbrzych z siedzibą
w Boguszowie-Gorcach

TOYOTA
MANUFACTURING PL

Wodociąg
Wałbrzych

„maluchy” królowały na polskich drogach jeszcze stosunkowo niedawno, to ludzie zapomnieli je i teraz się dziwią, jak mało miejsca jest w tym samochodzie, jaki jest mały, ale też jaki sympatyczny! Zawsze jest tak, że jak dzieci wsiadają do środka, to buzie się śmieją, i nikt nie chce wysiadać.

W takim samochodzie można się zakochać - a jak się już go obdarzy uczuciem, to nie widzi się jego wad.

- Nie, nie ma wad, nie można na niego powiedzieć złego słowa - zapewnia Łukasz, który nie zmienił swojego stosunku do czerwonego samochodzika nawet wtedy, gdy ten zepsuł się akurat na początku drogi na złot „maluchów” w Warszawie i potrzebny był po powrocie remont kapitalny silnika. Albo wtedy, gdy w czasie akcji charytatywnej samochód zupełnie znieruchomiał, bo „padło” w najmniej spodziewanym momencie źródło prądu. Trzeba było poszukać innego akumulatora.

Nie jest jedyny w garażu

Czerwony samochodzik, ozdobiony napisem „Fiat 126p By Luki”, nie dorobił się własnego imienia: w rodzinie po prostu jest nazywany „Maluchem”. Podobnie jak drugi 126p, koloru zbliżonego do brązu, rocznik 1974.

- To jest 600-tka do kapitalnego odrestaurowania, kupiona jednak nie dla mnie - zdradza Łukasz Dłużewicz. - Mam syna, jeszcze małego, który gdy podrośnie i będzie chciał nad nim popracować, będzie miał już bazę. Wierzę, że obdarzy go też sercem, bo przywrócone do świetnego stanu fiaty 126p są bardzo fajnymi samochodami...

Historia 126p w pigułce

Pierwsze Fiaty 126p zmontowano w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej 6 czerwca 1973 roku, jeszcze z włoskich części. Włosi swoje „maluchy” zaczęli produkować też krótko wcześniej, bo pierwsza publiczna prezentacja włoskiej wersji miała miejsce 1 listopada 1972 roku na 54. Salone Internazionale dell'Automobili w Turynie. Produkcję w Cassino fiata 126 reklamowano pod hasłem „Mały jest lepszy”. W tym czasie polscy decydenci poszukiwali samochodu, który mógłby być produkowany na licencji w Polsce i zaspokoić głód rynkowy. W tym czasie polski kierowca miał wybór między Syreną, już uznaną za przestarzałą, i Fiatem 125 - za droгим dla większości potencjalnych nabywców. Zachodni producenci pojazdów mogli udostępnić licencję, ale trzeba było za nią płacić w dewizach. Koncern Fiat,



ARCH. PRYWATNE ŁUKASZA DŁUŻEWICZA

Auto gotowe do prezentacji na złotych Fiatów 126p

z którym współpracowaliśmy od 1967 roku, zgodził się na opłatę w gotowych samochodach i w podzespołach. Wybór by prosty, a z myślą o fiacie 126 zbudowano fabrykę w Bielsku-Białej.

Pierwsze włoskie egzemplarze samochodu zaprojektowanego przez Sergia Sartorellego i wykorzystującego rozwiązania Fiata 500 Nuova, podobnego trochę do Fiata 127 i Fiata City Taxi, pojawiły się w Polsce jeszcze w 1972 roku. Prezentowa-

no je w Warszawie i w większych miastach, gdzie budziły wielkie zainteresowanie jako samochód, który łączyła chwila będzie powszechnie dostępny. Jednego z nich demonstrował Sobiesław Zasada, rajdowy mistrz Polski i Europy. W styczniu 1975 roku pojedzie takim samochodem na Rajd Monte Carlo, którego trasę pokona nieoficjalnie z powodu braku wymaganej rajdowej homologacji międzynarodowej federacji FIA.

„Małgośka” we Fiacie

Polskie „maluchy” - choć jeszcze wtedy nie nosiły takiej nazwy - były produkowane od 6 czerwca 1973 roku. Wtedy montowano je z włoskich części, choć w nazwie znalazła się literka p - 126p - będąca wyróżnikiem polskiego charakteru samochodu. Oficjalna produkcja rozpoczęła się w święto państwowe 22 lipca 1973 roku. Samochód, choć drogi, bo kosztował 69 tysięcy złotych, czyli 25 średnich krajowych, stał się po-

wszechnym obiektem pożądania i bohaterem podnoszących jego sławę imprez muzycznych i filmów. M.in. Maryla Rodowicz zaśpiewała swoją „Małgośkę” na scenie 13. Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, 21 sierpnia 1973 r., po tym jak wjechała na nią czerwonym Fiatem 126p. Inżynier Stefan Karwowski w popularnym serialu „Czterdziestolatek” także jeździł fiacikiem.

Samochód stał się w pewnym momencie najpopularniejszym autem w Polsce. Choć nie kosztował mało, to był alternatywą cenową dla konkurentów, do tego miał niskie spalanie - co liczyło się wobec wysokich cen benzyny - a w przypadku większości usterek mógł być naprawiany domowym sposobem. To, że był wolny, ciasny, a bagaże trzeba było wozić na zewnątrz, na dachu, można było przeboleć.

Nie produkujemy „Malucha” już ćwierć wieku

Historię tego samochodu zamyka styczeń 1997 roku, gdy oficjalnie zmieniono mu nazwę na „Maluch”, i dzień 22 września 2000 roku, gdy ostatni 126p opuścił fabrykę w Bielsku-Białej. Włosi zakończyli produkcję 126 8 lipca 1979 roku, wypuszczając ponad 1,3 mln egzemplarzy. W Polsce wyprodukowano 3 318 674 sztuki.

REKLAMA

0011339221



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

Turnusy rehabilitacyjne



150 LAT
UZDROWISKA
INOWROCŁAW
1875-2025



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Polskie i sojusznicze samoloty wielozadaniowe F-16 biorące udział w natowskiej misji Baltic Air Policing

POLSKIE SKRZYDŁA NAD BAŁTYKIEM

Poranek w litewskiej bazie lotniczej Šiauliai. Powietrze przeszywa huk silników F-16 Jastrzęb. Alarmowy start, tzw. scramble, to dla polskich pilotów codzienność

Dawid Kamizela, Marcin Kordek

Od 2004 roku, kiedy Litwa, Łotwa i Estonia dołączyły do NATO, przed tymi krajami stało wyzwanie, którego nie były w stanie udźwignąć samodzielnie – obrona przestrzeni powietrznej. Kraje bałtyckie nie posiadają własnych myśliwców ani infrastruktury do prowadzenia ciągłych dyżurów bojowych. W odpowiedzi NATO zainicjowało misję Baltic Air Policing – rotacyjną obecność sił powietrznych państw członkowskich, które w systemie zmian patrolują niebo nad Bałtykiem i chronią jego przestrzeń powietrzną.

To misja o charakterze defensywnym – stała gotowość do odpowiedzi na potencjalne zagrożenia i nieautoryzowane wtargnięcia, głównie ze strony rosyjskich samolotów wojskowych, które często operują bez planów lotu, bez kontaktu z cywilną kontrolą i z wyłączonymi transponderami (to urządzenie, które „widzą” radary innych samolotów i kontrola lotu).

Polska była jednym z pierwszych krajów, które odpowiedziały na apel NATO. Już w 2006 roku nad niebem Litwy pojawili się polscy piloci z samo-

lotami MiG-29. Od tamtej pory misja była powtarzana wielokrotnie – obecnie z wykorzystaniem nowoczesnych F-16, w ramach kolejnych rotacji kontyngentu nazwanego „Orlik”.

Każda zmiana trwa około czterech miesięcy. Kontyngent zazwyczaj składa się z czterech myśliwców, kilkunastu pilotów i kilkudziesięciu techników oraz personelu wsparcia – razem ponad 140 żołnierzy. Polska delegacja stacjonuje w litewskiej bazie w Šiauliai lub estońskiej Āmari, gdzie wspólnie z siłami sojuszniczymi pełni dyżury bojowe 24/7.

Alarm w minutę

Dyżur bojowy oznacza gotowość do natychmiastowej reakcji. – Po usłyszeniu alarmu mamy kilka minut, by wystartować – mówi płk Kij, pilot F-16 oraz dowódca PKW Orlik 13. – Nie ma miejsca na wahanie. Każda sekunda może decydować o powodzeniu misji.

Zgłoszenia najczęściej dotyczą rosyjskich samolotów – bombowców strategicznych Tu-95, myśliwców Su-27, a także maszyn rozpoznawczych, które często operują bez planów lotu i z wyłączonymi transponderami. – W większości przypadków kończy się

na identyfikacji i eskortowaniu, ale napięcie jest zawsze obecne – dodaje.

Choć piloci są najbardziej widoczną, ich praca byłaby niemożliwa bez wysiłku obsługi naziemnej. Technicy, specje od uzbrojenia, mechanicy i specjaliści od systemów awionicznych dbają o sprawność samolotów, ich uzbrojenie oraz przygotowanie do startu w każdej chwili. Po każdym locie dokładnie kontrolują wszystkie podzespoły, przeprowadzają tankowanie i konserwację.

– Drobną usterką czy niedopatrzeniem mogą zagrozić całej misji, dlatego każdy z nas jest odpowiedzialny za najwyższą jakość – mówi mł. chor. Marzena, technik naziemny. – Praca zespołu naziemnego jest równie ważna jak pilotów – bez nas samoloty nie wzniósłby się w powietrze.

Uczymy się codziennie

Udział Polski w misji Baltic Air Policing to nie tylko odpowiedzialność na zobowiązania sojusznicze, ale także wyjątkowa okazja do rozwijania zdolności bojowych i podnoszenia kwalifikacji załóg. Każda rotacja PKW Orlik to intensywne szkolenie w warunkach realnego

zagrożenia – z dala od macierzystych baz, w dynamicznie zmieniającym się środowisku operacyjnym.

– Trenujemy procedury scramble, współpracę z kontrolą obszaru, działanie w strukturach zintegrowanych sił NATO. Ćwiczymy scenariusze przechwytywania, eskort i identyfikacji wizualnej – mówi ppłk Kij, dowódca polskiego kontyngentu.

Misja pozwala także na bezcenną praktykę interoperacyjności – zgrywania systemów, procedur i komunikacji z siłami powietrznymi innych państw członkowskich. – Pracujemy ramieniem z pilotami z Rumunii, Portugalii czy Włoch. Wymieniamy doświadczenia, porównujemy taktyki, uczymy się od siebie nawzajem. To wszystko przekłada się na większą spójność sił NATO w razie realnego zagrożenia – dodaje.

Obiektyw na wysokości 6000 stóp

Dzięki specjalnemu zaproszeniu redakcja Strefy Obrony miała unikalną okazję uczestniczyć w dokumentowaniu działań NATO Baltic Air Policing z powietrza. Zdjęcia air-to-

air polskich, rumuńskich i portugalskich F-16 oraz natowskiego samolotu wczesnego ostrzegania i kontroli E-3A AWACS realizowane były z pokładu samolotu transportowego C-295 Casa.

Misje fotograficzne trwały nawet dwie godziny, a przelot odbywał się na wysokości około 6000 stóp i z prędkością około 200 węzłów. Wymagało to precyzyjnej koordynacji między załogami wszystkich maszyn i dużego skupienia – zarówno po stronie pilotów, jak i fotografów. Uchwycone kadry pokazują nie tylko siłę i gotowość sił powietrznych NATO, ale też kunszt lotniczy i zgranie operacyjne niezbędne w takich działaniach.

W cieniu wojny

Od aneksji Krymu w 2014 roku, a szczególnie od pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku, napięcia w regionie znacząco wzrosły. NATO wzmocniło obecność na wschodniej flance, a misja Baltic Air Policing stała się jeszcze bardziej istotna. Zwiększono liczbę rotacji, a kontyngenty są lepiej wyposażone i bardziej zintegrowane.

Polska nie tylko kontynuuje misję Orlik, ale także intensyfikuje działania w regionie –

m.in. poprzez rozbudowę infrastruktury wojskowej, współpracę z USA i udział w wielonarodowych ćwiczeniach NATO.

Odpowiedzialność za niebo

Baltic Air Policing to dziś nie tylko narzędzie wojskowe, ale przede wszystkim wyraz praktycznej solidarności i wspólnej odpowiedzialności za bezpieczeństwo. Dla polskich lotników to służba wymagająca, ale dająca ogromną satysfakcję – zarówno zawodową, jak i patriotyczną.

– Czujemy, że jesteśmy potrzebni. Że naprawdę mamy wpływ na bezpieczeństwo w regionie – mówi jeden z pilotów kończących rotację. – Świadomość, że nasze działania mają realne znaczenie dla Litwinów, Łotyszów, Estończyków... i dla nas samych – jest bezcenna.

Te obowiązki sfilnowała – jako jedyna z Polski – ekipa „Strefy Obrony”, serwisu Polska Press Grupy. Z żołnierzami rozmawiał Dawid Kamizela, znany ekspert ds. wojskowości

STREFA OBRONY

AKCJA SPECJALNA LIDERZY I UCZESTNICY

Mistrzowie Urody. Bo piękno zaczyna się od ekspertów

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Fryzjerzy, kosmetyczki, stylistki to często nie tylko profesjonaliści, ale i osoby, którym ufamy, z którymi budujemy relacje. Ich praca daje nam coś więcej niż tylko piękny wygląd.

Trwa kolejna edycja plebiscytu Mistrzowie Urody - największego w Polsce plebiscytu w branży beauty. Dzięki niemu możemy nagrodzić tych, którzy na co dzień dbają o nasz wygląd, ale także samopoczucie i pewność siebie. Branża beauty to bowiem nie tylko efektowne metamorfozy. To także troska o po-

trzeby, emocje. To również moment zatrzymania się w biegu codzienności. Salony urody to komfortowa przestrzeń, w której możemy się wyciszyć, poczuć zaopiekowanym, nabrać sił, oderwać myślamy. A fryzjerzy, kosmetyczki, barberzy, stylistki paznokci i inni profesjonaliści z tej branży to często nie tylko eksperci w swoim fachu, ale też osoby nam bliskie, obecne w naszej codzienności, którym powierzamy znacznie więcej niż tylko swój wygląd.

Plebiscyt Mistrzowie Urody to doskonała okazja, aby Ich pracę - pełną pasji, zaangażowania i serca - pokazać światu i głośno za nią podziękować. Zdecydowanie nomi-

nacja do tej akcji to nie tylko wyróżnienie, ale także forma uznania dla ludzi, którzy każdego dnia sprawiają, że czujemy się lepiej.

Każdego roku widzimy, jak wiele pozytywnych emocji budzi ta akcja. Ile dumy przynoszą nominacje, ile radości sprawiają głosy klientów. Cieszymy się, że dzięki Mistrzom Urody możemy dać profesjonalistom z branży beauty przestrzeń do tego, by zostali zauważeni, docenieni i nagrodzeni za swoją pasję i pracę.

Wiemy, że i w tym roku wspólnie z naszymi Czytelnikami i Internautami odkryjemy wielu wspaniałych Mistrzów Urody - a także damy im przestrzeń do budowania

ich własnej marki. Mistrzowie Urody to bowiem nie tylko okazja do zdobycia prestiżowych tytułów, ale również doskonała, wielopłaszczyznowa promocja. To sposób na poszerzenie socialowych zasięgów (liderów będziemy prezentować w naszych social mediach wraz z oznaczeniami ich fanpaga). O liderach poszczególnych kategorii będziemy też regularnie pisać - i w papierowych, i internetowych wydaniach naszej gazety, dzięki czemu dotrą do grup odbiorców w różnym przedziale wiekowym.

A dziś prezentujemy bliżej kolejnych uczestników akcji Mistrzowie Urody 2025 - bo piękno zaczyna się od ludzi!



Monika Ranecka, Studio Urody New Image, Jelenia Góra

Kategoria: Fryzjer Roku

Niektóre marzenia dojrzewają powoli, skrywane gdzieś z tyłu głowy. U Moniki Raneckiej fryzjerstwo było tą pierwszą, prawdziwą pasją - „od początku to było to”. Choć życie długo układało się inaczej, marzenie nie zniknęło. Cierpliwie czekało, aż przyjdzie jego czas. A gdy już przyszedł - wszystko złożyło się w piękną całość. Dziś Monika Ranecka prowadzi Studio Urody New Image w Jeleniej Górze - miejsce, które stworzyła z serca, pasji i wiary w to, że warto walczyć o swoje. - Kontakt z ludźmi, nasze rozmowy, metamorfozy, zadowolenie klientów - to moje paliwo. To daję siłę, by stawiać sobie nowe cele i dalej spełniać marzenia - mówi. Fryzjerstwo to dla Niej nie tylko zawód - to misja, czasem wręcz magia. Nie chodzi tylko o technikę, ale o słuchanie, wyczucie i zrozumienie. Bo każdy klient to inna historia, inne potrzeby i inna droga do efektu „wow”. - Klienci są różni. Jedni otwarci na zmiany, inni wierni tradycji. Trzeba mieć cierpliwość, wiedzę i umiejętność działania - wtedy dzieją się cuda - twierdzi. Czasem te cuda mają postać uśmiechu. Czasem - łez wzruszenia. - Bywają chwile, że klienci nie kryją emocji. Mówią, że całe życie szukali właśnie takiej fryzury, takiego koloru, takiego efektu. To miód na moje serce - zaznacza.



Aneta Tyrka
Bio Line Studio, Ziębice

Kategoria: Stylistka Paznokci Roku

- Tak naprawdę już jako mała dziewczynka lubiłam robić wszystko to, co jest związane z malowaniem, rysowaniem, tworzeniem - coś związanego z kreatywnością i precyzją. Paznokcie rozpoczęły się u mnie całkiem niewinnie. Początkowo było to robienie dla potrzeb własnych. Z czasem koleżanki i koleżanki koleżanek prosiły mnie o malowanie i tak zrodziła się we mnie miłość do stylizacji - opowiada o swoich początkach Aneta Tyrka. W pracy stylistki paznokci liczy się znacznie więcej niż idealnie wykonany manicure. Dla Niej to przede wszystkim kontakt z drugim człowiekiem. Każda osoba, która siada przy jej stanowisku, wnosi coś innego: swoją historię, emocje, potrzeby. I choć nie zawsze mówi o nich wprost, Ona potrafi je wyczuć. - Uwielbiam kontakt z ludźmi. Każdy jest inny, a ja lubię - i chcę - być wyrozumiała dla każdego. Czasami czuję się jak psycholog - zaznacza. To właśnie ta wrażliwość sprawia, że klientki wracają. Bo oprócz pięknych paznokci, dostają coś jeszcze - zrozumienie, czas, uwagę. A to bezcenne. Stylizacja paznokci to również ciągły rozwój. Nowe przypadki, nowe wyzwania - nie pozwalają osiąść na laurach. To branża, która nie stoi w miejscu, a Aneta Tyrka idzie z nią krok w krok.



Roksana Miranowicz
Salon Urody Venus, Świdnica

Kategoria: Kosmetyczka Roku

Dla Roksany Miranowicz od zawsze było jasne: chce zostać kosmetyczką. Chce dbać o kobiety, o ich wizerunek, o ich pewność siebie. I zrobiła wszystko, by to marzenie urzeczywistnić. Tak powstał Salon Urody Venus w Świdnicy - miejsce stworzone z miłości, pasji i potrzeby dawania kobietom czegoś więcej niż tylko zabiegu. Tu chodzi o atmosferę, o troskę, o spojrzenie w lustro zakończone uśmiechem. - Najbardziej cenię zadowolenie moich klientek po wizytach w salonie. Nic nie daje mi większej satysfakcji niż ich radość i poczucie, że czują się piękne - mówi. Dziś kobiety coraz świadomiej sięgają po profesjonalną pielęgnację. Wiedzą, jak ważne jest dbanie o siebie - nie tylko dla wyglądu, ale też dla dobrego samopoczucia. Korzystanie z usług kosmetycznych stało się nie luksusem, a elementem codziennej dbałości o siebie. Pani Roksana to rozumie - i właśnie tak traktuje każdą wizytę. Jako chwilę dla klientki. Dla jej ciała i duszy. Bo każda relacja w Venus to coś więcej niż zabieg. - Wszystkie moje relacje z klientkami są piękne i niezapomniane. Najbardziej poruszające są te momenty, kiedy wychodzą z salonu zadowolone i uśmiechnięte - podkreśla.

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w poszczególnych kategoriach plebiscytu po drugim tygodniu głosowania.

Sprawdź aktualne wyniki na: www.gazetawroclawska.pl/uroda

FRYZJER ROKU

1. Maja Nitner, Glow Time, Wrocław
2. Weronika Dworniczek, Weronika Custom Hair, Wałbrzych
3. Agnieszka Kidoń, Studio Piękna, Głogów

BARBER ROKU

1. Bartosz Mazur, Bartosz Mazur beauty&barber shop, Trzebnica
2. Dhaker Jrad Kabran, Barber Shop New Look, Lubań
3. Julia Zięciak, Barbershop MrMoustache, Lubin

KOSMETYCZKA ROKU

1. Marlena Sławna, Laser Lady, Oleśnica
2. Marta Trocha, Marta Trocha Kosmetyka, Ścinawa
3. Monika Sysak, Salon Urody Odnowa, Lwówek Śląski

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. Edyta Szydłowska, Edyta Szydłowska - Makijaż, stylizacja brwi i rzęs, Mirsk
1. Ewelina Głos, Głos Piękna, Gryfów Śląski
3. Anita Troczyńska, anita.troczynska_mobilny_wizaz, Osina Mała

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. Patrycja Jankowska, Picaflor, Jawor
1. Yuliia Drahomyr, Stylizacja Paznokci Sandra Rzepka, Jawor
3. Marta Maj, Blossom Beauty, Wrocław

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU

1. Urszula Sochacka, Salon Kosmetyczny NONAME, Polanica-Zdrój
2. Justyna Wiśniewska-Binert, Stylist Sisters, Głogów
2. Kamila Czernatowicz, KC Beauty by Kamila Czernatowicz, Złotoryja

LINERGISTKA ROKU

1. Agata Kliszcz, Agata Kliszcz Makeup, Legnica
2. Alina Harkusha, Salon Yes, Wrocław
3. Anna Mazurkiewicz, Anna Mazurkiewicz BeautyArt, Wrocław

PODOLOG ROKU

1. Natalia Sobiesierska, Klinika medycyny Estetycznej Rusinova, Wałbrzych
2. Klaudia Gurak, PODODREAM Podolog Klaudia Gurak, Wróblewice
3. Iryna Zhminka, Iryna Zhminka Stopy & Paznokcie, Wrocław

MISTRZ TATUAŻU ROKU

1. Daria Borczyk, Dita-Tattoo, Dzierżoniów
2. Łukasz Gudzowski, Reflex Tattoo Studio, Bolesławiec
3. Agnieszka Belkowska, Agabell Tattoo, Prusice
3. Aleksandra Przeor, Olcix Tattoo & Piercing Studio, Oborniki Śląskie

KOSMETOLOG ROKU

1. Patrycja Łata, Patrycja Łata Kosmetolog, Wałbrzych
2. Małgorzata Grzybowska, YOUUnique Beauty Studio, Wrocław
3. Julia Christ, Kosmetologia Specjalistyczna, Świdnica

MASAŻYSTA ROKU

1. Magdalena Osada, Eden Spa, Nowa Ruda
2. Aleksandra Górna, Masaż & Maderoterapia Aleksandra Górna, Różanka
3. Agata Rzepka, Pracownia Masażu Agata Rzepka, Świdnica

TRENER PERSONALNY ROKU

1. Aleksandra Fojcik, Well Fitness, Legnica
2. Robert Stwiertnia, Hardy Wyższa Forma, Wrocław
3. Mariusz Ciupak, Futurebody, Wrocław

DIETETYK ROKU

1. Anna Miszczuk, Vitalifestyle Dietetyk Anna Miszczuk, Wałbrzych
2. Maja Rydyńska, Somacare Centrum Zdrowia, Wrocław
3. Małgorzata Jezierska, Gabinet dietetyczny Małgorzata Jezierska, Kąty Wrocławskie

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. Atelier Chillout Ewa Wolny, Wrocław, Krotoszyńska 5
2. Hidden Beauty A&R, Zgorzelec, Traugutta 92
3. Salon Fryzjerski HAIR SPA, Jordanów Śląski, Wrocławska 43/3

STUDIO URODY ROKU

1. Eden Spa, Nowa Ruda, Akacjowa 13U
2. Wyspa Urody, Siechnice, Osiedłowa 25/15
3. Salon Urody Contigo, Trzebnica, Obornicka 6F

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 8.

POZIOMO: 2) o mało co lilak, 8) tęcza posłanka najważniejszych olimpijczyków, 9) waluta w delirium, 10) zawartość wulkanu ma trysnąć, 12) AK w szalu, 13) dwie w półlitrowce, a jednej już nie sprzedają, 15) teren ulubiony przez kieszonkowca, 18) my dwa, oni trzy, a..., 20) portowy nie używa wody, 21) napój z baleronu, 22) potwór z Omska, 25) krowy tam niebiańskie, 26) dorosłe, a używają dziewczęcych atrybutów, 29) zwykły lub przyspieszony, 30) natchnienie z Newy, 32) za Bug w roli straty, 33) potężny w murach obronnych, 35) z butelek i z armat, 36) odwrotne pytanie o wagę, 37) rower w warcach.

PIONOWO: 1) Wiesław Ć., 2) powodowany (czasem) przez klakierów, 3) lekceważąco o aktorze Vittorio (w jeli-

cie grubym), 4) etap Apolonii, 5) zwał przerobiony na wejście, 6) bywają nimi i prezydenci, 7) roślina jak papuga na bokserze Muhammadzie, 11) łączą roślinę z przestępcą, 14) wzór wysychania, 16) niedroga Lucyny (zatopiony statek), 17) rola pogromcy władców komputerowych nad ludźmi, 18) syn syna, 19) sumy Baby, 20) gwiazda Taylor w koi, 23) prezydent Pól Elizejskich, 24) u płota ona kiedyś, 27) pani z Uralu, 28) odwrotność konopi z Manili, 31) pachnidło z waluty RPA, 34) kawałek tenisa.

Rozwiązanie z 23.05.2025 r.

Hasło: ASPARAGUS

Poziomo: leser, potas, Elba, ceres, Rambo, Ule, kepa, murza, Antyle, Barbara, wianek, reset, rencista, wiata, Kain, kadet, agapa. **Pionowo:** liceum, serwer, reszka, parkan, tumany, słońce, lufa, parawan, zab, tyka, leje, borowik, Ryszard, antrakt, nasada krakwa, cena.

1		2	3		4			5		6		7
8										9		
		10						11				
								12				
13	14											
								15		16		17
			18				19					
20						21				22	23	24
							25					
26		27		28						29		
							30		31			
32									33		34	
					35							
36									37			

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DOROTA GARDIAS
Chodzi nieregularnie

Sezon komunijny w pełni, więc wielu celebrytów chwali się zdjęciami z uroczystości. Tymczasem pogodynka TVN powiedziała w rozmowie z serwisem Jastrząb Post, że jej dwunastoletnia córka jeszcze nie przystąpiła do tego sakramentu. - Hania nie poszła do komunii, ale uczestniczy w lekcjach i etyki, i religii. Staram się, żeby znała religię chrześcijańską, żeby miała wiedzę i żeby sama zdecydowała. Miałam taką potrzebę, żeby ją ochrzcić, natomiast jeśli chodzi o wszystkie inne sakramenty, to chciałabym, żeby sama podjęła decyzję. Jeśli będzie chciała, to na pewno to zrobi - przyznała. I dodała: - Nawet czasami chodzimy do kościoła, nieregularnie, ale chodzimy. Ale myślę, że musi sobie sama wybrać taką drogę, którą będzie chciała podążać.

MAŁGORZATA OSTROWSKA
Lubi pokrzywy

Mimo że weteranka polskiego rocka skończyła na początku maja 67 lat, nadal zachwyca formą podczas koncertów i występów w telewizji. Podczas niedawnej rozmowy w audycji RMF FM przyznała, że w dużym stopniu zawdzięcza to diecie, na którą składają się potrawy sporządzone z ziół, a nawet z chwastów. - Chwasty są przez nas postrzegane jako coś niepożądanego. Tymczasem kiedyś były to bardzo często warzywa, których normalnie używano w kuchni, choćby na wschodzie naszego kraju. Tam do tej pory bardzo często stosuje się pokrzywy. (...) Pokrzywa to jest takie bardzo uniwersalne ziele. Możesz ją jeść i do sałatek na surowo. Możesz parzyć z niej herbatkę. (...) Ja na przykład czasem robię pulpeciki z pokrzywą. Bardzo smaczne, polecam - powiedziała.

AGNIESZKA KACZOROWSKA
Obdarzyła buziakiem

Popularna tancerka ogłosiła w październiku zeszłego roku swe rozstanie z Maciejem Pelą. Nie minęło wiele czasu,



Karolina Pisarek nie zwyciężyła w programie „Top Model”, ale zrobiła karierę jako modelka i influencerka

a już w lutym w plotkarskich mediach pojawiły się informacje, że znalazła nowego chłopaka. Miał nim być aktor Marcin Rogacewicz, znany choćby z telenoweli „Na dobre i na złe”. Kilka razy widziano ich nawet na mieście, ale ani jedno, ani drugie nie potwierdzało tej relacji. Potem pojawiły się plotki, że Kaczorowska ma romans ze swym partnerem z „Tańca z gwiazdami” - aktorem Filipem Gurlaczem. Szybko okazało się jednak, że to nieprawda. Najnowsze doniesienia Pudelka potwierdzają, że tancerka spotyka się jednak z Rogacewiczem. Fotoreporterzy serwisu przyłapali parę podczas wspólnego wypadu na zakupy. „Tego dnia odwiedzili m.in. sklep budowlany oraz krawcową. Nie zabrakło kawy, ale też czułości. W pewnym momencie Agnieszka i Marcin obdarzyli się nawet soczystym buziakiem” - napisał Pudelek.

KAROLINA PISAREK
Lubi oldscool

Choć nie zwyciężyła w programie „Top Model”, to zrobiła karierę zarówno jako modelka, jak i internetowa influencerka. Kiedy niedawno wzięła udział w podcaście Plot Twist, zapytano ją, czy uważa, że podczas randki to mężczyzna powinien płacić za kolację, czy rachunek trzeba podzielić pół na pół. - Ja lubię oldscool. Jak mężczyzna zaprasza kobietę na kolację, to przynajmniej za pierwszą wypadałoby zapłacić. Jeśli jest to początku-

jące, raczkujące, to są pierwsze spotkania, to ja nie jestem za tym, szczerze mówiąc. Ale mimo wszystko to mężczyźni polują i kochają zdobywać, a kobiety kochają być zdobywane, więc ja bym została przy tym starym podejściu, bo mimo wszystko kobiecie jest zawsze miło, a mężczyzna czuje się potrzebny i zauważony. Ma to gdzieś swoje psychologiczne podejście i uważam, że tak powinno zostać - stwierdziła.

JUSTYNA STECKOWSKA
Ma wsparcie

Niebawem festiwal w Opolu - a nie wystąpi na nim polska reprezentantka na Eurowizji. Wywołuje to powszechne oburzenie w mediach. Mówi się, że do konfliktu między Steczkowską a TVP doszło, ponieważ stacja wymusiła na gwiazdce, aby odkupiła od niej strój, w którym wystąpiła w Bazylei, nie za symboliczną złotówkę, tylko aż za 10 tys. zł. Teraz okazuje się, że na nieporozumieniu ma skorzystać Polsat. - Choć dla Justyny to trudny moment, my musimy kuć żelazo póki gorące. Justyna niedługo ma wystąpić na dużym koncercie organizowanym przez naszą stację w jednym z najpiękniejszych polskich miast. Jesienią zaś wraca na antenę program „Twoja Twarz Brzmi Znajomo”, w którym jest jurorką. To kolejny pretekst, by wzmocnić jej obecność na naszej antenie i pokazać, że ma w nas wsparcie - powiedział Pudelkowi informator z Polsatu.

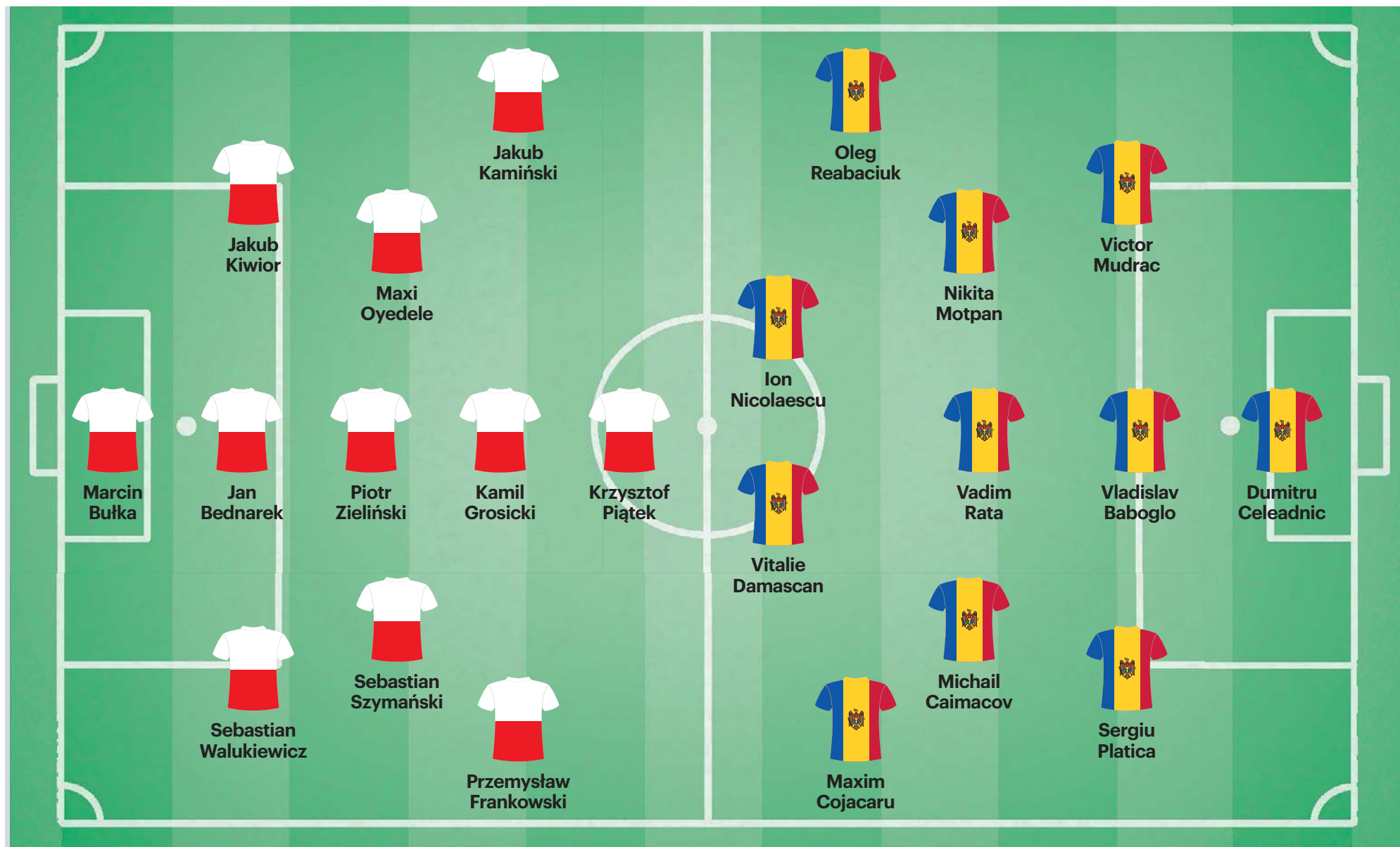
[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Malickiego.

ROZWIĄZANIE: NIE KAZDE PRAWO BRONI PRAWYCH.

REPREZENTACJA POLSKI MICHAŁ PROBIERZ SZUKA POMYSŁU NA USTAWIENIE BEZ ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Dziś próba generalna przed meczem prawdy w Finlandii



Polska – Mołdawia, Stadion Śląski w Chorzowie, 6 czerwca, godz. 20.45

POLSKA

TAKTYKA

Po czwartkowej konferencji prasowej selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski Michała Probieza możemy być pewni trzech rzeczy. W bramce przeciwko Mołdawii zagra Marcin Bułka z Nicei. Jak podał szkoleniowiec, Bułka rozegra cały mecz. Wiadomo też, że w pierwszym składzie Białe-Czerwone zagra Kamil Grosicki, który jest przymerzany na pół godziny. Schodząc z murawy ok. 30. minuty meczu, odda opaskę kapitańską Piotrowi Zielińskiemu, dla którego mecz z Mołdawią będzie 100. meczem w reprezentacji Polski. Probiez będzie mógł dokonać jeszcze pięciu innych zmian. Dodał też, że ważniejszy od meczu z Mołdawią 6 czerwca jest mecz 10 czerwca z Finlandią w trzeciej kolejce eliminacji do mundialu. Polacy zagrają zapewne ustawieniem 1-3-2-3-2.

GWIAZDA DRUŻYNY: Kamil Grosicki

Kapitan Pogoni Szczecin piątkowym meczem pożegna się z grą w Białe-Czerwonych barwach. Wyjdzie na murawę z opaską kapitana i zagra jako napastnik albo – jak powiedział Probiez – jako wolny elektron w ataku reprezentacji. „Grosik” jest dumny ze swoich osiągnięć w drużynie narodowej i czuje się spełniony. Już w najbliższą niedzielę Kamil Grosicki będzie obchodził 37. urodziny, mimo to wciąż jest jednym z najlepszych piłkarzy ekstraklasy. W ostatnim sezonie we wszystkich rozgrywkach rozegrał w barwach Pogoni Szczecin 39 meczów, w których zdobył 10 bramek i zaliczył 15 asyst.



MOŁDAWIA

TAKTYKA

Reprezentacja Mołdawii poszukuje optymalnego ustawienia, ale w ostatnich spotkaniach selekcjoner Serghej Clescenco stosował zarówno 1-3-4-3, jak i 1-4-2-3-1. Dlatego ich schemat w Chorzowie pozostaje niewiadomą. W ustawieniu z wahadłami Mołdawianie zagrali w marcu (2:3 z Estonią) w kwalifikacjach, a z jednym napastnikiem w meczu zakończonym porażką aż 0:5 z Norwegią. Wciąż poszukiwany jest pierwszy bramkarz, bo z Estonią bronił 25-letni Andrei Cojuhar z Weres Równe, natomiast z Norwegią Dumitru Celeadnic z Ordabasów. W obronie pewne miejsce ma strzelec bramki w meczu eliminacji Euro 2024 w Kiszyniowie Vladislav Baboglo. Obok niego awizowany był piłkarz Puszczy Niepołomice Artur Craciun, ale jest kontuzjowany.

GWIAZDA DRUŻYNY: Ion Nicolaescu

To utraipenie Polaków z eliminacji Euro 2024. 26-latek strzelił zarówno w Kiszyniowie, jak i na PGE Narodowym. Dwa lata temu Mołdavianin trafił do SC Heerenveen, czyli do średniaka ligi holenderskiej. W pierwszym sezonie zagrał 20 meczów i strzelił 8 goli, a w dopiero co zakończonym sezonie rozegrał łącznie 29 meczów i zdobył 12 bramek, co jest wynikiem wybitnym. To właśnie Nicolaescu zwraca uwagę mediów przed spotkaniem z Polską. 26-latek z Białe-Czerwonymi zagra w kadrze po raz 51 i dotąd strzelił już 17 goli. Jest wyceniany na półtora miliona euro.



SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 4.06
Multi Multi – godz. 22:00
7, 10, 13, 14, 18, 19, 20, 21,
[23], 24, 25, 40, 43, 46, 54,
59, 60, 63, 64, 78
Mini Lotto
7, 11, 13, 31, 32

Kaskada – godz. 22:00
3, 5, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16,
17, 19
Ekstra Pensja
12, 14, 17, 28, 29 + 1
Ekstra Premia
6, 17, 22, 28, 29 + 3

CZWARTEK, 5.06
Multi Multi – godz. 14:00
6, 11, 15, 17, 21, 24, 28, 29, 38,
43, 48, 53, [55], 56, 57, 64,
67, 71, 73, 79
Kaskada – godz. 14:00
3, 5, 6, 7, 8, 10, 13, 14, 16, 17, 22, 23

Deszcz ponownie stanie na przeszkodzie?

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. Dziś Betard Sparta zmierzy się na wyjeździe z Krono-Plast Włóknierzem. Wciąż nie ogłoszono daty starcia tych drużyn, które tydzień temu miało odbyć się we Wrocławiu.

W ubiegły piątek na trybunach Stadionu Olimpijskiego zasiadł komplet 13 675 osób, ale kilka minut przed planowanym początkiem meczu prezydent Dreczka przekazał kibicom, że ścigania tego dnia nie będzie. Po porannych opadach Sparcie nie udało się przygotować regulaminowego toru. Nowego terminu spotkania na razie nie ogłoszono.

Jak przekazał na portalu X dziennikarz WP Sportowych Faktów Mateusz Puka, wrocławski klub poniesie jedynie konsekwencje finansowe. „Sparta Wrocław za odwołany mecz z Włóknierzem może spodziewać się sporej kary finansowej. Toromistrz miał bronić tor w poranek przed meczem, mimo iż prognozy wskazywały delikatny



Betard Sparta zajmuje obecnie trzecie miejsce w tabeli PGE Ekstraligi. Jeśli pokona dziś Krono-Plast Włóknierza, co najmniej do niedzieli będzie wiceliderem rozgrywek

opad deszczu. Czyn ma być uznany jako błąd, a nie celowe działanie. Dlatego nie będzie walkowera”.

Na dzisiejszy wieczór zaplanowano starcie Krono-Plast Włóknierza z Betard Spartą, tym razem w Częstochowie. Prognozy pogody portalu

yr.no (z którego korzysta PGE Ekstraliga), wskazywały, że ostatniej nocy nad miastem miały przejść przelotne opady deszczu. Co gorsza, mają one nastąpić ponownie dziś między godz. 16:00 a 18:00. Start spotkania wyznaczono na godz. 20:30. Na razie PGE

Ekstraliga nie wydała żadnego komunikatu w sprawie ewentualnego przełożenia zawodów.

Należy więc zakładać, że mimo wszystko mecz dojdzie do skutku. Obie drużyny pojeżdżą do niego w osłabieniu. Trener Betard Sparty Dariusz

Śledź nie będzie mógł skorzystać z usług dwóch juniorów – Jakuba Krawczyka i Marcela Kowolika.

Kuba wraca do formy, był w strefie kibica (przed odwołanym spotkaniem z Krono-Plast Włóknierzem – przyp. red.), pojawia się na zawodach, ale to była poważna kontuzja i złamanie. Rehabilitacja trwa, Kuba pracuje jak wół, ale przyzwyczailiśmy się, że jak panowie wpadną w obroty naszego sztabu, to kilka godzin dziennie wyciska się wszystko, by przywrócić ich do pełnej sprawności, a nie udawać, że są w pełni sprawni. Kilka tygodni ta przerwa jednak jeszcze potrwa – przekazał rzecznik Betard Sparty Adrian Skubis w rozmowie z Eleven Sports.

Kowolik zmaga się natomiast z urazem palca. – Ucieliśmy wszelkie spekulacje o jakiejś amputacji. To nieprawda. Jest pokiereszowany, złamany palec, który wymagał zabiegu. Rozpoczął rehabilitację, ale każdy dzień jest inny, bo to też jest świeża sprawa. Jak będzie gotowy i będzie czuł się pewnie na treningach, to wróci na tor. Na razie musimy sobie

radzić w składzie, jaki mamy – wyjaśnił Skubis.

W ekipie Krono-Plast Włóknierza zabraknie Jasona Doyle’a. Australijczyk miał poważny wypadek podczas Grand Prix Polski w Warszawie. W kolejnym spotkaniu PGE Ekstraligi upadł po raz kolejny, pogłębiając uraz.

Początek meczu Włóknierz – Sparta o godz. 20:30. Transmisję przeprowadzi Eleven Sports 1. ©©

8. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Dziś: Innpro ROW Rybnik – Stelmet Falubaz Zielona Góra (godz. 18:00, Eleven Sports, 42:48 w pierwszym meczu), Krono-Plast Włóknierz Częstochowa – **Betard Sparta Wrocław** (godz. 20:30, Eleven Sports, pierwszy mecz został odwołany).

Niedziela: Gezet Stal Gorzów – Bayersystem GKM Grudziądz (godz. 17:00, Canal+ Sport, 32:58 w pierwszym meczu), PRES Grupa Deweloperka Toruń – Orlen Oil Motor Lublin (godz. 19:30, Canal+ Sport, 35:55 w pierwszym meczu).

1. Motor Lublin	6	12	+104
2. PRES Toruń	7	9	+30
3. Sparta Wrocław	6	8	+54
4. GKM Grudziądz	7	8	+36
5. Falubaz Zielona Góra	7	6	-60
6. Włóknierz Częstochowa	6	4	0
7. Stal Gorzów	6	3	-70
8. ROW Rybnik	7	2	-94

Zagłębie straciło fortunę

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Bright Ede, który zimą odszedł z KGHM Zagłębia Lubin do Motoru Lublin za 100 tys. euro, ma ofertę z angielskiej Chelsea. Londyńczycy są gotowi zapłacić za niego ponad 10 mln euro!

Bright Ede od najmłodszych lat zdradzał duży talent. Został wypatrzony przez skautów Zagłębia grając w Delcie Warszawa i trafił do lubińskiej akademii. W późniejszym czasie był powoływany do reprezentacji Polski U-18, ale jako 17-latek nie miał szansy przebić się do pierwszej drużyny Miedziowych. Ba, nawet w rezerwach rozegrał tylko trzy mecze, ale był już na radarze działaczy Motoru Lublin, którym bardzo na nim zależało.

– Trafiłem do Zagłębia w grudniu 2024 roku. Pracę zacząłem od sprawdzenia kontrak-

tów. Wiedziałem, że Brightowi kończy się umowa i miałem informację, że klub prowadził rozmowy z jego przedstawicielem. Nie wiem kto dokładnie to robił, ale kiedy skontaktowałem się z agentem, usłyszałem, że oni są już zdecydowani na zmianę pracodawcy – mówi nam Wojciech Tomaszewski, dyrektor sportowy Zagłębia.

– Spotkałem się jeszcze z rodzicami piłkarza, lecz to już nie pomogło. Pamiętam dobrze, jak tuż przed wigilią agent Ede zadzwonił do mnie raz jeszcze, żeby poinformować mnie o ostatecznej decyzji, jaką była zmiana klubu – wyjaśnił Tomaszewski.

Zagłębie chciało zatrzymać Ede, ale okres, w którym w klubie nie było dyrektora sportowego, okazał się kluczowy dla losów tej sprawy. Media informują, że Chelsea jest skłonna pobić transferowy rekord ekstraklasy (11 mln euro), by pozyskać 18-letniego stopera Motoru. ©©

Czekali już na karne, a tu piłka wpadła do siatki

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

W rozegranym w środę finale dolnośląskiego Pucharu Polski Miedź II Legnica wygrała 1:0 z Baryczą Sulów po bramce w doliczonym czasie gry. Spotkanie rozegrano w Żmigrodzie.

Mecz był wyrównany. Obie ekipy miały swoje szanse i gdy wszyscy oczekiwali już końcowego gwizdka do bramki trafił Kacper Józwiak. 24-letni środkowy obrońca, który przez cały sezon był podstawowym piłkarzem rezerw „Miedzianki” w III lidze, trafił do siatki uderzeniem głową, chociaż pomógł mu obrońca, który próbował wybić piłkę, ale odbił ją tak, że wleciała za linię.

– To był ciężki mecz. W pierwszej połowie dominowaliśmy, chociaż Barycz też miała swoje sytuacje. Jestem zadowolony z drużyny. Każdy walczył, nikt



Marcin Garuch odbiera puchar z rąk prezesa Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej Ł. Czajkowskiego

nie odstawiał nogi. Barycz nie jest zespołem słabszym niż ekipy z III ligi – mówił po ostatnim gwizdku szczęśliwy strzelec jedynej bramki.

Ten sukces oznacza, że Miedź II zagra w następnym sezonie na centralnym szczeblu Pucharu

Polski. Za swój sukces drużyna z Legnicy dostała czek na 20 tys. zł. Trofeum – w imieniu drużyny – podniósł do góry Marcin Garuch, o którym możemy śmiało powiedzieć, że to futboliowa, legnicka legenda. Garuch zagrał cały mecz, a nagrodę wręczył mu

prezes Dolnośląskiego Związku Piłki Siatkowej Łukasz Czajkowski.

– Chcieliśmy się zrewanżować Miedzi za superpuchar. Liczyliśmy na powtórkę z tamtego roku i ponowne zdobycie pucharu. Nie udało się, szkoda. To bardzo boli, gdy przegrywa się w ostatnich sekundach. Zostawiliśmy tu dużo zdrowia – powiedział po meczu trener Baryczy Tomasz Horwat.

BARYCZA SULOŦ – MIEDŹ II LEGNICA 0:1

Goł: Józefiak 90+7;
Sędzia: Marcin Nawracaj (Lubin).
Barycz: Budzyński – Łuczak (26. Bohdanowicz), Wdowiak, Tomaszewski (73. Puchała), Stempin, Paradowski (87. Michałski), Kotowicz (73. Bąk), Bacht (60. Kuźma), Kacprzak (73. Gil), Bogusławski (73. Puchała).
Miedź II: Chadała – Leonczyk, Krawczun, Ponzariński (86. Stępnik), Ciapa, Skrzypczak, Szymoniak (90. Błoiński), Józefiak, Kaczemba, Maliszewski (75. Wawrzyniak), Garuch. Żółtą kartką ukarany został trener Baryczy Bułirski. ©©